

GŁOS

DZIENNIK POMORZA

POMORZA



Wydarzenia
Karolak gwiazdą sylwestra przed ratuszem

STR. 4



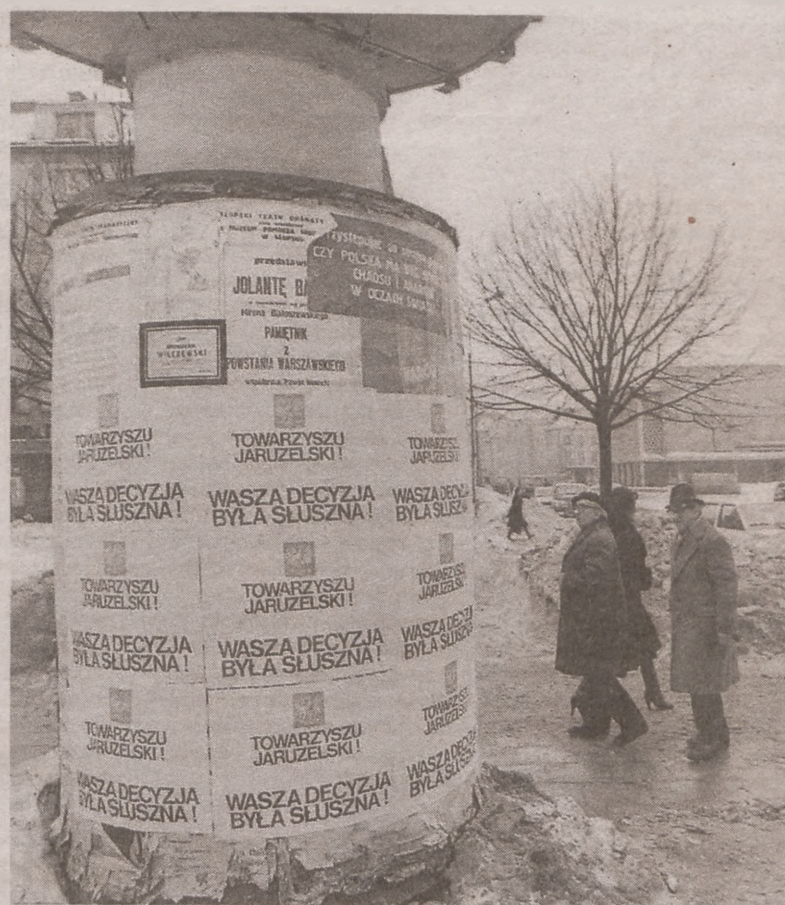
Sport
Wygrana walka Przemysława Runowskiego

STR. 20



Pamiętamy
35. rocznica wprowadzenia stanu wojennego
STR. 2, 3

► Patrol milicyjno-wojskowy na wylocie ul. Gdańskiej w Słupsku nazajutrz po ogłoszeniu stanu wojennego. W dawnym województwie słupskim operacja wprowadzenia stanu wojennego rozpoczęła się – podobnie jak w całym kraju – o północy 13 grudnia 1981 r., gdy władze w kraju przejęła Wojskowa Rada Ocalenia Narodowego. Pełnomocnikiem WRON na województwo słupskie został gen. Henryk Rzepkowski, pełniący do tego momentu funkcję zastępcy dowódcy Marynarki Wojennej ds. ogólnowojskowych w Gdyni. Początkowo w województwie słupskim przewidziano do internowania (operacja „Jodła”) 49 osób – członków i sympatyków NSZZ „Solidarność”, których zamierzano osadzić w ośrodku w Strzebielinku – pisze Igor Hałagida. Więcej o tym na str. 3.



► Stan wojenny ogłoszono w niedzielę. Natomiast w poniedziałek miasto było już oplakatowane tekstami popierającymi wprowadzających stan wojenny. Na zdjęciu słup z plakatami na obecnym Starym Rynku, a wtedy placu Armii Czerwonej. W tle ówczesne kino Milenium. Zdjęcia z tego okresu są wielką rzadkością – nawet gdański IPN, który sprawdzał zasoby słupskich instytucji, nimi nie dysponuje. Zachowały się zaś zdjęcia pracowników „Głosu Pomorza”. Rozmowa o stanie wojennym na str. 2.

Region

KOD i Platforma wspólnie na PiS

POLITYKA/SŁUPSK. Dzisiaj organizują piketę przed biurom poselskim Jolanty Szczypińskiej. Zapowiadają gorącą demonstrację. ● STR. 4

AKCJA REDAKCJA/SŁUPSK. Tak parkują auta, że przejść się nie da na alei 3 Maja. Rzecznik policji mówi, by robić zdjęcia i zgłaszać to policji. ● STR. 10

KULTURA/SŁUPSK. Program ostatniego w tym roku koncertu filharmonii złożony będzie z kolęd. Będą też piosenki zimowe. ● STR. 18

Profesjonalny sprzęt do nauki kosmetologii

● Pierwsza pracownia Słupskiego Ośrodka Akademickiego

Edukacja

Monika Zacharzewska
monika.zacharzewska@gp24.pl

Akademia Pomorska realizuje projekt Słupskiego Ośrodka Akademickiego, m.in. doposażając pracownię w nowoczesne pomoce naukowe i technolo-

gie niezbędne w kształceniu praktycznym na wysokim poziomie. Ma na to prawie 20 mln zł.

Jako pierwszą z 16 planowanych nowych pracowni do nauki zawodów, na które jest zapotrzebowanie na lokalnym rynku pracy, otwarto wczoraj kosmetologiczną. Za ponad 50 tys. zł zakupiono do niej sprzęt, który umożliwi naukę przyszłych kosmetologów

w zakresie wykonywania zabiegów pielęgnacyjnych i ulepszczenia na ciało, twarz i paznokcie.

Kosmetologia, która już drugi rok jest wykładana w Instytucie Biologii i Ochrony Środowiska, cieszy się dużym zainteresowaniem studentów. ●

©©

Jak wyposażono pracownię kosmetologii na AP ● STR. 12

Podpis został sfalszowany

Z wokandy

Prokuratura Rejonowa w Miastku broni pozwanego przed firmą pożyczkową. Kwota roszczenia nie jest wielka, ale firma żąda zwrotu „chwilówki” od niewłaściwej osoby. Co więcej, nie reaguje na pisma prokuratury. ● ©© ● STR. 3

Druga strona

DZISIAJ
MAX
6
MIN
3

Od redaktora

Grzegorz Hilarecki



Czasy się zmieniają, pamięć zostaje

Dzisiaj kolejna rocznica wprowadzenia stanu wojennego. Wydarzenia, które starsi pamiętają, a nowe pokolenia znają tylko z opowieści. Jednak praca IPN daje owoce, dzięki którym możemy przeczytać o ówczesnym szefie zarządu regionu Solidarności (patrz obok). Bohaterowie tamtych dni mają swoje historie, a na Pomorzu działało się wtedy dużo.

Oazuje się, że w Słupsku nie ma wielu zdjęć z tego okresu. My mamy je dzięki dawnym reporterom „Głosu”. Zachęcam do obejrzenia galerii na gp24.pl. Przypominając, że nasz portal też obchodzi rocznicę - dziesiątą.

Prokuratura nie ma ostatnio dobrej prasy. I wcale się temu nie dziwię, ale że prokuratorzy miewają serce, pokazuje sprawa mieszkańca Trzebielina (str. 3), którego przed firmą pożyczkową broni miasteczka prokuratura. Bravo, choć szkoda, że z automatu nie broni go prawo, gdy nie brał pożyczki. ●

©©

Ludzie 13 grudnia 1981

Wojciech Zierke, szef Zarządu Regionu Solidarności w Słupsku w 1981 roku

W grudniu 1981 roku po wprowadzeniu stanu wojennego Wojciech Zierke jako szef Zarządu Regionu wydaje odezwę do działaczy „S” pod tytułem „Dlaczego tak późno, panie generale”. Generalnie wydzwięk tej odezwy sprowadzał się do tego, że decyzja o wprowadzeniu stanu wojennego była słuszną i zapobiegła niebezpieczeństwu przelewu krwi w kraju. Wszyscy dawni opozycjoniści wspominają, że ta odezwa była jak cios, który sparaliżował lokalne struktury, stąd nikt nie pomyślał o żadnych protestach przeciwko działaniom władzy.

Zierke został przewodniczącym Zarządu Regionu Solidarności w Słupsku podczas I Walnego Zjazdu Delegatów NSZZ „Solidarność” Regionu Słupskiego, który odbył się w dniach od 30 maja do 1 czerwca 1981 r. w Zespole Szkół Kolejowych w Słupsku. Wyboru dokonało 414 delegatów, którzy reprezentowali około 80 tysięcy członków związku. W 1982 r. Wojciech Zierke wyjechał na kontrakt do Libii. Wg historyków IPN wyjazd był formą nagrody za jego działalność jako tajnego współpracownika esbecji. Jednak teczka TW „Jola” w archiwach IPN jest pusta. W ramach badań historycznych gdański naukowiec, prof. Igor Hałagida, chciał przeprowadzić rozmowę z Wojciechem Zierke, ale ten konsekwentnie odmawiał wspomnienia przeszłości i jego działalności związkowej w latach 80. ubiegłego wieku. (MAZ)

Rozmowa „Głosu”

Stan wojenny widziany oczami buntownika

Ze Zdzisławem Łakomskim, współzałożycielem związku zawodowego milicjantów, którzy sprzeciwili się władzy i w 1981 r. poparli Solidarność

Milicja, zbrojna pałka komunistów, a 13 grudnia strajkowaliście w stoczni szczecińskiej ramię w ramię z robotnikami. To historia nie mała nieznaną w społeczeństwie. Przez wiele lat było o tym cicho. Nie wnikać, z jakich przyczyn. Może po prostu taki „incydent” był jakimś elitom niewygodny.

Dlaczego w dniu ogłoszenia stanu wojennego byliście w stoczni warskiej?

Utworzyliśmy już w czerwcu 1981 r. komitet założycielski NSZZ funkcjonariuszy Milicji Obywatelskiej. A zaraz po tym założycieli zaczęto dyscyplinarnie wyrzucać z pracy. Mimo że ustawa o związkach zawodowych dopuszczała istnienie związków w MO, władza komunistyczna nie chciała do tego dopuścić. Byliśmy dla nich dosłownie zdrajcami. Z tego powodu trzynastu przedstawicieli z całej Polski zorganizowało strajk głodowy. Otrzymała nas opieka zakładowa organizacja Solidarności w stoczni szczecińskiej. Strajk zaczął się 12 grudnia, a już dzień później rozpoczął się



FOT. ANDRZEJ SZWOCKI

► Łakomski: Na początku zmian nie bez kozery zlikwidowano w milicji pion ds. przestępstw gospodarczych. Był niewygodny

stan wojenny. To wówczas jeden z nas, ppor. Julian Sekuła, zaapelował do funkcjonariuszy MO stojących po przeciwnej stronie: „Czy warto jest narażać własne życie, życie swoich rodzin i niewinnych ludzi, dla dobra małej garstki rządzących? Czy chcecie być nadal zmienawidzeni i przeklinani przez naród? Koledzy, gdy od przełożonych otrzymacie rozkaz użycia przemocy, nie wykonajcie go”.

Nie posłuchali, nie uwierzyli w słowa kolegi milicjanta?

Ano, nie. Indoktrynacja była tak duża, że zwykli milicjanci byli zdezorientowani, ale nie oni stanowili trzon sił atakujących stocznię. Wtedy nikt nie wiedział, jak zachowają się ata-

kujący. Dziś łatwo się o tym mówi, a młodzież takie konfrontacje utożsamia z grami komputerowymi. Rzeczywistość była straszniejsza. Żeby stanąć naprzeciw czołgów, skotów, uzbrojonych po zęby funkcjonariuszy, trzeba było prawdziwej odwagi. Tę odwagę wykazali zarówno stoczniowcy, jak i przedstawiciele innych zakładów, przebywający wówczas w Warskim.

Czym dla was zakończył się strajk?

Część wyjechała w trakcie do rodzinnych miejscowości, obawiając się o losy bliskich. Pięciu z nas zostało, pięciu internowano i dodatkowo wytoczono nam procesy karne.

Stan wojenny był zaskoczeniem dla Solidarności. Dla was też?

Zaskoczenie? Tak, ale dla zwykłych ludzi. Czołówka związku miała jeszcze przed ogłoszeniem stanu wojennego informację właśnie od nas. Dam jeden przykład. Gdy poinformowałem Mariana Jurczyka o tym jeszcze w październiku, w zarządzie regionu zaczęły krążyć wśród kierownictwa opinie, że „milicjanci przyszli go straszyc”. Gdy do Władka Frasyńskiego przyszli związkowcy - milicjanci z Piły - i uprzedzali go o szkodliwym stanie wojennym, spytał ich, dlaczego nie poszli z tym do szefa Solidarności w Pile. Poinformowali

go, że ten szef jest funkcjonariuszem Służby Bezpieczeństwa i dlatego przyjechali z informacją do niego, do Wrocławia. A on to zbagatelizował, stwierdzając coś w stylu, że „jeszcze czapkami ich zakryjemy”.

Stan wojenny. Co z tymi milicjantami, których wcześniej nie aresztowano?

Wielu wstąpiło do Solidarności i prowadziło podziemną działalność, wydając m.in. czasopismo „Godność”. Gdy jednak przyszedł okrągły stół, zalegalizowano Solidarność, choć może nie taką, jak ta w 1981 r., o tysiącach zwykłych milicjantów, którzy, narażając się, opowiadali się za Solidarnością, zapomniano. A inni, ci z drugiej strony, dostali kopa do góry.

Nie rozumiem...

To też jeden przykład. Oficer ZOMO skazany prawomocnym wyrokiem sądu stanu wojennego za to, że kopał leżącego, w tym po głowie, tylko za to, że ten był w Solidarności, później został komendantem wojewódzkim policji. Widzieliśmy, jak beneficjentami zmian ustrojowych została w dużej części nomenklatura partyjna, członkowie służb politycznych PRL, a nie zwykli ludzie, solidarnościowcy, którzy o te zmiany walczyli. ● ©©

ROZMAWIAŁ MAREK RUDNICKI

Uczczą gen. Kuklińskiego

Poraz pierwszy w Słupsku przed obeliskiem generała pojawi się warta honorowa

Dzisiaj o godz. 11.30 przed słupskim obeliskiem gen. Ryszarda Kuklińskiego, który władzom USA pokazał plany Układu Warszawskiego, odbędzie się uroczystość ku jego czci. Z tej okazji 7. Brygada Obrony Wybrzeża wystawi swoją wartę honorową, a delegacje zainteresowanych złożą wiązanki kwiatów. Gen. Kukliński jest uważany za pierwszego polskiego żołnierza w strukturach NATO. Historię jego szpiegowskiej działalności opowiada film pt. „Jack Strong”. (MAZ) ©©

Uroczystość



FOT. ŁUKASZ CAPAR

PiP nagrodziła dziennikarza „Głosu”

Zbigniew Marecki, dziennikarz „Głosu Pomorza”, znalazł się w grupie 23 dziennikarzy z całej Polski, których w tym roku nagrodził Główny Inspektor Pracy. Wyróżnionym wręczono statuetki „Salus publica” (dobro publiczne). W czasie uroczystości podziękowano laureatom za współpracę, wspomaganie inspektorów pracy w rozwiązywaniu skomplikowanych problemów społecznych i wrażliwość na ludzką krzywdę. (RED)

Sawka komentuje



Notowania z 12.12.2016

Kursy walut NBP

USD	4,2090
EUR	4,4583
GBP	5,2958
CHF	4,1422

spadek ceny do dnia poprzedniego
wzrost ceny bez zmian

Dyżur reportera
Aleksander Radomski

59 848 81 24 (w godz. 9.00-17.00)
aleksander.radomski@gp24.pl



Wydarzenia

Prokurator: doradca sfałszował podpis

Prokuratura broni pozwanego przed firmą pożyczkową

Z wokandy

Bogumiła Rzeczkowska
bogumila.rzeczkowska@gp24.pl

Prokuratura Rejonowa w Miastku broni pozwanego przed firmą pożyczkową. Kwota roszczenia nie jest wielka, ale firma żąda zwrotu „chwilówki” od niewłaściwej osoby.

Sprawa zaczęła się od tego, gdy Paweł K. z gminy Trzebielino zgłosił policji fakt, że stał się ofiarą oszustwa.

- Mężczyzna ten powiedział, że firma pożyczkowa żąda od niego zwrotu pieniędzy, a on nie zaciągał żadnego kredytu - mówi Oskar Krzyżanowski, zastępca prokuratora rejonowego w Miastku. - Paweł K. otrzymywał ciągłe wezwania do zapłaty, a później firma płała go do sądu, żądając zwrotu pożyczki.

Sprawę prowadzi wydział cywilny w sądzie w Miastku. Z umowy złożonej do akt wynika, że dokument ten został podpisany nazwiskiem Pawła K. Natomiast firmę pożyczko-

wą reprezentował Damian S. z miejscowości Jastrzab w województwie mazowieckim, uprawniony do zawierania takich umów.

- W tej sytuacji zaczęliśmy badać materiał porównawczy. Biegły z zakresu pisma ręcznego stwierdził, że Damian S. podpisał się zarówno za siebie, jak i za Pawła K. W tym czasie kwota pożyczki trafiła na rachunek bankowy Damiana S. To jego konto zostało wskazane w umowie rzekomo zawartej z Pawłem K. - tłumaczy prokurator.

Jednak skąd doradca finansowy Damian S. wziął dane osobowe potrzebne do zawarcia umowy - nie wiadomo. Paweł K. nie wie, w jakich okolicznościach została zawarta,

a Damian S. nie przyznaje się do sfałszowania podpisu i odmawia wyjaśnień.

Pod koniec listopada miasteczka prokuratura oskarżyła Damiana S. o to, że posługując się danymi osobowymi Pawła K., zawarł umowę pożyczki, a uzyskane pieniądze przelewał na swoje konto bankowe.

Za oszustwo grozi mu kara do ośmiu lat pozbawienia wolności. Okazało się także, że Damian S. był wcześniej karany za podobne przestępstwa.

Sąd nie wyznaczył jeszcze terminu sprawy karnej. Trwa natomiast sprawa cywilna, bo mimo prokuratorskiego postępowania - firma udzielająca pożyczki nadal domaga się od Pawła K. zapłaty należności wynikającej z zawartej umowy.

- Wobec stwierdzenia, że Paweł K. w rzeczywistości tej umowy nie zawarł, a wniesione powództwo jest w sposób oczywisty bezzasadne, zdecydowaliśmy o konieczności zgłoszenia udziału prokuratury do toczącego się postępowania cywilnego. Wymaga tego ochrona praworządności i praw

obywateli. Wstępując do postępowania, wniesiliśmy o oddalenie powództwa przeciwko Pawłowi K. w całości, przedstawiając sądowi dowody, że Paweł K. nigdy przedmiotowej pożyczki nie zaciągał - mówi prokurator Oskar Krzyżanowski.

Zdaniem prokuratorów z Miastka po prostu temu człowiekowi trzeba pomóc, bo staje naprzeciwko profesjonalnego prawnika reprezentującego firmę. Natomiast sąd cywilny nie działa z urzędu. Wszystkie dowody muszą przedstawić strony. Istnieje więc ryzyko, że pokrzywdzony nie złoży jakiegokolwiek wniosku lub czegoś nie powie i obudzi się z zasądzonym roszczeniem.

- Sytuacja jest bulwersująca, bo firma pożyczkowa nie reaguje na żadne tłumaczenia, a dane osobowe wykorzystała osoba, która powinna zachować rzetelność. My natomiast mamy dowody rozstrzygające tę kwestię - podkreśla Oskar Krzyżanowski, zastępca prokuratora rejonowego w Miastku. ●

©©

Sytuacja jest bulwersująca, bo firma pożyczkowa nie reaguje na tłumaczenia

Głosy wokół reformy oświaty w kraju

Koszalin

Wczoraj w Koszalinie gościła Anna Zalewska, minister edukacji. Mówiono o reformie oświatowej. Minister ją chwaliła, koszalinianie krytykowali

Marzena Sutryk
marzena.sutryk@gk24.pl

Wczoraj jeszcze przed debatą minister edukacji Anny Zalewskiej z nauczycielami konferencję zwołała koszalińska Platforma Obywatelska.

- Według naszych wyliczeń pracę w naszych szkołach, ze względu na „dobrą zmianę” w systemie oświatowym, straci 113 osób. Koszt zmian to u nas około 5 milionów złotych. Znamy, samorządowcami, nikt się w tych sprawach nie konsultował. Pani minister mówi, że Koszalin dostanie dodatkowe pieniądze. To nie są dodatkowe



► Minister edukacji na wczorajszym spotkaniu w Koszalinie z nauczycielami i samorządowcami chwaliła to, co wprowadza

pieniądze - ich będzie nawet mniej niż teraz - mówili samorządowcy PO.

Dwie godziny później na konferencji w II LO dziennikarze mogli usłyszeć od minister: Jesteśmy wszędzie tam, gdzie trzeba być, wzmacniamy ko-

munikację, spotykamy się, rozmawiamy. Trzeba dążyć do 4-letniego liceum, do szkoły branżowej, zawodowej, do wzmacniania małych szkół, do jednozmiannowości, do podnoszenia jakości kształcenia. Jest wiele do zrobienia. Jest nie-

pokój, ale prawo oświatowe zostało tak skonstruowane, by eliminować zagrożenia.

Zwolnienia? Minister Zalewska stwierdziła, że MEN takich nie przewiduje. Co więcej, przewiduje dodatkowe przyjęcia do pracy (w Koszalinie 9 etatów). - Nie ma podstaw, by mówić o zwolnieniach nauczycieli. Dzieci jest tyle samo, etatów będzie potrzeba tyle samo albo i więcej - dodała. Pieniądże? - Koszalin otrzyma 5,2 miliona złotych. To waloryzacja dla nauczycieli i subwencja na 6-latkę - mówiła Zalewska. - W kraju będzie to 1,5 mld subwencji oświatowej na 6-latkę, 400 mln na waloryzację, 900 mln na dostosowanie szkół i 168 mln na rezerwę budżetową.

Jak mają się zorganizować szkoły, które działają na 2 zmiany? - Będą mieć 5 lat, by dostosować się do jednozmiannowości i stać się 8-klasowymi szkołami - powiedziała minister. ● ©©

Operacja „Jodła” była atakiem na Solidarność

Stan wojenny

Początkowo w ówczesnym województwie śluskim przewidziano do internowania (operacja „Jodła”) 49 członków i sympatyków Solidarności

Zbigniew Marecki
zbigniew.marecki@gp24.pl

W województwie śluskim operacja wprowadzenia stanu wojennego rozpoczęła się podobnie jak w całym kraju o północy 13 XII 1981 r., gdy władze w kraju przejęła Wojskowa Rada Ocalenia Narodowego. Pełnomocnikiem WRON na województwo śluskie został gen. Henryk Rzepkowski, pełniący do tego momentu funkcję zastępcy dowódcy Marynarki Wojennej w Gdyni.

Początkowo w województwie śluskim przewidziano do internowania (operacja „Jodła”) 49 osób członków i sympatyków NSZZ „Solidarność”, których zamierzano osadzić w ośrodku w Strzebielinku (mieścił się tam zewnętrzny oddział więzienia w Wejherowie).

Akcja zatrzymania osób przeznaczonych do internowania na szczeblu KW MO w Śluskim nosiła kryptonim „Pierścień-3”. Do jej realizacji wyznaczono 11 grudnia ponad 80 funkcjonariuszy (w tym z pionu kryminalnego), którzy dysponowali co najmniej 32 pojazdami. W przypadku śluskich działaczy „S” nie wszyscy z nich przebywali na miejscu. Nie było tu m.in. Stefana Korejwo, który wyjechał do Gdańska i jako członek Komisji Krajowej brał udział w jej obradach. Poza Strzebielinkiem przetrzymy-

wane były też Alicja Kulaszka (w ośrodku internowania w Gołdapi) i Anna Bogucka-Skowrońska (w Fordonie).

Jak wynika z szyfrogramu przesłanego przez Wydział Śledczy KW MO w Śluskim do Biura Śledczego MSW w Warszawie, w ciągu pierwszych dwóch godzin zatrzymano w województwie śluskim 24 osoby wytypowane do aresztowania. Do końca grudnia liczba ta wzrosła do 46 osób.

Liczba osadzonych w miejscach internowania ciągle się zmieniała. Większość z nich została stosunkowo szybko zwolniona i do 2 stycznia 1982 r. w Strzebielinku pozostało jedynie 9 osób z województwa śluskiego, aresztowanych w pierwszych dniach stanu wojennego.

W miejsce zwolnionych przybywały jednak nowe osoby, zatrzymane bądź za próbę podejmowania protestów przeciwko stanowi wojennemu, bądź za działalność podziemną. Ostatnimi, którzy zostali zwolnieni z „internatu”, byli Stefan Korejwo i Edmund Pacyński.

W sumie w czasie stanu wojennego na terytorium województwa śluskiego internowano 77 osób, w tym 6 - jak wynika z materiałów bezpieki - z powodu możliwości popełnienia przez nie przestępstw pospolitych.

Wśród nich było 2 członków KK, 8 członków ZR Ślusk, 5 członków KZ z regionu śluskiego i dwie osoby należące do NSZZ „Solidarność”. 6 internowanych należało do PZPR (w tym 3 osoby po zatrzymaniu oddały legitymacje partyjne), a po 1 do ZSL i SD. ●

©©

W skrócie

ŚLUSK/ZAPROSZENIE W szkole Jarmark Bożonarodzeniowy

W czwartek, 15 grudnia, w Niepublicznej Szkole Podstawowej nr 7 przy ul. Kilińskiego w Ślusk odbędzie się Jarmark Bożonarodzeniowy. Na jarmarku będzie można kupić oryginalne ozdoby świąteczne wykonane przez dzieci i młodzież. Organizatorzy zapraszają wszystkich chętnych w godz 10-17. (NIK)

REKLAMA 006911363

GOTÓWKA
SZYBKO I PRZYJATNIE

22 116 58 91

LoanMe loanme.pl

REKLAMA 006682779

Kilkanaście tysięcy ofert pracy

gratka

KOD i Platforma wspólnie przeciw rządowi PiS

Słupsk

Pikieta Komitetu i Platformy Obywatelskiej odbędzie się dziś o godz. 16 przed biurem poselskim Jolanty Szczypińskiej.

Alek Radomski
aleksander.radomski@gp24.pl

Pikieta przed słupską siedzibą PiS i jednocześnie biurem poselskim Jolanty Szczypińskiej organizują miejscowe struktury Komitetu Obrony Demokracji. Wspiera je Platforma Obywatelska. - Zachęcamy naszych członków, aby w niej uczestniczyli - mówił podczas wczorajszej konferencji prasowej poseł PO Zbigniew Konwiński. - To jest normalne, że jeśli jakaś partia rządzi, a społeczeństwu to się nie podoba, to organizuje się protesty - podkreślał i tłumaczył, że pikieta to reakcja na próby ograniczenia wolności proponowane przez partię rządzącą. W tym duchu wymienił m.in. projekt ustawy o zgromadzeniach.

W proteście, który zaplanowano na godzinę 16, nie weźmie jednak udziału. Dziś poseł Konwiński jest w Warszawie na posiedzeniu Sejmu. Również tam obchodzić będzie rocznicę wprowadzenia stanu wojennego. Z tego samego powodu w Słupsku zabraknie też posłanki Szczypińskiej.

- Zakładaliśmy, że w pikiecie weźmie udział około 200 osób, ale po ostatnich zgłoszeniach widzę, że będzie nas więcej - mówi Zdzisław Wawrzczak z zarządu słupskiego KOD-u, którego nazwisko na naszych łamach pojawiało się do tej pory w kontekście inżyniera nadzorującego budowę akwaparku. - Tak, byłem zatrudniony przez inżyniera kontraktu - tłumaczy. - Cieszę się, że ta inwestycja znów stała się sztandarowa, że po latach przerwy w 2018 roku wykąpie się w tych basenach. ● ©©

Karolak gwiazdą sylwestra na placu

● Tomasz Karolak z zespołem Pączki w Tuszczu będą bawić słupszczyzan podczas tegorocznego sylwestra przed ratuszem

Słupsk

Zbigniew Marecki
zbigniew.marecki@gp24.pl

Poinformował o tym w poniedziałek prezydent Robert Biedroń podczas cotygodniowej konferencji prasowej w ratuszu.

Jednak zanim zaczniemy się bawić, trzeba będzie jeszcze popracować. Już jutro miejscy radni spotkają się na nadzwyczajnej sesji rady miejskiej, podczas której będą dyskutować o 40 poprawkach do budżetu miasta, które zgłosiły kluby radnych. Dyskusja będzie dotyczyć także wniosku, który podczas miejskich konsultacji budżetowych zgłosił jeden z mieszkańców.

- Jeden wniosek to trochę mało. Mam nadzieję, że w przyszłości będzie lepiej, bo



► Podczas konferencji prezydent Biedroń pochwalił się, że wiosną słupskich uczniów odwiedzi robot Photon, który będzie pomagał im uczyć się programowania

chciałbym, aby mieszkańcy byli bardziej zaangażowani w tworzenie budżetu miasta - uważa prezydent Biedroń. Nie wyklucza, że już w środę miejscy radni przyjmą budżet na 2017 rok.

W tym roku po raz pierwszy słupski magistrat ogłasza także konkurs na najładniejszą iluminację świąteczną domku jedno-

rodzinnego, balkonu w domu wielorodzinnym, budynku użyteczności publicznej oraz witryny sklepowej. Zgłoszenia w tym konkursie będą przyjmowane do 23 grudnia do godz. 14.30 - internetowo lub w pokoju nr 6 w miejskim ratuszu.

- Przygotowujemy bardzo atrakcyjne nagrody. Komisja konkursowa będzie promować

osoby, które przygotowują niekonwencjonalne dekoracje - zapowiedział prezydent Biedroń.

Zdradził także, że wiosną w mieście pojawi się opracowany przez studentów Politechniki Białostockiej robot o nazwie Photon, który ma za zadanie uczyć dzieci programowania przez zabawę. Przy okazji sam się doskonali. ● ©©



► Stawianictwo członków PO na pikiecie nie jest obowiązkowe, ale do wzięcia w niej udziału zachęcał wczoraj poseł Konwiński

40

POPRAWEK do budżetu miasta będzie dyskutowanych podczas środowej sesji rady miejskiej

Serdeczne wyrazy współczucia Rodzinie z powodu śmierci
naszego Kolegi Rzemieślnika

ś†p

Jana Piatczyca

składają Zarząd, Rzemieślnicy i Pracownicy
Cechu Rzemiosł Różnych w Słupsku

00698616

Wyrazy głębokiego współczucia
Ewie Malickiej-Kaczmarzyk

z powodu śmierci

Brata Tomasza

składają koleżanki i koledzy

z Oddziału Chorób Wewnętrznych Szpitala w Słupsku

006986199

Z głębokim żalem zawiadamiamy,
że 10 grudnia 2016 roku
w wieku 75 lat
zmarł nasz najukochańszy Tatusz, Teść i Dziadek

ś†p

Jan Piatczyc

Ceremonia pogrzebowa odbędzie się
13 grudnia 2016 roku na Starym Cmentarzu w Słupsku.
Wystawienie w kaplicy o godz. 11.20,
wyprowadzenie do miejsca spoczynku o godz. 11.50.
Msza św. żałobna odprawiona zostanie w dniu pogrzebu
o godz. 7.30 w kościele Najśw. Serca Jezusowego.
Pogrzebowa w smutku
Rodzina

006982925

Delegacjom, Prezydentowi Słupska, Księdzu,
Rodzinie, Przyjaciołom oraz wszystkim,
którzy okazali pomoc i współczucie
oraz uczestniczyli w ostatniej drodze

ś†p **Stanisława Wrycz**

serdeczne podziękowania składa
Żona z Córkami

00698271

Wyrazy głębokiego współczucia
Koledze Krzysztofowi Piatczycowi

z powodu śmierci



Ojca

składają

Dyrekcja, Grono Pedagogiczne oraz Współpracownicy
Zespołu Szkół Agrotechnicznych w Słupsku

006986399

Z głębokim żalem przyjęliśmy wiadomość o śmierci
wieloletniego Członka Komisji Egzaminacyjnej

ś†p **Jana Piatczyca**

Rodzinie Zmarłego

wyrazy szczerzego żalu i współczucia składają
Rada, Zarząd i Pracownicy Izby Rzemiosła i PPS w Słupsku

006983903

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że 12 grudnia 2016 roku zmarła
w wieku 86 lat ukochana Mama, Teściowa, Babcia, Prababcia

ś†p **Antonina Kotlarz**

Ceremonia pogrzebowa odbędzie się 15 grudnia 2016 roku
na Starym Cmentarzu w Słupsku. Wystawienie o godz. 12.10
wyprowadzenie o godz. 12.40. Msza św. o godz. 7.30
w kościele Mariackim. Rodzina

006986399

Strefa Biznesu

LOKALNY PORTAL PRZEDSIĘBIORCÓW

Kursy dla młodych w ZDZ

● ZDZ w Słupsku wspólnie z gminą Kępice rozpoczął projekt Europejskie Wsparcie Młodych

● W ten sposób zamierza przygotować 36 osób do powrotu na rynek pracy

Słupsk

Zbigniew Marecki
zbigniew.marecki@gp24.pl

Projekt ten jest jednym z jedenastu, które niedawno otrzymały unijne dofinansowanie z Wojewódzkiego Urzędu Pracy w Gdańsku w ramach Programu Operacyjnego Wiedza Edukacja Rozwój 2014-2020, Oś priorytetowa I „Osoby młode na rynku pracy”.

- Realizowany przez ZDZ-y z Kępicami projekt, służący aktywizacji społeczno-zawodowej, jest skierowany do osób młodych pomiędzy 18. a 29. rokiem życia, które są nieaktywne, tzn. obecnie nie pracują, nie uczą się i nie szkolą - mówi w rozmowie z „Głosem” Robert



► Projekt realizowany w Słupsku jest skierowany do osób między 18. a 29. rokiem życia, które nie uczą się i nie pracują, czyli nie są aktywne. Chętni do szkolenia są właśnie rekrutowani

Parol, wiceprezes słupskich ZDZ-ów.

Projekt ma trwać do końca września 2017 roku. ZDZ-y już rozpoczęły nabór chętnych. Poszukują ich na terenie całego regionu słupskiego, choć głównie w gminie Kępice (projekt swoim zasięgiem obejmuje cały słupski powiat). Zainteresowani już teraz mogą się zgłaszać pod telefonem 59 845 27 27 w. 412, poprzez adres mailowy: ewm@zdz.słupsk.pl oraz osobiście w ZDZ w Słupsku, ul. Szczecińska 57, pok. 106.

Projekt przewiduje wszechstronne wsparcie dla uczestników. Osoby, które zostaną do niego zakwalifikowane, będą uczestniczyć w szeregu zajęć ukierunkowanych na rozwój osobisty i dodatkowe umiejętności. ● ©©

Na co mogą liczyć

● W czasie trzymiesięcznego stażu zawodowego uczestnicy projektu będą otrzymywać stypendia w wysokości 1500 złotych brutto, podczas szkolenia otrzymają stypendium szkoleniowe w wysokości 6,50 zł brutto za godzinę szkolenia. W czasie trwania projektu otrzymają zwrot kosztów dojazdu, materiały szkoleniowe oraz znaną ubezpieczeni. Po zatrudnieniu dla osób, które podejmą pracę najdalej od miejsca zamieszkania, zaplanowany jest zwrot kosztów dojazdu do pracy przez pierwszy miesiąc.

REKLAMA

000953793

IdeaMoney

Promocja na Święta!

Idea Płynności za 0% z wyjątkowym prezentem dla nowych klientów



gotówka za fakturę –
poprawa płynności
finansowej firmy



zwiększenie pozycji
konkurencyjnej na
rynku



zwiększenie obrotów
oraz wzrost dynamiki
rozwoju firmy

Gotówka
za fakturę

Zadzwoń i dowiedz się więcej! 801 700 802

Idea Money Spółka Akcyjna z siedzibą w Warszawie (ul. Przyokopowa 33, 01-208, Warszawa), wpisana do Rejestru Przedsiębiorców Krajowego Rejestru Sądowego prowadzonego przez Sąd Rejonowy dla m. st. Warszawy w Warszawie, XII Wydział Gospodarczy Krajowego Rejestru Sądowego, pod numerem KRS 0000315232, REGON 141509674, NIP 5213496074, o kapitale zakładowym w wysokości 4 349 900,00 zł (opłacony w całości). Szczegóły w regulaminie poszczególnych produktów i w regulaminie promocji dostępny na stronie: www.ideamoney/regulaminy.pl



ideamoney.pl
801 700 802

Kraj

13 grudnia pod znakiem protestów. KOD kontra PiS

Warszawa

Dzisiaj przypada 35. rocznica wprowadzenia w Polsce stanu wojennego. Z tej okazji w Warszawie odbędą się manifestacje organizowane przed KOD i PiS

Jakub Oworuszko
Twitter: @KubaOworuszko

Komitet Obrony Demokracji wraz z opozycją organizuje we wtorek w Warszawie strajk obywatelski przeciwko rządowi Prawa i Sprawiedliwości. W całym kraju ma się odbyć 80 mniejszych zgromadzeń. Na stołeczne ulice wyjdą również sympatycy partii Jarosława Kaczyńskiego.

Jak informuje KOD na swojej stronie internetowej, wtorkowa demonstracja ma być „nowym etapem w przeciwdziałaniu destrukcyjnej polityce rządu PiS”. Organizatorzy przygotowali 13 postulatów, w których domagają się od PiS m.in. wycofania się z reformy oświaty, niezależności politycznej mediów, zaprzestania ekshumacji ofiar katastrofy smoleńskiej - jeśli nie życzą sobie tego rodziny - oraz odstąpienia od formowania Wojsk Obrony Terytorialnej, a przede wszystkim - dymisji rządu Beaty Szydło.



► W całym kraju będą demonstracje w rocznicę stanu wojennego

- To oczywiste, że organizacja strajku 13 grudnia budzi kontrowersje. Chcemy zaprotestować, ale także uczcić bohaterów stanu wojennego. Wierzę, że najlepszą formą złożenia im hołdu jest zadbanie o to, by ich ofiara nie poszła na marne, jest walka o demokratyczną Polskę, o wolność, o prawa człowieka i obywatela - wyjaśnia inicjator strajku Radomir Szumiełda z KOD.

Pod listem otwartym zachęcającym m.in. policjantów, nauczycieli i sędziów do wypowiedzenia posłuszeństwa władzy podpisali się m.in. były prezydent Lech Wałęsa,

przewodniczący ZNP Sławomir Broniarz, Ryszard Petru z Nowoczesnej oraz przewodniczący Platformy Obywatelskiej Grzegorz Schetyna czy aktorka Krystyna Janda. „Nie oddamy naszej wolności. Nie oddamy kultury, edukacji, praw kobiet, praw pracowniczych, samorządowych, organizacji pozarządowych mediów, gospodarki” - czytamy w liście.

- W tej odezwie jest nawoływanie do przestępstwa - ocenił w TVP Info minister spraw wewnętrznych i administracji Mariusz Błaszczak. Jak zaznaczył, dzisiejsza opozycja przegrała wybory i zrobi

wszystko, by zdestabilizować sytuację w Polsce.

Antyrządowy strajk wyruszy o godz. 16.30 z ronda de Gaulle'a przed siedzibę PiS przy ul. Nowogrodzkiej.

Swoją demonstrację, jak co roku 13 grudnia, będzie miało również Prawo i Sprawiedliwość. Poseł Anita Czerwińska już w czasie 80. miesięcznicy smoleńskiej zachęcała do wzięcia udziału w wydarzeniu. - Jest ważne, by masowym udziałem w pokojowej manifestacji 13 grudnia w Warszawie pokazać naszą determinację w obronie fundamentalnych wartości - apelowała.

PiS zachęca, by we wtorek zabrać ze sobą flagi i o godz. 18 zebrać się na pl. Trzech Krzyży. W wydarzeniu weźmie udział prezes Kaczyński.

Jak przewiduje stołeczny Zarząd Transportu Miejskiego, centrum miasta będzie we wtorek sparaliżowane.

Stan wojenny został wprowadzony na podstawie niekonstytucyjnej decyzji Wojtkowej Rady Ocalenia Narodowego 13 grudnia 1981 r. i trwał do 22 lipca 1983 r. W wyniku działań m.in. milicji i Służby Bezpieczeństwa zginęło kilkadziesiąt osób, a kilka tysięcy opozycjonistów było internowanych. ● ●●

Będzie strajk górników w kopalni Makoszowy?

Zabrze

Sytuacja w kopalni Makoszowy w Zabrzu coraz bardziej napięta. Jej pracownicy opowiedzieli się za obroną miejsc pracy. Czy rozpocznie się strajk na Śląsku?

Kamila Rożnowska
k.roznowska@dz.com.pl

Wczoraj o godz. 7 rano rozpoczął pracę punkt konsultacyjny, w którym przedstawiciele Polskiej Grupy Górniczej, Jastrzębskiej Spółki Węglowej oraz Spółki Restrukturyzacji Kopalń rozpoczęły akcję informacyjną w związku z możliwością przeniesienia pracowników Makoszów do innych kopalń należących do tych spółek.

Z przekazanej nam relacji wynika, że od godz. 7 kilku górników zdążyło się zapoznać z ofertą. Punkt jednak nie działał zbyt długo.

- Po piętnastu minutach do sali weszła grupa związkowców. Zerwali szyldy informacyjne, zagrozili użyciem siły, zagrozili też, że deskami zabiją drzwi wejściowe. W tej sytuacji, dbając o bezpieczeństwo pracowników naszych i spółek węglowych, podjąłem decyzję o wstrzymaniu akcji konsultacyjnej - mówi Marek Tokarz, prezes Spółki Restrukturyzacji Kopalń.

Przypomnijmy: z końcem tego roku kopalnia Makoszowy przestanie otrzymywać dopłaty do strat produkcyjnych. A to oznacza, że jej likwidacja staje się coraz bardziej realna. W porozumieniu ze stycznia 2015 r. wszyscy pracownicy Makoszów mają zagwarantowaną pracę w innych śląskich kopalniach. Z ofertą zatrudnienia wyszły PGG (ponad 1,7 tys. miejsc pracy), kopalnia Knurów-Szczygłowice oraz oddziały SRK.

- Gdyby nie było tego wsparcia [dopłat do strat produkcyjnych - red.], to tej kopalni [Makoszowy - red.] by nie było już w pierwszym tygodniu [po przekazaniu w maju 2015 r. do Spółki Restrukturyzacji Kopalń - red.]. To jest też odpowiedź na to, co się wydarzy po 1 stycznia. Tej kopalni nie będzie, bo sama sobie nie poradzi - mówi nasz rozmówca o sytuacji kopalni Makoszowy. Chce pozostać anonimowy.

Górnicy nie chcą słyszeć o likwidacji zakładu i przygotowują się do obrony swoich kopalń. Po przeprowadzonych głosowaniach w Krupińskim (ma trafić do SRK w 2017 r.) i Makoszowach, ogromna większość pracowników jest przeciwna likwidacji. Niewykluczone więc, że górnicy rozpoczną protesty i wyjdą na ulice. ● ●●

Stanisław Piotrowicz: Nigdy nie oskarżałem opozycjonistów

Warszawa

Posel Prawa i Sprawiedliwości i prokurator w czasie PRL Stanisław Piotrowicz przekonuje, że to nie on oskarżył opozycjonistę Antoniego Pikulę

Jakub Oworuszko
Twitter: @KubaOworuszko

- Nie ulega chyba wątpliwości, że jestem dziś tym, który jest najbardziej w państwie atakowany. Nie przypadek to sprawiłem, że jestem atakowany za to właśnie teraz, bo jestem twarzą wprowadzania ładu konstytucyjnego - mówił wczoraj Stanisław Piotrowicz. Poseł wyjaśniał swoje działania wobec opozycjonistów, gdy był prokuratorem w czasie PRL.

Jak zaznaczył Piotrowicz, w czasie, gdy był prokuratorem,

przewodził tylko dwie sprawy o charakterze politycznym, wszystkie inne dotyczyły „pospolitich spraw”. - Nigdy nie oskarżałem opozycjonistów, pomagałem opozycjonistom - przekonywał Piotrowicz, który pokazał sądowe dokumenty dotyczące opozycjonisty Antoniego Pikulę, który był oskarżony o nielegalny kolportaż ulotek solidarnościowych.

- Sporządziłem protokół, który miał istotne znaczenie dla tego, że postępowanie zostało zwrócone i umorzone. To nie ja, a prokurator wojskowy oskarżał Pikulę. To prokurator wojskowy domagał się trzech lat więzienia. To ja mówię prawdę - przekonywał.

- Pan Pikul po opuszczeniu zakładu karnego ciepło się o mnie wypowiadał (...). Dziś patrzę prosto w twarz panu Antoniemu Pikulowi: co się takie-

go stało, że teraz zmienił pan swoje wypowiedzi? - dopytywał Piotrowicz.

- To prawda jest, że byłem prokuratorem w okresie PRL, bo przecież urodziłem się w PRL i studiowałem w PRL. Ale moja praca sprowadzała się do prowadzenia postępowań przygotowawczych o przestępstwa pospolite - gwałty, napady rabunkowe, zabójstwa. Mój kontakt ze sprawami politycznymi to była sprawa pana Antoniego Pikulę i jeszcze druga sprawa, którą umorzyłem (...). Pracując w prokuraturze, nie mam powodów do tego, abym się wstydził - zakończył poseł.

W wyjaśnienia Piotrowicza nie wierzy opozycja. - Oczekujemy, że pan Piotrowicz po tych licznych krętaństwach, których byliśmy świadkami, złoży mandat, opuści ten Sejm - powiedział poseł PO Rafał Grupański. ●

CZĘSTOCHOWA

Nakłanianie do samobójstwa?

Mężczyzna spłonął we własnym samochodzie. Jego ciało było skute łańcuchem. Makabrycznego odkrycia dokonali strażacy, których w niedzielę po południu wezwano do pożaru samochodu pod Częstochową w miejscowości Zielona Góra. Śledztwo wszczęła już częstochowska prokuratura. - Dotyczy ono nakłaniania drugiej osoby do popełnienia samobójstwa. W tej chwili trudno jeszcze mówić, co było bezpośrednią przyczyną pożaru, w tej sprawie wypowiedzą się biegli - mówi Tomasz Ozimek, rzecznik prasowy częstochowskiej prokuratury. Wyniki sekcji zwłok mają być znane we wtorek. Biegli zbadają, czy na ciele mężczyzny były ślady innych obrażeń. Na podstawie numeru rejestracyjnego śledczy wytypowali, że zmarły to 40-letni mieszkaniec Częstochowy. BR

WARSZAWA

Biała Podlaska inauguruje inwestycje w ramach rządowego programu „Mieszkanie Plus”

Do programu „Mieszkanie Plus” wstępnie przystąpiło zaledwie 56 gmin w kraju, ale dopiero teraz ma on nabrać tempa. Pierwszą umowę inwestycyjną podpisała w poniedziałek 12 grudnia gmina Biała Podlaska. - Kluczem do powodzenia programu „Mieszkanie Plus” jest ścisła współpraca instytucji rządowych z partnerami biznesowymi i jednostkami samorządu terytorialnego - podkreślił w poniedziałek 12 grudnia Mateusz Morawiecki, wicepremier, minister rozwoju i finansów, w wystąpieniu otwierającym ogólnopolską konferencję „Mieszkanie Plus w samorządach. Od intencji do inwestycji”. Podczas tej konferencji podpisana została pierwsza wiążąca umowa inwestycyjna w ramach programu „Mieszkanie Plus”. W efekcie wkrótce ruszą prace przy budowie

180 nowoczesnych mieszkań czynszowych w Białej Podlaskiej. Do programu przystąpiły też kolejne samorządy. - Dzięki szerokiej współpracy z jednostkami samorządu terytorialnego i instytucjami Skarbu Państwa dysponujemy już niemal 180 ha wstępnie wytypowanych gruntów pod zabudowę mieszkaniową. Przykład Białej Podlaskiej, z którą pierwszy list intencji podpisałimy dokładnie dwa miesiące temu, dowodzi, że jesteśmy gotowi sprawnie dopełnić wszelkich wymaganych prawem procedur i bez jakiegokolwiek zwłoki przejść do realizacji inwestycji. Przed nami umowy inwestycyjne z kolejnymi gminami, z którymi jesienią zawarliśmy wstępne porozumienia - poinformował Włodzimierz Stasiak, wiceprezes BGK Nieruchomości SA. AIP

Kraj

Ceny idą w górę na święta i nie tylko

Warszawa

Po 2,5-letnim okresie stabilnych lub spadających cen wraca inflacja. W listopadzie ceny wzrosły o 0,1 proc., ale niestety to dopiero początek

Zbigniew Biskupski
z.biskupski@polskatimes.pl

W poniedziałek 12 grudnia Główny Urząd Statystyczny (GUS) podał dane o inflacji w listopadzie. Wynika z nich, że ceny towarów i usług były wówczas nieznacznie - o 0,1 proc. - wyższe niż w październiku. Listopad był też pierwszym od dawna miesiącem, w którym nie było deflacji (czyli spadku cen) - roczny wskaźnik wyniósł bowiem 0 proc.

To jednak tylko suche syntetyczne liczby, które nie pokazują powagi sytuacji. Przede wszystkim GUS w listopadzie odnotował spadek o 0,1 proc. cen paliw. Tymczasem grudeń radykalnie zmienił ten trend. Tylko w minionym tygodniu ceny benzyny czy oleju napędowego w stacjach paliw były średnio o 12 gr wyższe. Podwyżek w tej samej skali powinniśmy spodziewać się także w tygodniu bieżącym, analitycy rynków zaś nie mają dla



FOT. KRZYSZTOF KAPICA

► Benzyna po 5 zł i więcej za litr znów będzie codziennością

nas dobrych wiadomości także na kolejne tygodnie. Ropa na rynkach światowych mocno drożeje i nie wiadomo, jak długo utrzyma się ten trend, bo dostawcy tego surowca zrzeszeni w organizacji OPEC postanowili ograniczyć jej wydobycie. Właśnie w celu odwrócenia trendu spadkowego cen, który korzystny był dla nas, ale nie dla nich.

Co gorsza, od ogłoszenia wyników wyborów prezydenckich w USA utrzymuje się bardzo wysoki kurs dolara, w tym względem złota, a transakcje na rynkach paliwowych rozliczane są właśnie w tej walucie. I także w tej ma-

terii perspektywy nie rysują się optymistycznie. Jeśli amerykański Fed zdecyduje za kilka dni o podwyższeniu stóp procentowych, kurs dolara, zdaniem analityków, będzie jeszcze wyższy.

Zdaniem analityków to od cen paliw oraz siły złotego zależy, jak mocno ceny pójdą w górę w najbliższym czasie. Jeśli wkrótce ustabilizują się one, to zdaniem Romana Przasnyskiego, głównego analityka GERDA BROKER, wzrost wskaźnika cen w kolejnych miesiącach powinien mieć dość łagodny charakter. - Po możliwym nasileniu się inflacji na początku 2017 r. (w związku z sezonowym wzrostem cen żywności) i zwwyżce do około 1 proc., powinna nastąpić stabilizacja, a w połowie roku nawet niewielkie cofnięcie się poniżej tego poziomu - wyjaśnia analityk GERDA BROKER.

Polska po 28 miesiącach opuściła grono państw „nękanych” deflacją. Wkrótce powinniśmy prześcignąć Japonię i Włochy, gdzie ceny rosną po 0,1 proc., i zbliżyć się do Francji ze wskaźnikiem sięgającym 0,5 proc. W Niemczech inflacja wynosi 0,8 proc., a w całej strefie euro 0,6 proc. - prognozuje Roman Przasnyski. ●

©P

Poszkodowana w aferze Amber Gold pozywa Skarb Państwa

Gdańsk

Kobieta, która straciła oszczędności w aferze Amber Gold, twierdzi, że mogła uniknąć straty, gdyby prokuratura działała lepiej

Szymon Zięba
s.zieba@prasa.gda.pl

W poniedziałek 12 grudnia przed Sądem Okręgowym w Gdańsku rozpoczął się bezprecedensowy proces, w którym poszkodowana w aferze Amber Gold pozywa Skarb Państwa. Domaga się 105 tys. zł. Taką sumę bowiem straciła w - jak mówili później sami śledczy - piramidzie finansowej.

W pozwie o odszkodowanie jako „organy Skarbu Państwa” wskazano dwie gdańskie prokuratury - Okręgową i Rejonową

w Gdańsk-Wrzeszcz. Według mecenasa Piotra Barteckiego, pełnomocnika poszkodowanej, od 2009 do 2012 r. nic nie zmieniło się w sposobie działania prokuratury w stosunku do spółki Amber Gold. Zdaniem mecenasa, gdyby postępowanie było prowadzone w sposób prawidłowy, to już w 2009 r. twórcom Amber Gold prawdopodobnie postawione zostałyby zarzuty.

- Na przełomie 2009 i 2010 r. spółka nie powinna już funkcjonować. Niestety, funkcjonowała prawie do sierpnia 2012 r., czyli śledczym zajęło aż trzy lata, by w prawidłowy sposób zbadać to, co się dzieje, i postawić zarzuty - powiedział mec. Bartek przed posiedzeniem sądu.

Mecenas Bartek poinformował, że poszkodowana zainwestowała oszczędności swojego życia. Powiedziała sądowi, że

pierwsze niepokojące informacje na temat spółki Amber Gold zaczęły do niej docierać w 2012 r. - z mediów.

W 2012 r. miała również nie wiedzieć, czym była Komisja Nadzoru Finansowego ani - w chwili podpisywania umowy - nie zdawała sobie sprawy z tego, że KNF zawiadomiła prokuraturę w sprawie Amber Gold. Z jej wypowiedzi wynikało także, że gdyby miała informacje o postępowaniu czy o decyzjach sądu, nie podpisałaby umowy z Amber Gold.

Mecenas Grzegorz Ciągło z Prokuratury Generalnej, która reprezentuje Skarb Państwa, wnioskował przed sądem o oddalenie. - Nie można stwierdzić, że to właśnie niepostawienie zarzutów panu P. spowodowało to, że pani powódka zawarła z Amber Gold umowę - wskazywał.

Świat

Jest szansa uratowania cywilów z Aleppo

Damaszek

Powstańcy dostali propozycję „honorowego” opuszczenia Aleppo razem z cywilami. Za to do Palmiry znowu wrócili dżihadysty ISIS

Kazimierz Sikorski
redakcja@polskatimes.pl

Syryjscy powstańcy dostali propozycję „honorowego” opuszczenia Aleppo razem z ludnością cywilną. Propozycja miała wyjść ze strony USA i wspierana była przez Rosję, choć Moskwa tego nie potwierdza.

Gdyby informacja się potwierdziła, oznaczałoby to koniec walk o Aleppo i życia dziesiątków tysięcy ludzi w okolicy, które doprowadziło do kryzysu humanitarnego.

Przedstawiciele trzech powstańczych ugrupowań potwierdzili Reutersowi, że dostali taką propozycję, jednak na nią jeszcze nie odpowiedzieli. Jeśli ją przyjmą, trafi ona do akceptacji dyktatora Syrii i będzie to oznaczało jego zwycięstwo w walce z siłami powstańczymi.

Choć Rosja twierdzi, że nie otrzymała planu rozwiązania kryzysu w Aleppo, to dodała, iż rozmowy pokojowe w sprawie Syrii są kontynuowane w Genewie. Wiceminister diploma-

cji Rosji Siergiej Rjabkow oświadczył, że konieczne jest stworzenie cywilom warunków do opuszczenia Aleppo. - Plany wycofania rebeliantów powinny być przedmiotem oddzielnego porozumienia. Ale nie zostało ono jeszcze osiągnięte, przede wszystkim z powodu warunków przedstawianych przez USA - oznajmił wiceszef dyplomacji Rosji.

Specjalny wysłannik ONZ do Syrii Staffan de Mistura nie skomentował tej inicjatywy. Dodał, iż jest wobec niej sceptyczny, a z to powodu nieudanych wcześniejszych planów zakończenia konfliktu w Syrii.

Powstańcy wyrażają obawy, że korytarzem z Aleppo trafią

do niewoli Damaszku. Sytuację w kraju skomplikowało odzyskanie przez ISIS Palmiry. Miasto dżihadystów zdobyli w maju 2015 r., potem odbiły go siły rządowe. Podczas rządów dżihadystów dochodziło do niszczenia starożytnych budowli. Państwo Islamskie przypuściło szturm na miasto w sobotę, zmuszając oddziały rządowe do wycofania się. W niedzielę Damaszek oświadczył, że po ataku rosyjskiego lotnictwa dżihadystów opuścili miasto. Kilka godzin później pojawiła się informacja o odzyskaniu miasta przez Państwo Islamskie. Potwierdził to obserwatorzy Syryjskiego Obserwatorium Praw Człowieka z siedzibą w Londynie.



► Wielu dzielnicom Aleppo grozi katastrofa humanitarna

LONDYN

150 osób zginęło w krwawym weekend

To był jeden z najkrwawszych weekendów, zginęło 150 osób w zamachach terrorystycznych w pięciu krajach. Ofiarami padli wierni, dzieci oraz fani piłki nożnej. Sprawcami zamachu w Turcji byli kurdyjscy separatyści, w Nigerii posłano do ataków samobójczych dzieci w wieku siedmiu i dziewięciu lat. Po zamachu na chrześcijan w Egipcie, w którym śmierć poniosło 25 osób wciąż nie wiadomo, kto był jego sprawcą. Zamachowiec samobójca zabił 48 żołnierzy sił rządowych w Adenie.

Zamachu w Stambule dokonali kurdyjscy separatyści zginęło 38 osób. W somalijskim Mogadyszu organizacja Al-Shabaab zabiła w zamachu 29 osób. Na targu w nigeryjskim Maiduguri dwie dziewczynki wysadziły się w powietrze. Zabiły jedną osobę, kilka raniły. AIP

BUKARESZT

Postkomuna wygrała wybory w Rumunii

Wybory w Rumunii wygrała postkomunistyczna Partia Socjaldemokratyczna (PSD) i będzie rządzić samodzielnie. Premierem może zostać Liviu Dragnea, którego ponad pół roku temu skazano na dwa lata więzienia w zawieszeniu za fałszerstwa w referendum w 2012 r. w sprawie odsunięcia od władzy ówczesnego prezydenta Traiana Basescu. AIP



► Lider postkomunistów Liviu Dragnea chce być premierem

TOKIO

Putin nie przyjął pieska od Japonii

Rosyjski prezydent Władimir Putin nie chciał przyjąć podarunku od japońskiego rządu, który chciano mu wręczyć przed rozmowami obu krajów w sprawie spornych od siedmiu dekad Wysp Kurylskich. Tokio chciało sprezentować Putinowi pieska rasy akita. Byłby on kompanem dla suczki tej samej rasy, podarowanej Putinowi przez jedną z japońskich prefektur w 2012 r. Informacje o tym, że strona rosyjska nie chce podarunku, podał japoński poseł Koichi Hagiuda. Władimir Putin jest wielkim miłośnikiem zwierząt, ma też bułgarskiego owczarka Buffy'ego, którego dostał od bułgarskiego premiera w roku 2010. Odmowa przyjęcia podarunku może oznaczać, że rozmowy w sprawie Wysp Kurylskich będą nie po myśli Japonii. Wyspy te zajęły w sierpniu 1945 r. wojska radzieckie. AIP

- Jak dobrze mieć sąsiada, głosiła popularna kiedyś piosenka. Niestety, czasami sąsiad to utrapienie
- Co możemy zrobić, gdy utrudnia nam życie? Kiedy możliwa jest interwencja innych mieszkańców?

Co robić, gdy sąsiad jest uciążliwy

Prawo sąsiedzkie

oprac. Katarzyna Borek
kborek@gazetalubuska.pl

Co mogą zrobić mieszkańcy bloku czy kamienicy, jeśli jeden z sąsiadów sprawia pozostałym różnego rodzaju kłopoty? Warto wiedzieć, że sposób postępowania zależy również od tego, jakie mieszkanie zajmuje sąsiad: komunalne czy prywatne.

Gdy mieszkanie sąsiada jest komunalne

- Część osób w naszej kamienicy ma mieszkania wykupione na własność, część mieszka w komunalnych. Wynajmują je od wielu lat, bo formalnie lokale są własnością miasta - opowiada czytelniczka. Gdy jeden z tych lokatorów zmarł, na jego miejsce wprowadził się nowy. Bardzo uciążliwy dla reszty mieszkańców, bo nie dość, że hałaśliwy, to jeszcze niszczy wspólną własność.

- Nie mieliśmy żadnego wpływu na to, że właśnie taki imprezowicz zajął opuszczoną kawalerkę. Gmina umieściła go tam, nie pytając nikogo z nas o zgodę. Pewnie, że nie musiała, ale to przecież my musimy żyć z tą osobą pod jednym dachem. Mam jej już serdecznie dość - opowiada kobieta. W związku z tym ma pytanie: czy lokatorzy albo właściciele mieszkań mogą wpłynąć jakoś na gminę, by ta przeprowadziła lokatora, który pije, niszczy wspólny korytarz, obraża innych sąsiadów?

- Interwencja ze strony mieszkańców jest możliwa tylko w sytuacji, gdy dojdzie do naruszenia porządku domowego czyniącego uciążliwym korzystanie z innych lokali - odpowiada Bartosz Antos z firmy Saveinvest Sp. z o.o., która zajmuje się gospodarką nieruchomościami. - Zatem jeśli sąsiad nadużywa alkoholu, ale robi to we własnym mieszkaniu, nie zaistnieje w tym przypadku podstawa do interwencji.

Inaczej jest w sytuacji, gdy niepokój budzi postępowanie sąsiada poza jego mieszkaniem. Chodzi na przykład o sytuacje, gdy kłopotliwy lokator publicznie się awanturuje, jest agresywny, niewłaściwie się zachowuje. Wówczas przede wszystkim należy wzywać służby porządkowe (policję), które mają możliwość zastosowania określonych środków prawnych. - Jeśli to nie pomoże, sąsiad nie



► Szukając sojuszników w walce z sąsiadem, skontaktujmy się przede wszystkim ze spółdzielnią albo wspólnotą mieszkaniową

zmieni swojego zachowania, warto próbować doprowadzić do pozbawienia go lokalu, który otrzymał od gminy, w myśl artykułu 13 ustęp 1 ustawy o ochronie praw lokatorów - podpowiada ekspert. - Zgodnie z tym przepisem, jeżeli lokator wykracza w sposób rażący lub uporczywy przeciwko porządkowi domowemu, czyniąc przy tym uciążliwym korzystanie z innych lokali w budynku, inny lokator lub właściciel innego lokalu w tym budynku może wytoczyć powództwo o rozwiązanie przez sąd stosunku prawnego uprawniającego do używania lokalu i nakazanie jego opróżnienia.

Gdy sąsiad nie płaci za mieszkanie prywatne

Oczywiście, sprawiający problemy sąsiad może być również nie lokatorem, ale właścicielem mieszkania w budynku, w którym jest wspólnota mieszkaniowa. Jak radzić sobie w takiej sytuacji?

Warto zacząć od sprawdzenia, czy taki członek wspólnoty zalega z opłatami związanymi z mieszkaniem i na jego koncie powstają zaległości finansowe.

Jeśli tak jest, warto opracować we wspólnocie procedurę dochodzenia roszczeń. To znaczy podjąć odpowiednią uchwałę, w której ustalone zostaną odsetki. Muszą wprost

wynikać z treści przepisów. Ich maksymalna wysokość nie może, w stosunku rocznym, przekraczać czterokrotności wysokości stopy kredytu lombardowego, wyjaśnia ekspert. W uchwale musi być też określony termin dopuszczalnego zadłużenia, zanim sprawa zostanie skierowana na drogę sądową, bo inaczej może być za późno na podjęcie dalszych, bardziej rygorystycznych kroków, bo dojdzie do zlicytowania lokalu, a w konsekwencji nie da się odzyskać zaległości.

Co więcej, można dochodzić zaległości we wspólnocie w ramach postępowania upominawczego. Ogranicza się do wydania przez sąd nakazu zapłaty wraz z nakazem zaspokojenia roszczenia w ciągu dwóch tygodni. Gdy orzeczenie jest prawomocne, można wystąpić o nadanie klauzuli wykonalności, a później do komornika o wszczęcie postępowania egzekucyjnego z majątku dłużnika.

Warto wiedzieć: zgodnie z art. 16 Ustawy z 24 czerwca 1994 r. o własności lokali, gdy właściciel lokalu zalega długotrwale z zapłatą należnych od niego opłat, wspólnota mieszkaniowa może w trybie procesu żądać sprzedaży lokalu w drodze licytacji - na podstawie zapisów Kodeksu postępowania cywilnego o egzekucji z nieruchomości. ●©©

Ważne informacje

Z ŻYCIA

Gdy zatrują życie, paląc na balkonie

Sąsiad wychodzi na swój balkon, zaczyna palić, a tobie dym dostaje się do domu... Znasz to? Możliwe, bo to, niestety, powszechna sytuacja. I nierozwiązana odgórnie. Ustawa antynikotynowa z 15 listopada 2010 r. określa bowiem, że nie można palić w lokalach gastronomiczno-rozrywkowych, na uczelniach, na przystankach autobusowych, na placach zabaw i w innych pomieszczeniach użyteczności publicznej (poza specjalnie do tego wyznaczonymi miejscami), ale o balkonach, klatkach schodowych czy piwnicach ustawa nie wspomina ani słowem. Spółdzielnie oraz wspólnoty mieszkaniowe mogą walczyć jednak z palaczami odpowiednimi zapisami w swoich regulaminach wewnętrznych.

IKA

PRAWO

Gdy nie przestrzegają regulaminu

Z przestrzeganiem zakazu palenia na balkonach bywa różnie. Gdy są skargi, zarządy budynków rozmawiają z palącym lokatorem lub go upominają. Gdy jest wyjątkowo oporny, istnieje możliwość wykluczenia go z grona członków spółdzielni. To ostrzejsza kara, ale w praktyce raczej nierealna. Wiele wspólnot i spółdzielni nie posiada jednak w swoich regulaminach takiego zapisu. A wtedy, niestety, zostaje tylko sąd.

IKA



PRAWO

Palący nie są jednak całkiem bezkarni

Regulamin twojej spółdzielni czy wspólnoty nie zabrania palenia papierosów na balkonie? Wprawdzie w prawie nie odnajdujemy wprost zakazu takiego zachowania, ale chroni nas też Kodeks cywilny. Jego art. 144 stanowi, że właściciel nieruchomości powinien powstrzymać się od działań, które by zakłócały korzystanie z nieruchomości sąsiednich ponad przeciętną miarę, wynikającą ze społeczno-gospodarczego przeznaczenia nieruchomości i stosunków miejscowych. Częste palenie papierosów można uznać właśnie za takie czynności zakłócające korzystanie z sąsiedniego mieszkania. Ich właściciele mogą żądać zaniechania dalszych naruszeń w drodze tzw. roszczenia negatoryjnego (art. 222 par. 2 kc). Z roszczeniem może wystąpić właściciel bądź współwłaściciel.

IKA

Warto wiedzieć

Gdy pies sąsiada ciągle szczeka i szczeka

Co można zrobić w takiej sytuacji? Przeczytaj.

● Najpierw zaczniemy od rozmowy z sąsiadem, radzi Mariusz Łubiński z firmy Admus, która zajmuje się zarządzaniem i administrowaniem nieruchomości. Czasami właściciel nie wie, że jego pupil jest tak uciążliwy, gdy zostaje sam w domu. Taka rozmowa może zdecydowanie poprawić sytuację.

Czasami jednak rozmowa nie wystarczy. Co wtedy?

● Wtedy konieczne będzie podjęcie bardziej radykalnych kroków. W pierwszej kolejności warto zgłosić problem zarządcy czy administratorowi nieruchomości, aby podjął stosowne działania. Administrator przede wszystkim powinien upomnieć właściciela psa, że jego pupil jest uciążliwy dla pozostałych mieszkańców, podkreśla Łubiński. Można też powołać się np. na regulamin porządku domowego, dlatego warto, aby wspólnota w takim regulaminie zawarła informację dotyczącą problemu hałasujących zwierząt. Administrator może też skierować pismo do właściciela psa, w którym uzasadni sprawę, powoła się na konkretne punkty z regulaminu, a także opisać problem czy przywoła świadków.

Gdy interwencja administracji nie rozwiązuje problemu.

● Wtedy wspólnocie pozostają bardziej radykalne kroki. Na początek zgłoszenie sprawy na policję lub straż miejską, która może potraktować sprawę jako wykroczenie, na przykład z artykułu 51 par. 1 Kodeksu wykroczeń. Gdy żadne z powyższych rozwiązań nie przyniesie efektów, na podstawie artykułu 16 ustawy o własności lokali (stanowi, że jeśli właściciel lokalu wykracza w sposób rażący lub uporczywy przeciwko obowiązującemu porządkowi domowemu) wspólnota może zażądać sprzedaży lokalu w drodze licytacji. To jednak działanie ostateczne, podkreśla Mariusz Łubiński.

Nasza rada: warto najpierw spróbować innych rozwiązań, a dopiero gdy wszystkie zawiodą, podjąć radykalniejsze kroki.

OPRAC. KB

► Zaczniemy od rozmowy z uciążliwym sąsiadem



TELE hity na dziś

www.telemagazyn.pl

HORROR

W SIECI ZŁA, TVN 7, 20:00
Seryjny morderca Edgar zostaje skazany na śmierć. Nie oznacza to jednak końca morderstw, gdyż nowi szaleńcy, opętani przez złego demona Azazela, kontynuują jego dzieło.

FILM SENSACYJNY

SNAJPER II, TV PULS, 20:00
Sierżant Thomas Beckett wyrusza z samobójczą misją na Bałkany. Jego towarzysz, skazaniec z celi śmierci, traktuje niebezpieczną wyprawę jako szansę na ocalenie życia i odzyskanie wolności.

THRILLER

JESTEM BOGIEM, POLSAT, 20:05
Eddie, niespełniony pisarz, za sprawą nowego narkotyku zamienia się w przebojowego człowieka czynu i osiąga wymarzony sukces. Jednak przychodzi mu zapłacić za to wysoką cenę.

DRAMAT HISTORYCZNY

DAAS, ALE KINO+ 20:10
Polska, rok 1759. Sprzedawca sukna Jakub Frank głosi wśród małopolskich Żydów ideę nowego zbawienia. 17 lat później, w Wiedniu, do radcy Kancelarii Nadwornej dociera skarga Jakuba Golińskiego.

FILM SENSACYJNY

KROLL, TVN, 20:55
Marcin Kroll dezertuje z jednostki wojskowej. Przyczyną ucieczki jest wiadomość

o romansie jego żony z przyjacielem. Porucznik Arek i sierżant Wiaderny wyruszają w ślad za zbiegiem.

DRAMAT OBYCZAJOWY

CHŁOPIEC Z LATAWCEM, PARAMOUNT, 22:05

Po 20 latach spędzonych w Stanach Zjednoczonych Amir wraca do rządzanego przez talibów Afganistanu, aby stawić czoła gnębiącym go mrocznym sekretom.

THRILLER

DRAPIEŹNIK, POLSAT, 22:15
Ostatnim zadaniem w karierze Errola Babbage'a ma być śledztwo w sprawie zaginionej nastolatki, Harriet Wells. Detektyw ma też przeszkolić następczynię.

SERIAL KRYMINALNY

INSTYNKT WILKA - PISANE NA MURZE, ZOOM TV, 23:05

Varg postanawia zerwać z dotychczasowym stylem życia. Porzuca nałogi i dawną pracę, znajduje posadę nauczyciela licealnego, a po lekacjach pielęgnuje stały związek z Karin. Przeszłość upomina się o niego.

KOMEDIA

ROZMOWY KONTROLOWANE, TVP KULTURA, 0:10

W grudniu 1981 r. Ryszard Ochódzki otrzymuje od pułkownika SB zadanie przeniknięcia do struktur „Solidarności” w Suwałkach.



Plotki

SHOW-BIZNES

Terrazzino nie może znaleźć partnerki

Celebryta znany z udziału w programie „Taniec z gwiazdami” ma wiele fanek. Mimo to od dłuższego czasu pozostaje samotny. – Życie singla na razie mi odpowiada. Ma swoje zalety, chociaż czasami jest smutno, jeśli chodzi o momenty intymne, ale ogólnie nie narzekam – powiedział „Faktowi”.



CIEKAWOSTKI

Picie wody nie zawsze jest dla ciebie zdrowe

Specjaliści z King's College alarmują, że picie zbyt dużej ilości wody w czasie choroby może być niebezpieczne. Dowodzi tego przykład kobiety, która piła dużo więcej wody niż zwykle, by pozbyć się infekcji dróg moczowych. Chora przesadziła i w konsekwencji trafiła do szpitala z niedoborem sodu we krwi.

SHOW-BIZNES

Popławska stroi fochy na planie „Watahy”?

Jak donosi „Fakt”, osoby pracujące na planie serialu „Wataha” narzekają na zachowanie Aleksandry Popławskiej. Aktorka gra jedną z głównych ról w produkcji i dlatego pozwala sobie na wiele uwag w stosunku do kolegów. Podobno narzeka też na jedzenie i organizację pracy. **NM**

Krzyżówka nr 192



Poziomo:

- 1) następca rodu,
- 6) powietrzny rejs syna Dedala,
- 10) duże miasto nad Odrą,
- 11) dawna maszyna drukarska,
- 12) figura w talii,
- 13) At dla chemika,
- 16) miasto powiatowe w Małopolsce,
- 19) epoka literacka Mickiewicza,
- 24) na Sanie w Solinie,
- 25) pierwszomajowy,
- 27) potrawa z zająca,
- 28) wodospad na granicy USA i Kanady,
- 29) lewobrzeżna dzielnica Warszawy,
- 31) imię autora powieści „Srebrne orły”,
- 33) Lis lub Stockinger,
- 34) nalot na miedzi,

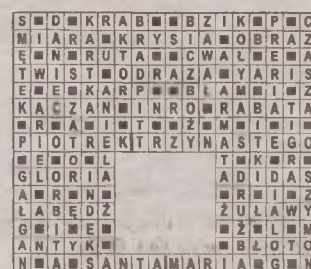
- 36) ramię rzeki,
- 37) poprawianie fotografii,
- 38) doświadczony mężczyzna,
- 39) ukochany Olerki.

Poziomo:

- 1) swojski pierwiastek,
- 2) płynie przez Roztocze,
- 3) potomek białego i Indianki,
- 4) mamy piłkarz,
- 5) ... Knox, złoty skarbiec USA,
- 6) czyta tekst obcego filmu,
- 7) dostateczny w szkole,
- 8) resztki ręki po amputacji,
- 9) bywa nazywana po imieniu,
- 14) mebel z wieszakami,
- 15) model Seata,
- 17) podawane na paterze,
- 18) amerykański portal internetowy,
- 20) dzieło kartografa,
- 21) sprzęt w sanitarce,

- 22) port promowy w Szwecji,
- 23) wydzielina gnilna z rany,
- 26) spód naczynia z uchem,
- 29) dzielność, waleczność,
- 30) bohaterowie książek Tove Jansson,
- 31) siekierka strażacka,
- 32) końcowe dni karnawału,
- 35) uchwyt na pedałach roweru.

Rozwiązanie nr 191



Nasze smaki

KUCHNIA

Sprawdzony przepis na pomidory faszerowane

Składniki:

- 8 dużych pomidorów,
- 4 jajka,
- 3 łyżki masła,
- 3 łyżki bułki tartej,
- 4 małe czerwone cebulki,
- 4 łyżki posiekanej natki,
- sałata,
- sól i pieprz,
- 1 ząbek czosnku.

Przygotowanie:

- Pomidory umyć i ściąć im czapeczki, wydrążyć środki. Wydrążone pomidory posolić i odstawić. Miąższ przetrzeć przez sitko. Farsz: jajka ugotować, ostudzić, posiekać. Cebulkę posiekać i zeszklić na łyżce masła, dodać zmiążdżony czosnek, natkę pietruszki i wszystko chwilę smażyć. Zestawić z ognia, dodać tar-

tą bułkę, przetarty miąższ oraz posiekane jajka. Całość doprawić solą i pieprzem. Farszem napelnić pomidory i przykryć czapeczkami. W posmarowanym tłuszczem naczyniu żaroodpornym ciasno ułożyć pomidory, polać rozpuszczonym masłem. Piec ok. 25 min w temperaturze 180 st. C. Wyjąć i ułożyć na szklanej tacy wyłożonej liśćmi sałaty. Przed podaniem posypać natką pietruszki.

Przepis nadesłała nasza czytelniczka Natalia Nowak. Na kolejne czekamy pod adresem magda.weidner@polskapress.pl



Horoskop dnia

WODNIK (20.01 - 18.02)

- Pochopne decyzje mogą dzisiaj przysporzyć ci problemów. Dwa razy się nad wszystkim zastanawiaj.

RYBY (19.02 - 20.03)

- Ktoś może próbować dzisiaj przekonać cię do swojego pomysłu. Podejdziesz do tego dość sceptycznie.

BARAN (21.03 - 19.04)

- Dziel się dzisiaj swoimi obowiązkami. Dzięki temu unikniesz przemęczenia i zachowasz wigor.

BYK (20.04 - 20.05)

- Dobry dzień na nadrobienie zaległości, łagodzenie napięć i poszukiwanie kompromisowych rozwiązań.

BLIŹNIĘTA (21.05 - 21.06)

- Przygotuj się dzisiaj na małą niespodziankę. Nawet się nie domyślasz, kto będzie za tym stał.

RAK (22.06 - 22.07)

- Możesz dzisiaj usłyszeć kąśliwe, krytyczne uwagi pod swoim adresem, ale puszczaj je mimo uszu.

LEW (23.07 - 22.08)

- Dzień zaczniesz w sennej atmosferze, ale z każdą godziną wokół ciebie będzie się coraz więcej działo.

PANNA (23.08 - 22.09)

- Dzięki interwencji kogoś ze znajomych uda się dzisiaj rozpedzić chmury, które zbierały się na twoją głowę.

WAGA (23.09 - 22.10)

- Uzbrój się dzisiaj na cały dzień w cierpliwość wobec ludzi, których towarzystwo niezbyt ci odpowiada.

SKORPION (23.10 - 21.11)

- Może ci dzisiaj doskwierać uczucie braku satysfakcji z tego, co robisz. Ale jutro wszystko wróci do normy.

STRZELEC (22.11 - 21.12)

- Dla kilku osób możesz być dzisiaj ostatnią deską ratunku – tak to będzie wyglądało z ich punktu widzenia.

KOZIOROŻEC (22.12 - 19.01)

- Trzymaj dzisiaj język za zębami. Pozwoli ci to uniknąć drobnych konfliktów oraz nieporozumień.

Humor

- Przychodzi Jaś do mamy i mówi:
– Mamo! Żenię się!
– Tak? A jak ona ma na imię?
– Roman.
– Synku! Przecież Roman to chłopiec!
– Coś się tak uparł! Romuś kończy za tydzień czterdzieści lat, a wszyscy w kółko chłopiec, chłopiec.

- Żona pyta męża:
– Co tam tak strasznie gruchnęło w kuchni?
– Miałem wizję, widziałem przyszłość!
– No i co widziałeś?
– Jak kupujemy nową cukiernicę.

- Brunetka zwraca uwagę blondynce:
– Włożyłaś bluzkę na lewą stronę.
– Wiem. Zrobiłam to specjalnie.
– Dlaczego?
– Bo na prawej jest dziura.
● Żona do męża
– Mam dla ciebie dwie wiadomości: dobrą i złą.
– No słucham.
– Odchodzę od ciebie.
– A ta zła?

- – Czemu się z nią pokłóciłeś?
– Poprosiła, żebym zgadł, ile ma lat.
– No i...?
– Zgadłem.

Akcja/redakcja

Dyżur reportera
Daniel Klusek

59 848 81 21 (w godz. 9.00-17.00)
daniel.klusek@gp24.pl



Tak parkują auta, że przejść nie można

Mieszkańcy informują nas o kierowcach, którzy parkują swoje samochody na chodnikach, utrudniając przejście pieszym

Słupsk

Daniel Klusek

daniel.klusek@gp24.pl

Parkowanie samochodów w miejscach niedozwolonych to jeden z problemów najczęściej zgłaszanych przez naszych czytelników. Tym razem z redakcją skontaktowała się pani Marzena, mieszkanka al. 3 Maja.

- Chodnik przy naszej ulicy jest bardzo często zastawiony przez samochody. Chodzi o miejsce przy skrócie na parking, na wysokości wieżowca przy ul. Królowej Jadwigi 1. Tam jest sporo miejsc parkingowych, ale pomimo tego nie wystarczy ich dla wszystkich - mówi nasza czytelniczka. - Ale to przecież jeszcze nie powód, by zastawiać chodnik. Gdy stoi tam jeden samochód, jeszcze nie ma problemu. Jednak bardzo często na szerszym odcinku chodnika są zaparkowane dwa auta. A wtedy dla pieszych już nie ma miejsca.

Zdaniem kobiety, w tym miejscu regularnie powinna się pojawiać straż miejska lub policja.

- Taka sytuacja powtarza się nawet kilka razy dziennie - mówi pani Marzena. - Obok jest komenda policji. Wystarczy, że funkcjonariusze kilka razy pojawiają się przy parkingu z interwencją i ukarzą kierowców blo-



FOT. KRZYSZTOF PIOTROWSKI

► Kierowcy, którzy zostawili swoje samochody na chodniku i ścieżce rowerowej przy al. 3 Maja, muszą liczyć się z karą w wysokości 100 złotych i jednym punktem karnym

kujących chodnik, a być może problem zniknie.

Okazuje się, że policjanci są tam regularnie. Gdy pojawili się na miejscu, o którym mówiła nasza czytelniczka, zobaczyliśmy patrol interweniujący w sprawie zatarasowania chodnika przez dwa samochody osobowe.

- Takie parkowanie to skrajny przykład egoizmu kierowców. Pokazuje, jak niekulturalnym można być na drodze - mówi Robert Czerwiński, rze-

cznik prasowy słupskiej policji.

- Tego typu wykroczenia są, niestety, nagminne, nie tylko w tym miejscu. Osiedlowe parkingi po prostu nie są na tyle pojemne, by pomieścić wszystkie auta. Policjanci zawsze reagują, gdy widzą tego typu wykroczenia. Gdy pojechali na interwencję przy alei 3 Maja, faktycznie na chodniku były zaparkowane dwa samochody. Tymczasem na pobliskim parkingu było już kilka wolnych miejsc.

Rzecznik apeluje do mieszkańców, by informowali policjantów o wykroczeniach.

- Sami też możemy udokumentować niebezpieczne zachowania kierowców, choćby robiąc zdjęcie telefonem komórkowym nieprawidłowo zaparkowanego samochodu i przekazać je policji - mówi Robert Czerwiński.

Za parkowanie w miejscu niedozwolonym kierowcy grozi mandat w wysokości 100 złotych i jeden punkt karny. ●●●

Mieszkańcy chcą mieć nowe drzewa

Słupsk

- Odkąd nasza ulica jest częścią ringu miejskiego, żyjemy tu jak na betonowej pustyni. Wiele drzew wycięto, a nowych nie ma - twierdzi czytelniczka.

Daniel Klusek

daniel.klusek@gp24.pl

Nasza czytelniczka mieszka przy ul. Koszalińskiej. - Podczas budowy ringu nasza ulica została ogołocona z drzew - mówi kobieta. - Urzędnicy zapewniali, że w miejsce wyciętych drzew posadzą następne. Tymczasem dotąd nie posadzili ani jednego. Na ulicy 11 Listopada, w pasie oddzielającym jezdnię, drogowcy już dawno posadzili dużo drzew. Czy nie można było tego samego zrobić na ulicy Koszalińskiej? Podczas remontu zamieniono ją w szarą, burą, betonową ulicę.

Kobieta proponuje, by pojawiły się tam na przykład akacje.

- To niskie drzewa, więc kierowcom by pewnie nie przeszkadzały - mówi nasza czytelniczka. - A jeśli nie można ich posadzić w pasie oddzielającym jezdnię, to może da się to zrobić od wewnątrz zielonych ekranów, przed blokami. Niskie drzewa nie będą zabierały światła, a przy okazji zasłonią ekrany, które i tak mieszkańcom się nie podobają.

Katarzyna Guzewska, kierownik referatu ochrony środowiska w Wydziale Gospodarki Komunalnej i Ochrony Środowiska Urzędu Miejskiego, zapewnia, że drzewa się tam pojawiają. - ZIM, zarządzający zielenią w mieście, jest w kontakcie z firmą, która podczas inwestycji wycięła drzewa. Ona również wykona nowe nasadzenia, najpóźniej wiosną przyszłego roku - zapowiada Katarzyna Guzewska. ●●●



FOT. EUWASZ CIPAR

► Przedstawiciele ratuszowego wydziału ochrony środowiska zapowiadają nasadzenia przy ul. Koszalińskiej

W skrócie

SŁUPSK/REDAKCJA

Zobacz, jak powstaje „Głos Pomorza”

Zapraszamy do odwiedzin w słupskiej redakcji „Głosu Pomorza”. Nasi goście poznają też dziennikarzy i pracowników z działu promocji, składu i biura ogłoszeń. Będzie także możliwość zrobienia zdjęcia, które zostanie opublikowane w „Głosie”. Na zgłoszenia grup czekamy od poniedziałku do piątku w godz. 10-16 pod nr. tel. 59 848 81 21. (DMK) ●●●

AKCJA REDAKCJA

U nas czekają zguby i oferty pomocy

W „Głosie” funkcjonuje Biuro Rzeczy Znalezionych. Do redakcji można przynosić znalezione przedmioty, m.in. klucze, dokumenty, telefony, portfele, tablice rejestracyjne, okulary itp. O tym, co znajduje się w BRZ, piszemy w poniedziałki, środy i piątki. W ramach akcji „Bank pomocy” można przekazywać m.in. meble, sprzęt RTV i AGD. Na zgłoszenia czekamy pod nr. tel. 59 848 81 21. Oferty i prośby o pomoc publikujemy we wtorki, czwartki i soboty. (DMK) ●●●

Opinie internautów

Autobus koszykarzy ugrzązł na parkingu

● @Grzegorz: - Nie powiem, żeby warunki glebowe za halą były sprzyjające dla ciężkich pojazdów. Kwestią czasu było, że jakiś autokar się tam zakopie.
● @absmak: - Tyłu chłop, mogli wypchnąć...
● @Dyzio: - Jakie miasto, taka hala. Jaka hala, taki parking.
● @Bodzio: - Za halą jest teren utwardzony dla pojazdów, ale kierowca autobusu musiał wjechać na trawnik! Za to powinien zapłacić mandat. Może w Sopocie parkować można na trawnikach, to już jest problem kierowcy, a nie miasta.

● @Gość: - Bodzio, parkingi to problem miasta, a właściwie ratuszowych urzędników, którzy zamiast tworzyć parkingi, obstawiają każdy placik kołkami, kamieniami lub grodzą siatką lub stawiają zakazy. Tak pokrafi każdy, a efekty widać - puste, umierające śródmieście.
● @Gość: - No tak, bo tam jest tyyyyyyye miejsca, że wystarczy dodatkowo na trawnik. Oczywiście miasto dba o trawnik, jak i o miejsca parkingowe.
● @Kierowca: - Sensację zrobiliście z kierowcy. Kto przy zdrowych zmysłach jeździ takim autobusem po błocie pod wzniesienie. Logiczne, że nie da rady... (DMK) ●●●

Bank pomocy

Czytelnicy pomagają Oddam:

● Pan Roman ze Słupska ma do oddania pralkę Frania i wersalkę. Odbiór własnym transportem. Kontakt: 692 511 091 (po godz. 16).
● Pani Ewa ze Słupska ma do oddania zimową odzież damską. Kontakt: 59 845 34 07.
● Pani Grażyna ze Słupska ma do oddania meble pokojowe. Odbiór własnym transportem. Kontakt: 661 154 067.
● Mieszkaniec Słupska ma do oddania meblościankę. Odbiór własnym transportem. Kontakt: 783 414 082.
Potrzebuję
● Pan Andrzej ze Słupska prosi o fo-

telik samochodowy dla dziecka. Kontakt: 502 032 308.

● Pan Waldemar z Darnicy prosi o piecyk. Kontakt: 601 637 973.
● Pani Maryla ze Słupska prosi o lodówkę i fotel. Kontakt: 889 055 131.
● Pan Marian ze Słupska prosi o lodówkę, pralkę, segment młodzieżowy i kuchenkę mikrofalową. Kontakt: 511 706 900.
● Pani Maryla ze Słupska prosi o lodówkę i fotel. Kontakt: 889 055 131.
● Pani Marzena z Dębicy Kaszubskiej prosi o meble pokojowe i kanapę. Kontakt: 695 479 415.
● Pani Sylwia z Kobylnicy prosi o kuchenkę gazową i pralkę. Kontakt: 664 448 872. (DMK) ●●●

Dyżur reportera
Sylwia Lis

59 848 81 24 (w godz. 9.00-17.00)
sylwia.lis@gp24.pl



Region

Ich misją jest pomaganie innym

W Czarnej Dąbrówce nie brakuje osób o dobrym sercu. Dla nich przygotowano Dzień Wolontariusza. Nagrodzono wybitnych



► Gala wolontariuszy z gminy Czarna Dąbrówka. Oni bardzo lubią pomagać



► Podczas spotkania wyróżniono najbardziej serdecznych wolontariuszy

Czarna Dąbrówka

Sylwia Lis

sylwia.lis@polskapress.pl

Dzień Wolontariusza to szczególny dzień dla ludzi, którzy dobrowolnie i bez wynagrodzenia niosą pomoc, angażują się w pracę na rzecz osób i instytucji działających w różnych obszarach życia społecznego. W gminie Czarna Dąbrówka takich osób z pewnością nie brakuje. Skupieni w Kole Wolontariatu działającym przy GOPS

Czarna Dąbrówka młodzi działacze przez cały rok pracowali na rzecz społeczności lokalnej.

W klubie Miko podziękowano tym młodym społecznikom za darowany drugiemu człowiekowi czas, za uśmiechy, którymi

20

WOLONTARIUSZY
jest w gminie Czarna
Dąbrówka. To serdeczni,
młodzi ludzie

zarażają każdego dnia, za pełną ciepłą, życzliwość i zaangażowania postawę wolontarystyczną. Podziękowano również zaproszonym członkom MDP za okazane serce przy wspólnych działaniach. Każdy społecznik otrzymał upominek, który wywołał sporo uśmiechów. W tym roku za wzorową postawę wolontarystyczną tytułem: „wolontariusz animator” wyróżniono Kamila Stolca, Dominikę Dawidowską, Arkadiusza Syldatka oraz Roksanę Fedoruk.

Wolontariuszem roku został Jan Konkół, który pracy

w Gminnym Kole Wolontariatu poświęca całe swoje serce i każdą wolną chwilę. Wolontariusze pamiętali również o urodzinach założycielki wolontariatu Beaty Łozowskiej, której złożyli najserdeczniejsze życzenia oraz zaśpiewali „Sto lat”. Wspólnie obejrzano również prezentację „Nasz wolontariat”. ● ©©

► **Więcej na naszej stronie**
Więcej informacji z regionu znajdziesz na naszej stronie
www.gp24.pl

Konieczne remontowe objazdy Miastka

Miastko

Uwaga, kierowcy. W najbliższych dniach w Miastku będą duże utrudnienia w związku z końcówką budowy mostu w ciągu drogi krajowej nr 20.

Andrzej Gurba

andrzej.gurba@polskapress.pl

Ostatni tydzień budowy nowego mostu w Miastku w ciągu drogi krajowej nr 20 oraz remont ulicy Konstytucji 3 Maja będzie wiązał się z nowymi utrudnieniami.

Na czas układania asfaltu objazd dla samochodów poniżej 12 ton poprowadzony będzie przez ulice: Królowej Jadwigi (teraz jednokierunkowa), Wybickiego (teraz jednokierunkowa), a będzie dwukierunkowa), Szewską i Długą. Ważna informacja jest też taka, że wzdłuż ulic Królowej Jadwigi oraz Wybickiego obowiązował będzie zakaz zatrzymywania się. W związku z tym prosi się mieszkańców

o przeparkowanie samochodów.

Dla pojazdów ponad 12 ton (poza autobusami) objazd wyznaczono przez Miłocice, Słosinko, Przeradz, Łękinę, Koczałę, Ostrówek i Świeszyno.

Szczegółowy harmonogram wygląda następująco. 13 grudnia (wtorek) będzie frezowana nawierzchnia na ul. Szewskiej i Konstytucji 3 Maja (będzie jeszcze możliwy dojazd tymi ulicami do posesji). 14 grudnia zaplanowano ułożenie asfaltu na ulicy Konstytucji 3 Maja (ruch wahadłowy z bardzo ograniczonym dojazdem do posesji). 15 grudnia nowa nawierzchnia położona zostanie na ulicy Szewskiej (pierwszy etap). W tym dniu będą już obowiązywały wyznaczone objazdy (możliwy będzie tylko dojazd od posesji). 16 grudnia zaplanowano kolejny etap kładzenia nowej nawierzchni na ulicy Szewskiej. Obowiązuje objazd tak jak dzień wcześniej.

Burmistrz Miastka Roman Ramion apeluje o ograniczenie, w miarę możliwości, korzystania z samochodów w tych dniach. ● ©©



► Objazd dla pojazdów powyżej 12 ton prowadzi m.in. przez Miłocice, Słosinko, Koczałę i Świeszyno

To już osiemnasty festiwal Pomuchla w Łebie

► Festiwal Pomuchla, miał miejsce w Łebie w ramach odpustu św. Mikołaja. Organizatorami konkursu kulinarnego połączonego z jarmarkiem rękodzieła jak co roku jest: parafia pw. WNMP, Gmina Łeba, Szkoła Podstawowa im. Adama Mickiewicza w Łebie oraz LOT Łeba-Błękitna Kraina. Celebrazja tego święta rozpoczęła się mszą świętą. Następnie goście udali się na halę widowiskową Szkoły Podstawowej w Łebie, gdzie odbyły się pozostałe atrakcje związane z tym świętem. (ZIDA)



W skrócie

BYTÓW/POLICJA

Kolizja na ulicy 1 Maja w Bytowie

W Bytowie na ul. 1 Maja kierująca audi nie zachowała bezpiecznej odległości od poprzedzającego pojazdu i najechała na tył volkswagena. W zdarzeniu nikt nie ucierpiał, kierujący byli trzeźwi. Sprawcy kolizji za popełnione wykroczenie została ukarana mandatem. Policjanci apelują o ostrożną jazdę. (ANG)

DRETYN/POLICJA

Pijany kierowca ciągnika w Dretynie

W Dretynie policjanci kontrolowali kierującego ciągnikiem rolniczym. W trakcie czynności okazało się, że kierujący jest nietrzeźwy. Mężczyzna w organizmie miał 0,8 promila alkoholu. Policjanci zatrzymali mu prawo jazdy. Za kierowanie pojazdem mechanicznym w stanie nietrzeźwości grozi kara pozbawienia wolności do 2 lat. (ANG)

Słupsk

100

złoty mandat dostaną kierowcy, którzy parkują na chodnikach i ścieżkach rowerowych, utrudniając przejście przechodniom. Dodatkowo mogą otrzymać jeden punkt karny **więcej str. 10**

Nowoczesny sprzęt dla kosmetologów

Na AP otwarto pierwszą z 16 pracowni planowanych w ramach SOA

Edukacja

Monika Zacharzewska

monika.zacharzewska@gp24.pl

Na Akademii Pomorskiej otwarto pierwszą z planowanych 16 pracowni do praktycznej nauki zawodu, które powstaną w ramach realizacji projektu Słupskiego Ośrodka Akademickiego. SOA ma promować praktyczny, dostosowany do wymogów lokalnego rynku pracy model kształcenia na uczelni wyższej. Wartość projektu, na który AP dostała dofinansowanie od marszałka, to 19,5 mln zł.

W poniedziałek władze uczelni zaprosiły na otwarcie pracowni kosmetologii w Instytucie Biologii i Ochrony Środowiska. To właśnie do niej za ponad 50 tys. zł zakupiono nowoczesny i profesjonalny sprzęt m.in. w lampy Wooda stosowane do diagnostyki różnych infekcji skóry oraz zmian pigmentowych, urządzenia do mikrodermabrazji diamentowej, do galwanizacji i jonoforezy labilnej.

Zainteresowanie kosmetologią na AP jest dużo większe niż np. biologią



► Wyposażenie nowoczesnej pracowni kosmetologicznej kosztowało ponad 50 tys. złotych

Do tego zakupiono naturalne pędzle do makijażu, miski, cążki, bagietki, miseczki do kwasów, wałki rehabilitacyjne, podgrzewacze do masażu, kominki do aromaterapii oraz niezbędne, profesjonalne preparaty kosmetyczne, kosmetyki kolorowe i pielęgnacyjne.

To wszystko umożliwi naukę przyszłych kosmetologów w zakresie wykonywania zabiegów pielęgnacyjnych i upiększających, m.in. manicure i pedicure klasycznego, hybrydowego i żelowego, zdobnictwa paznokci, depilacji woskiem, zabiegów na twarz takich jak peeling kawitacyjny, sonoforeza, laser biostymulacyjny,

mikrodermabrazja diamentowa, jonoforeza labilna oraz zabiegów na ciało i makijażu dziennego czy wieczorowego.

- Kosmetologia to kierunek, który powstała w minionym roku akademickim i jest odpowiedzią na zapotrzebowanie lokalnego rynku pracy - tłumaczy prof. Zbigniew Osadowski, rektor Akademii Pomorskiej.

I rzeczywiście cieszy się dużym zainteresowaniem, głównie pań.

- Na drugim roku mamy dwie grupy studentów, na pierwszym trzy. Do tego dochodzą studenci zaoczeni - mówi prof. Oleg Aleksandrowicz, dziekan Wydziału Matema-

tyczno-Przyrodniczego. - Muszę przyznać, że cieszy się dużo większym zainteresowaniem niż np. biologia, gdzie mamy na każdym roku tylko po jednej grupie studentów.

Teraz studentki kosmetologii będą poznawały tajniki pielęgnacji i upiększania urody, u siebie na uczelni.

- To ogromna wyгода i komfort prowadzenia zajęć. Wcześniej niestety musieliśmy korzystać z pracowni wynajmowanych od innych szkół w Słupsku, które uczą zawodu kosmetyczki - mówi wykładowczyni Instytutu Biologii i Ochrony Środowiska AP dr Anna Zduńczyk. ●

Lampy już są, ale czekają na prąd

Słupsk

Lampy, które miały poprawić bezpieczeństwo na przejściu dla pieszych na alei 3 Maja, są już gotowe. Czekają tylko na podłączenie do prądu.

Alek Radomski

aleksander.radomski@gp24.pl

Poprawa bezpieczeństwa to główny powód, dla którego wybudowano nową instalację oświetleniową na alei 3 Maja przy Miejskim Centrum Kultury. Kłopot w tym, że choć słupy już są, to nie świecą się zarówno zamknięte w kłozach. Inwestycja nie spełnia swojej roli, choć to właśnie teraz, kiedy szybko robi się ciemno, potrzebna jest najbardziej.

Jak zapewnia ratusz, problem nie leży po stronie wykonawcy czy urzędników. - Mamy

kłopot z Energa - przyznaje w rozmowie z „Głosem” wiceprezydent Słupska Marek Biernacki. - Zleciliśmy firmie podłączenie lamp do sieci, ale cały czas czekamy na realizację.

Zgodnie z zapewnieniami przejście zostanie doświetlone do końca tego roku. W planach są też nowe lampy w rejonie skrzyżowania ulicy Orzeszkowej z Bałtycką.

Na naprawę czeka za to dwuetapowe przejście na ul. Bohaterów Westerplatte. Miejsce po lampie ściętej w listopadzie 2012 roku ma wreszcie zostać uzupełnione.

Przypomnijmy, że prace związanych z ulepszeniem oświetlenia ulicznego w Słupsku może być więcej. Ratusz stara się uzyskać dofinansowanie do projektu obliczonego na 17,5 mln zł. Pieniądze mają pozwolić zmodernizować przeszło trzy tys. lamp. ●



► Ratusz chce modernizować oświetlenie na terenie całego miasta. Na razie ostatnia taka inwestycja czeka na podłączenie

Szkolne Mikołaje obdarowały zwierzęta ze słupskiego schroniska dla zwierząt

Bierkowo

108 kilogramów karmy dla psów zebrali w tym roku uczniowie Szkoły Podstawowej w Bierkowie. Ich podarunki, które gromadzili w ramach corocznej akcji „Każdy może zostać św. Mikołajem”, trafią do Schroniska dla Zwierząt w Słupsku. - Bardzo dziękujemy małym Mikołajom, którzy współpracują z nami od kilku lat - mówi Barbara Aziukiewicz, szefowa słupskiego oddziału TONZ. ●



► Uczniowie z Bierkowa już od kilku lat przed mikołajkami zbierają prezenty dla zwierząt

Happening dla zwierząt

Słupsk

Fundacja Indygo była inicjatorem miejskiego happeningu pt. „Zwierzę też człowiek”. Wolne zwierzęta odłowiono i zamknięto w klatce. Bez wody i pożywienia w deszczu błagały o pomoc ludzi. W rolę zwierząt wcielił się ludzie. Happening miał pokazać okrutną przemoc ludzi wobec zwierząt. Do wydarzenia włączyło się także słupskie schronisko dla zwierząt. Chętni mogli adoptować psa albo kota. ● (MAG)



► W rolę zamkniętych w klatce zwierząt wcielił się młodzi ludzie. Happening miał pokazać okrucieństwo wobec zwierząt

ROCZNICA STANU WOJENNEGO

Prawda o stanie wojennym wypłynie za pewien czas

● Przyszli po mnie uzbrojeni w siekiery i kilofy - wspomina Marek Lenartowski, działacz Solidarności, internowany w stanie wojennym

Rozmowa

Błażej Dąbkowski
b.dabkowski@glos.com

13 grudnia w rocznicę wprowadzenia stanu wojennego Komitet Obrony Demokracji i Obywatele RP chcą wyprowadzić nas na ulice pod hasłem „Stop dewastacji Polski”. Do wypowiedzenia posłuszeństwa władzy zachęcają też Grzegorz Schetyna, Ryszard Petru czy prezydent Poznania Jacek Jaśkowiak. Pan również to uczyni?

Nie, bo jestem człowiekiem „Solidarności” i choć wiele rzeczy mi się nie podoba, uważam, że jako dzieci rewolucji skierowanej przeciwko komunistom, protestami powinno się zajmować kolejne pokolenie. Zawsze, jako szef związku zawodowego, byłem zwolennikiem działań na rzecz silnej gospodarki. Niestety, nic nie wskazuje, by ta miała się rozwijać, PKB przecież spada. Nie boję się powiedzieć, iż jestem zażenowany tym co się obecnie dzieje, nie sądziłem, że znajdziemy się w takim miejscu.

Czyli jakim?

Kto dziś słucha narodu? Przecież o wszystkim decydują partie polityczne.

Politycy PiS mogą przede wszystkim powiedzieć, że właśnie ten naród zdecydował o wyborze obecnie rządzących.

Kiedy moje pokolenie było internowane, czuć było entuzjazm wśród Polaków, ponieważ komunistyczny system upadał. Mieliśmy wielkie plany, ale je wszystkie przekreślił stan wojenny i Jaruzelski, który zatrzymał wszelkie pozytywne zmiany. Mimo to fnieliśmy do czynienia z 16 miesiącami jedności inteligencji z robotnikami. To było bardzo budujące, tym bardziej, że w tym czasie w Poznaniu wspólnie szykowaliśmy uroczystości związane z 25. rocznicą Poznańskiego Czerwca. Musieliśmy zbudować pomnik Poznańskiego Czerwca 1956.



► Marek Lenartowski nie zamierza 13 grudnia wychodzić na ulice i dołączyć do manifestacji KOD

Dzisiaj jest jeszcze możliwa taka współpraca?

Dawniej w hutach, kopalniach, stoczniach czy w moim Cegielskim mieliśmy tysiące poniewieranych robotników, którzy teoretycznie mieli wiele do powiedzenia, natomiast w praktyce nikt się z nimi nie liczył. A teraz? Dziś te zakłady ledwo zipią lub zostały zamknięte, dlatego nie ma kto nogą tupnąć. Taka współpraca jest zatem niemożliwa, bo rewolucja zjada własne dzieci.

Ale „S” istnieje i ma się dobrze, zwłaszcza że poukładała się z PiS. Nie ma tam jednak spodziewanej aktywności na rzecz ludzi pracy, zdobywcy socjalnych. Ktoś może oczywiście powiedzieć, iż taką jest program 500+, zapowiadane jest obniżenie podatków, ale nasz naród jest zbyt duży, by ciągle karmić go

populizmem. Związki są od tego, by z tym walczyć, one mają nadal dużo do zrobienia.

Czym mają się zająć, skoro sam Pan zauważył, iż część obietnic socjalnych jest realizowanych?

Sam nie mam na to recepty, ale widzę, że NSZZ „Solidarność” nie potrafi pokazać pazura, jest spolegliwy, zgadza się na zastaną rzeczywistość. Przytulenie się do PiS nie służy związkowi, widać to po górnikach, którzy pomimo niezmiennie złych wskaźników siedzą cicho. Dlaczego nie upomną się o swoje prawa?

Piotr Duda nie sprawdza się jako przewodniczący związku? Nigdy bym na niego nie zgłosował.

A co z Cegorzem? Widzi Pan światło w tunelu dla zakładu?

Doskonale pamiętam czas, kiedy Cegielski został w 1995 r.

przekształcony w spółkę Skarbu Państwa. Od tych 20 lat nie ma w moim zakładzie ruchu, poza kadrowym, bo nawet w PRL nie było tylu zmian dyrektorów, co w trakcie dwóch ostatnich dekad. Może ratunkiem okaże się zapowiadana umowa z brytyjskim Rolls-Royce. Ten zakład to moja druga miłość, dlatego dopóki tam pracowałem, byłem u wszystkich premierów, prócz Leszka Millera, by podejmować próby ratowania Cegielskiego. Dwa razy dzięki temu zamówiono od nas wagony, choć wtedy dyrekcja PKP była czerwona.

W Poznaniu na placu Mickiewicza będą demonstrować zwolennicy KOD i członkowie „S”. Będzie Pan tam obecny?

To nie jest już mój czas. Nie chcę, by moja obecność była reklamą dla żadnej z tych

grup, podziały w Polsce są już zbyt głębokie, zaczynają się już od kłótni na imieninach, a kończą na szczytach władz. Boli mnie to, że w Polsce istnieją elity, ludzie przygotowani do rządzenia, ale nie pozwalają się wybrać, są z dala od polityki. Kiedyś usłyszałem, że w Poznaniu takich osób jest około 300.

Klimat, który obecnie panuje w Polsce, w jakikolwiek sposób przypomina Panu ten sprzed 35 lat?

Nie odpowiem wprost. Klimat do tworzenia i budowania powinien istnieć zarówno przed wyborami, jak i po nich. Obecnie tracimy partnerów zagranicznych, próbujemy być coraz dalej od Unii Europejskiej, to źle, bo Polska sama nie da rady.

Pamięta Pan zatem, co robił 13 grudnia 1981 roku?

Dzień wcześniej, czyli 12 grudnia około godziny 21 wracałem z Cegielskiego z sali, w której odbywała się uroczystość sekcji motorowej PTTK, kiedy wsiałem do tramwaju na ul. Hetmańskiej nie zauważyłem jeszcze nic podejrzanego. Około godziny 1 usłyszeliśmy pukanie do drzwi.

Milicja przyszła po Pana?

Tak, ale nie chciałem im otworzyć, bo zgodnie z prawem mogli wejść do mojego mieszkania od godziny 6 do 22. Próbowałem się połączyć z komendą wojewódzką milicji, ale telefon już nie działał, zacząłem więc krzyczeć, by zainteresować sąsiadów. Ostatecznie nad ranem przyszła po mnie mała kompania funkcjonariuszy uzbrojonych w siekiery i kilofy. Uwierzy pan? Po jednego małego człowieczka. Wtedy się dowiedziałem o wprowadzeniu stanu wojennego.

Musiał się Pan czuć jak przestępca.

Obstawiono cały blok, bym nie uciekł. Kiedy już wyszedłem z mieszkania, odwieziono mnie „suką” na komisariat na Nowym Mieście.

Stamtąd wywieziono opozycjonistów do Gębarzewa.

W więzieniu, gdzie siedzieli niemal sami recydywiści na początek włączono nam słynne przemówienie Jaruzelskiego, choć w jego trakcie gwizdaliśmy, czuliśmy, że podcięto nam skrzydła. Rozpoczął się smutny czas represji i internowania. Przez te 209 dni w zamknięciu niemal zawsze, oprócz kolegów z opozycji, towarzyszyły mi koleżanki... wrony. Karmiłem je salcesonem i kaszanką, którą podawano na aluminiowych talerzach.

Miał Pan wtedy jeszcze nadzieję na upadek komunizmu w Polsce?

Powtarzałem kolegom, którzy byli podłamani, że to niedługo pęknie, choć z drugiej strony starałem tonować nastroje tych, którzy wykrzykiwali

„Ameryka coraz bliżej...”. O ile nie mieli racji w stosunku do sytuacji politycznej w naszym kraju, to w przypadku ich dalszych losów była to teza trafna. Mniej więcej połowa z nas po internowaniu wyjechała do USA, Australii, Szwecji. Również otrzymałem podobną propozycję, ale jak żona przychodziła do mnie na widzenie, to w duchu myślałem sobie, żeby mi tego przypadkiem nie zaproponowała. Po latach okazało się, że myślała dokładnie to samo.

Spotkania z żoną to był jedyny kontakt ze światem zewnętrznym?

Mogliśmy się zobaczyć raz w miesiącu na godzinę. Równie silnym przeżyciem była dla mnie możliwość spotkania się z księdzem i spowiedzi, której domagaliśmy się od samego początku. Kiedy się to udało, wyprowadzono nas z celi, kazano rozebrać się do naga, nachylić... Dopiero po tej całej akcji, udało nam się spotkać z ks. Kasproviczem. Ci grzeczni oprócz spowiedzi mogli wziąć udział w mszy świętej.

Pan był w grupie niegrzecznych? Niestety, ale wszyscy otrzymaliśmy jeszcze opłatek na Wigilię. Pamiętam do dziś tego zimnego dorsza podanego w aluminiowej misce na święta.

Podjeżdżaliście próby utrudnienia życia strażnikom?

Pisaliśmy na zmianę różną pisemą, raz prosiliśmy o żelazko, innym razem o spotkanie z Jackiem Kuroniem. Bardzo to ich denerwowało, bo na każdy nasz list musieli udzielić odpowiedzi pisemnej.

Kiedy przyszła informacja, że to koniec internowania?

Nagle, 9 lipca, czyli tego samego dnia, kiedy mnie wypuszczono. Był to ostatni rzut, po nas obóz został rozwiązany, tylko kilku kolegów przewieziono do Kwidzyna.

Jak wyglądają teraz relacje ludzi „Solidarności”? Wasze środowisko, co widać także po sprawie Józefa Pinióra, jest mocno skłócone.

Pinióra spotykałem na zjazdach „Solidarności”, ale bliżej go nie znałem, dlatego trudno mi komentować ostatnie zdania. Co do kolegów i koleżanek z opozycji, rzadko mamy okazję się spotkać, nie ma co się czarować, jesteśmy historią, pokoleniem na wymarcu.

Nie czujecie, że jesteście jeszcze tej wolnej Polsce potrzebni?

Kto nas słucha? Fakty są takie, że wielu internowanych nie ma nawet dostępu do należytej opieki lekarskiej.

Do dziś kłócimy się o stan wojenny, jego przyczyny, o to czy był konieczny.

Co prawda Jaruzelski i Kiszczak nie żyją, ale obawiam się, że prawda wypłynie dopiero w momencie, gdy z tego świata zejdą wszyscy czerwoni dygnitarze. ●

gratka nieruchomości

Zdarza się, że zimą grzejniki wysuszają powietrze lub poziom wilgoci rośnie, bo mniej wietrzymy mieszkanie lub wentylacja nie działa poprawnie. Prawidłowy poziom wilgotności w pomieszczeniu powinien wynosić od 40 do 60 procent. czytaj też na www.strefabiznesu.pl

Czy zima faktycznie jest zła dla roślin? Poznajcie dobre i złe strony mrozu

● Mrozy mają swoje dobre strony, ale pamiętajmy, że im bardziej ozdobna roślina, tym mniej jest odporna na mróz

● Dla roślin od siarczystych mrozów dużo gorsze mogą okazać się drastyczne dobowe skoki temperatur

Mróz w ogrodzie może zrobić wiele szkód. Ale ma także swoje zalety - bez przechłodzenia wiele roślin nie rozwiłoby się prawidłowo.

Katarzyna Józefowicz
redakcja@polskatimes.pl

Większość z nas traktuje niskie temperatury jako zło konieczne.

Mróz zmusza nas do ciepłego ubioru, utrudnia codzienne funkcjonowanie i niszczy rośliny w ogrodzie, dlatego co roku liczymy na to, że zima będzie łagodna. Mimo to zwykle mrozu nie udaje się uniknąć, dlatego warto wiedzieć, jakie niesie ze sobą zagrożenia.

Należy zacząć od tego, że silny mróz może zniszczyć delikatniejsze i mniej odporne gatunki roślin, uszkadzając ich korzenie, pędy, pąki i liście (u gatunków zimozielonych). Jeśli więc posiadamy ogrodek takie rośliny jak np. hebe, bluszcz kolchidzki, różanecznik pontyjski, rozplenica japońska, ketnia syryjska, pieris japońska, ostrokrzew kolczasty czy budleję Dawida, przed nastaniem mrozów (późną jesienią lub wczesną zimą), powinniśmy starannie okryć je włókniną lub słomianymi matami, a krzewy obsypać dodatkowo u podstawy kopczykiem ziemi lub korą.

Co wpływa na odporność roślin na mróz

Wpływ na zimowanie roślin ma jednak nie tylko stopień wrażliwości na mróz poszczególnych gatunków, ale też cały szereg innych czynników. Zbyt późne nawożenie azotem, długa, ciepła i sucha jesień nie dająca roślinom szans na zahartowanie czy brak okrywy śnieżnej sprawiają, że nawet niewielki mróz może skończyć się przemarznięciem roślin.

Pod koniec zimy, duże zagrożenie niosą też ze sobą znaczne różnice temperatur pomiędzy dniem a nocą, które powodują rozhartowanie roślin i narażają je na poważne uszkodzenia. Takie wahania temperatur są szczególnie niebezpieczne dla drzew, których tkanki pod wpływem słońca i ciepła panującego w dzień, zaczynają budzić się do życia, a w ciągu mroźnych nocy przemarzają, wskutek czego na korze pojawiają się objawy chorobowe w postaci ran zgorzeliowych i nekroz (kora może pękać i odchodzić od pnia). Kora osłabionych drzew może też łatwo ulec zakażeniom grzybowym. W konsekwencji zimowych uszkodzeń, drzewa długo chorują i trudno się regenerują, a czasami nawet całkiem zamierają. Sytuacji możemy zapobiec, bieląc zimą pnie drzew mieszanką wapna z wodą i gliną lub mieszanką wapna z farbą emulsyjną. Aby jednak zabieg



● Mróz w ogrodzie jest niebezpieczny, ale wielu roślinom jest także potrzebny

przyniósł oczekiwany skutek, musi być wykonany w odpowiednim terminie czyli na początku zimy lub najpóźniej pod koniec grudnia. Wykonany wiosną nie spełni swojego zadania, gdyż nie ochroni drzew przed uszkodzeniami mrozowymi, na jakie są najbardziej narażone pod koniec zimy (styczeń-luty).

Susza fizjologiczna

Mróz może być też przyczyną wystąpienia zjawiska suszy fizjologicznej, która wielu roślinom jest groźniejsza, niż sam mróz. Mogłoby się wydawać, że rośliny zimą śpią i nie potrzebują wody, ale nie jest to prawda, szczególnie w przypadku roślin zimozielonych, które nie zrzucają liści na zimę (np. bukszpa-

ny, rośliny iglaste, różaneczniki). Ich liście przez cały rok oddają wodę do otoczenia przez parowanie. Wprawdzie zimą jest ono słabsze niż o innych porach roku, ale nadal się odbywa.

Kiedy jednak ziemia jest zamrznięta, woda znajdująca się w glebie staje się niedostępna dla roślin i nie mogą z jej pomocą uzupełnić utraconej wilgoci.

W konsekwencji cierpią z powodu suszy, a ich liście więdną i zasychają. Zjawisku możemy zapobiec, systematycznie podlewając rośliny jesienią i ściółkując glebę (np. korą, liśćmi).

Dobre strony mrozu w naszym ogrodzie

Mimo zagrożenia, jakie niosą ze sobą niskie temperatury, mróz to jednak nie tylko samo zło. Część roślin bez okresu przechłodzenia, nie ma szans na prawidłowy rozwój, a jeśli ich pąki nie zostaną poddane działaniu niskich temperatur (zjawisko jaryzacji, najczęściej zachodzące w temperaturze od -5 do -10°C), rośliny w kolejnym roku mogą bardzo słabo kwitnąć lub nie kwitnąć w ogóle (np. gatunki ozime, dwuletnie, kwiaty cebulowe).

Także nasiona wielu roślin bez okresu przechłodzenia będą kiełkować słabo lub wcale. Dotyczy to głównie roślin klimatu umiarkowanego, w tym bylin i drzew, ale także niektórych roślin z klimatu cieplejszego np. lawendy.

Mroźne zimy sprzyjają również wytępieniu zimujących szkodników. Efekty działania mrozu w tym zakresie, najlepiej widzieć w sezonie wegetacyjnym, następującym po ciepłej zimie, kiedy inwazja mszyc i innych szkodników roślin jest znacznie większa niż po zimie mroźnej i surowej. ●

Czym jest domowy elektrosmog i w jaki sposób szkodzi zdrowiu człowieka

Świat nauki nie odpowiada jednoznacznie na pytanie o szkodliwość elektrosmogu na ludzkie zdrowie. Badania dają sprzeczne wyniki.

Wojciech Lechowski
redakcja@polskatimes.pl

O podejrzeniach negatywnego wpływu promieniowania, emitowanego praktycznie przez wszystkie domowe urządzenia elektryczne, dużo się mówi. Zupełne wyeliminowanie zagrożenia jest niemożliwe, bo łączyłoby się z koniecz-

nością pozbycia się sprzętów z domu. W celu ochrony zdrowia możemy jedynie zacząć korzystać z nich bardziej racjonalnie.

Na określenie elektrosmogu składają się dwa słowa - elektro i smog. Elektro oznacza w tym przypadku promieniowanie elektromagnetyczne, a smog - zanieczyszczenie. Elektrosmog to nic innego, jak zanieczyszczenie środowiska promieniowaniem elektromagnetycznym emitowanym przez urządzenia elektryczne.

Z elektrosmogiem mamy obecnie do czynienia na każdym kroku. Zarówno na zewnątrz, jak

i w naszych mieszkaniach. Liczba źródeł pól elektromagnetycznych rośnie z roku na rok, a elektrosmog jest nieodłączną częścią naszego życia. Powstaje za każdym razem, gdy korzystamy z urządzeń pobierających energię z gniazd elektrycznych. Wytwarzają go sygnały GSM i FM, radary, radiodiodniki, telewizory, komputery, odkurzacze, miksery, kuchenki mikrofalowe, suszarki do włosów, itd. Wszystko to, co działa na prąd. Warto tu zatem zauważyć, że o ile elektryczność jest bez wątpienia najdoskonalszym wy-

ładkiem w dziejach ludzkości, o tyle staje się ona przyczyną i bezpośrednim skutkiem określonych zagrożeń dla człowieka.

Jak zostało to już wspomniane - naukowcy nie stwierdzili do tej pory w sposób jedno-

znaczny, że pole elektromagnetyczne ma szkodliwy wpływ na nasz organizm. Wiadomo jednak, że negatywne skutki zdrowotne przynosi stałe lub długotrwałe obcowanie z tym promieniowaniem. Zatem najbardziej narażone na działanie elektrosmogu są osoby pracujące na co dzień z sieciami bezprzewodowymi oraz wszelkiego rodzaju nowymi technologiami. Do tej grupy ryzyka można z pewnością zaliczyć informatyków oraz wszystkich tych, którzy swój dzień pracy spędzają przy komputerach.

Długotrwałe przebywanie w środowisku zanieczyszczonym falami znajdującymi się w polach elektromagnetycznych może powodować zaburzenia pamięci i koncentracji. Skandynawscy naukowcy wymieniają też dużo poważniejsze zagrożenia - nowotwory mózgu i białaczkę. Możemy też odczuwać dyskomfort w samopoczuciu. Do najczęściej spotykanych objawów należą: bóle i zawroty głowy, ogólne przemęczenie, problemy ze snem, znerwicowanie, nadciśnienie tętnicze krwi oraz kłopoty z oddychaniem. ●

Promieniowanie elektromagnetyczne zanieczyszcza naszą przestrzeń życiową

Czy łazienka w drewnie może być praktyczna

- Łazienki urządzone w drewnie cieszą się dużym zainteresowaniem
- Wnętrza te wzbudzają jednak tyle samo zachwytu, co wątpliwości

Nina Romanek
redakcja@polskatimes.pl

W łazience panuje mokre środowisko, dlatego wybierając drewno do łazienki, lepiej wziąć pod uwagę egzotyczne odmiany. Ze względu na klimat ich występowania, lepiej przystosowane są do parnych, wilgotnych miejsc. Istotny jest niski współczynnik skurczu, którym cechują się np. mahoni, teak i iroko. Z polskich odmian odpornością na wilgoć charakteryzuje się olcha (rekomendowana do łazienek). Dobrze sprawdzają się też modrzew, który stosowany jest często na zewnątrz, dąb i buk.

Podłoga drewniana

Do łazienki lepiej wybrać parkiet niż deski. Ze względu na sposób ułożenia, charakteryzuje się on większą odpornością na uszkodzenia. Jego ciasno ułożone lamelki nie zawiną się, jak mogłoby się zdarzyć w przypadku brzegów desek podłogowych, które mają kontakt z wilgocią. Taką podłogę trzeba jednak odpowiednio zabezpieczyć. Deski podłogowe i parkiet w większości



Drewno w łazience bez wątpienia urzeknie nas ciepłem i niezwykle stylowością. Wymaga jednak pielęgnacji

ci przypadków możemy pokryć olejem i impregnatem. Użycie oleju stworzy barierę ochronną przed dostawaniem się wody. Zabieg warto wykonać na gorąco, gdyż produkt wsiąka wówczas znacznie głębiej. Jeste wie-

le wariantów kolorystycznych olejów. Przed użyciem lepiej przetestować je na małym fragmencie, bo efekt może różnić się w zależności od drewna. Dostępne są też lakiery do miejsc szczególnie narażonych na wilgoć. Je-

śli deski wykonane są z drewna egzotycznego, lepiej przed lakierowaniem zastosować podkład, który zneutralizuje obecne w drzewie olejki eteryczne.

Spoiny między deskami lub parkietem dobrze jest wypełnić elastomerem. Wtedy przypadkowa kałuża nie wniknie w głąb drewna, a elastyczny produkt dopasuje się do pracującego drewna. Uwaga – wosku nie poleca się do stosowania na deskach egzotycznych.

Drewniane ściany

Jeśli chcemy, by ściany też wyróżniały się charakterystycznymi słojami w brązowym kolorze, możemy użyć wodoodpornych płyt ze sklejek, forniowanych naturalnym drewnem. W drewnianych sklejках włókna drewna przebiegają pod kątem prostym, dzięki czemu nie ma mowy o wypaczaniu pod wpływem wilgoci. Są one również bardzo wytrzymałe na uszkodzenia mechaniczne.

Drewnopodobne płytki

Płytki drewnopodobne do złudzenia przypominają naturalne drewno i występują w najróżniejszych wariantach. Są jednak całkowicie odporne na warunki panujące w łazience. ●

Rozświetlony dach na świąteczne wieczory

Święta to czas, kiedy możemy pozwolić sobie na odrobinę przesady w dekoracji domu. Kolorowe ozdoby montowane są także na zewnątrz

Jerzy Szych

jerzy.szych@polskapress.pl

Urokliwe iluminacje z wielobarwnych lampek potrafią wykreować prawdziwie magiczną atmosferę wokół domu, nawet jeśli pogoda poskapi nam śniegu. Ważne jest, by podczas montowania światełek przestrzegać zasad bezpieczeństwa oraz zadbać o to, żeby nie naruszyć solidności materiału pokryciowego.

Jeśli decydujemy się na udekorowanie dachu, dobrze jest starannie się przygotować. Zwróćmy uwagę na znajdujące się na opakowaniu symbole, a zatem czy cechują się one większą odpornością na negatywny wpływ czynników atmosferycznych, są lepiej izolowane (IP>44) i niepalne (litera F w odwróconym trójkącie). Obecnie największą popularnością cieszą się dekoracje z diod LED, które są energooszczędne, oznaczają się długą żywotnością oraz pozwalają uzyskać oświetlenie w wielu kolorach.

Przed zakupem odpowiedniej liczby kompletów dokładnie zmierzmy długość krawędzi dachu, które chcemy udekorować.

Gdy wybór już za nami, należy zadbać o to, by lampki zostały solidnie przyłączone do pości. Wiatr i kapryśna po-

goda nie powinny zagrażać estetyce dekoracji. Wiele lampek zewnętrznych posiada własne systemy mocowań, takie jak klamki czy zaciski. Warto zwrócić na to uwagę podczas zakupu. Nie zaszkodzi jednak instalacji wzmocnić tradycyjnym systemem montażu, jakim są zszywki lub gwoździe.

- W przypadku niektórych materiałów dachowych, takich jak blachodachówka i inne pokrycia wykonane z blachy, metoda ta nie wchodzi w rachubę - mówi Antoni Luberta, ekspert firmy Blachotrapez. - Wtedy najlepiej wykorzystać specjalistyczny klej do zastosowania zew-

Świąteczne oświetlenie domu to tradycja, która odmienia oblicze polskich domów

nętrznego. Każda ingerencja w strukturę blaszanego dachu może przyczynić się w przyszłości do powstania ognisk korozji i, co za tym idzie, przecieków.

Przed zamocowaniem sznurów lampek układamy na ziemi mniej więcej w miejscu, gdzie beda na dachu. Pozwoli w prosty sposób uporządkować i przyspieszyć pracę. Istotne jest, by działać w sposób przemysłowy i metodyczny, wtedy też najmniejsze jest ryzyko popełnienia błędu. Na montaż najlepiej wybrać słoneczny dzień. ●

REKLAMA 006905600

DO WYDIERŻAWIENIA
na dowolną działalność
pawilony sklepowe
DOBRA - 426 m²
STOLEC - RZĘDZINY - 73 m²
tel. 91 45 31 656

REKLAMA 006774668



Znajdź swoje wymarzone auto

gratka
mamy to.

W skrócie

KREDYTY HIPOTECZNE

Dopłaty MdM na przyszły rok

Choć pula pieniędzy z „Mieszkania dla Młodych” na 2017 rok zostanie otwarta 2 stycznia, to część banków wyszła naprzeciw potrzebom klientów. Już dziś osoby zainteresowane dopłatami do zakupu mieszkania mogą rozpocząć procedurę kredytową. Może one liczyć na weryfikację składanych dokumentów (uzupełnienie może trochę potrwać, warto więc zrobić to jak najszybciej) oraz wstępną ocenę zdolności kredytowej. Dzięki poczynieniu pierwszych kroków w grudniu, w styczniu trzeba będzie tylko uzupełnić dokumenty potrzebne do rejestracji w Banku Gospodarstwa Krajowego, który realizuje program MdM. W medycynie ludowej jemioła zbiera wnioski od banków komercyjnych. (MIKK)

Jemioła – od magii i pocałunków do medycyny

Jemioła jest rośliną, ale i półpa-sożytem. Spotykana u nas zimozielona jemioła pospolita, zasiedla głównie konary dużych drzew, min. 20-letnich.

Katarzyna Józefowicz
redakcja@polskatimes.pl

Poza swoim kontrowersyjnym trybem życia, jemioła ma jednak też cały szereg zalet. Jej owoce stanowią zimną znakomity pokarm dla licznych ptaków (m.in. drozdów i jemiołuszek), którym pomagają przetrwać długie, chłodne miesiące. Jest również wartościową rośliną leczniczą, w której tkankach znajdują się liczne substancje biologicznie czynne takie jak kwasy organiczne, flawonoidy, saponiny, peptydy, śluz, trójtterpentyny oraz aminy (m.in. cholinę i histaminę).

W medycynie ludowej jemioła miała zastosowanie między innymi jako lek na epilep-

się, migrenę czy choroby wątroby, obecnie lista jej zastosowań jest znacznie dłuższa, a z rośliny wytwarza się preparaty lecznicze, pomagające walczyć z nadciśnieniem, miażdżycą, problemami krążeniowymi, demencją, nerwicą, chorobami serca (np. chorobę wieńcową), a także wspomagających pracę trzustki i poprawiających funkcjonowanie układu odpornościowego. Co ciekawe, niezwykle właściwości jemioły, znalazły też swoje zastosowanie w kosmetyce, gdzie roślina pełni rolę środka dezynfekującego, ściągającego i przeciwzapalnego (można znaleźć ją w składzie niektórych kremów i preparatów przeciwtrądzikowych).

Mimo tak wielu wspianych właściwości leczniczych, samodzielnie przygotowanych preparatów z jemioły nie wolno stosować na własną rękę. Zawarte w roślinie substancje chemiczne, działają bardzo silnie i łatwo

można je przedawkować, dlatego bez kontroli doświadczonego lekarza, leczenie jemiołą może przynieść odwrótny skutek od zamierzonego, poważnie szkodząc naszemu zdrowiu.

Ze względu na swoje niezwykle właściwości lecznicze i nietypowy tryb życia, jemioła zajęła też ważne miejsce w mitologii i tradycji ludowej. Jej wiecznie zielone pędy kojarzono z nieśmiertelnością, a ponieważ żadna część rośliny nigdy nie dotykała ziemi (roślina spędza całe życie na drzewach, a jej nasiona roznoszą ptaki), czczono ją jako roślinę, zawdzięczającą swoje cudowne właściwości lecznicze bogom. Wierzono również, że jemioła posiada magiczną moc, która chroni ludzi i zwierzęta przed chorobami, złymi duchami, urokami, piorunami i wszelkimi innymi nieszczęściami, wprowadzając do domostwa atmosferę miłości i zgody. Z tych powodów jemioła stała się ważnym elementem obrzędów religijnych i magicznych oraz trafiła do domostw, które miała chronić przed wszelkim złem.

Obecnie jemioła znana jest przede wszystkim z tego, że rozgrzesza pocałunki. Tę dość nietypową rolę przyjął jednak całkiem niedawno, gdyż zwyczaj całowania pod jemiołą został zainicjowany dopiero w XVII wiecznej Anglii, gdzie uznano, że pocałowanie panny pod jemiołą nie jest grzechem, a sam pocałunek wróży pomyślność i szczęście na cały następny rok. ●

Jemioła ma ssawki, którymi wrasta pod korę drzewa i pobiera wodę oraz sole mineralne

Drobne

Jak zamieścić ogłoszenie drobne:

- W Biurze Ogłoszeń: 94 347 35 16
- Wchodząc na portal: ogloszenia.gratka.pl

Biuro Ogłoszeń oddział Koszalin:

ul. Mickiewicza 24, 75-004 Koszalin
tel. 94 347 35 16, 347 35 11, 347 35 12
fax 94 347 35 13

Biuro Ogłoszeń oddział Słupsk:

ul. Henryka Pobożnego 19, 76-200 Słupsk
tel. 59 848 81 03
fax 59 848 81 56

Biuro Ogłoszeń oddział Szczecin:

ul. Nowy Rynek 3, 71-875 Szczecin
tel. 91 481 33 61, 481 33 67
fax 91 433 48 60

RUBRYKI W OGŁOSZENIACH DROBNYCH:

- | | | | | | | |
|-----------------|------------------|-------------|-------------------|-----------------|------------------|---------------|
| ■ NIERUCHOMOŚCI | ■ FINANSE/BIZNES | ■ ZDROWIE | ■ BANK KWATER | ■ MATRYMONIALNE | ■ ŻYCZENIA | ■ ROLNICZE |
| ■ HANDLOWE | ■ NAUKA | ■ USŁUGI | ■ ZWIERZĘTA | ■ RÓŻNE | ■ /PODZIĘKOWANIA | ■ TOWARZYSKIE |
| ■ MOTORYZACJA | ■ PRACA | ■ TURYSTYKA | ■ ROŚLINY, OGRODY | ■ KOMUNIKATY | ■ GASTRONOMIA | |

ogloszenia.gratka.pl

NIERUCHOMOŚCI

MIESZKANIA - SPRZEDAM

"ANKAM" komfortowe 4-pok., Wojska Polskiego, 1. piętro, 319.000 zł

"ANKAM"

PIŁSUDSKIEGO 5, 94/342-26-19,
605-405-744; www.ankam.pl

3POK.BLOK, 165tys GAMA 510691269

MIESZKANIA - KUPIĘ

KUPIĘ każde mieszkanie w Szczecinie. Szybka płatność gotówką. Inwestor 514604804

MIESZKANIA DO WYNAJĘCIA

1POKOJOWE w domku, 796-293-453 GK

KAWALERKA Chopina, 602-211-807 gk

PARTER, nie umeblowane. 700zł. Słupsk, Z.Augusta, 607171957 po godz.15.00

POKÓJ, Koszalin. Tel. 660-063-729.

LOKALE UŻYTKOWE - DO WYNAJĘCIA

2 pokoje biurowe o pow. 13 mkw. każdy - połączone. Koszalin, 508-386-431.

DZIAŁKI. GRUNTY SPRZEDAM

DZIAŁKA budowlana 992m², 50.000 zł Koszalin, ul. Łubinów. Tel. 691-120-733

GARAŻE

GARAŻE blaszane Promocja konstr. ocynk www.partnerstaLp1 91/4435187, 94/7216183, 798710329

006673185

GARAŻE Blaszane
PRODUKCYJA
BRAMY Garażowe
KOJCE dla Psów

Najniższe **CENY**
Różne wymiary
Dogodne **RATY**

Transport i montaż
GRATIS cały KRAJ

94-318-80-02 91-311-11-94
58-588-36-02 95-737-63-39
59-727-30-74 512-853-323
www.konstal-garaze.pl

GARAŻE WZMOCHIONE

INNE

"OMEGA" - wyceny, obrót. Słupsk, ul. Starzyńskiego 11, tel. 598414420, 601654572 www.nieruchomosci.słupsk.pl

REKLAMA

106039794

ABAKUS

najchętniej wybierane biuro nieruchomości

poszukujemy mieszkań **2 lub 3-pokojowych**

Klienci wrócili z zagranicy,

płatą **GOTÓWKĄ**

ZADZWOŃ 94 345-22-75

ul. Zwycięstwa 143
(obok Związkowca)
tel. 661-841-555
www.abakus-nieruchomosci.pl

klucze w biurze, 4-pok., balkon, wyposażenie, rej. Żeromskiego, 181.900,-

szybkie wydanie, 2-pok., rozkładowe, rej. Gierczak, 135.000,- pilna sprzedaż

szybkie wydanie, 3-pok., po generalnym remoncie, rej. Szymanowskiego, 179.000,-



na kancelarię, biuro, mieszkanie, tanie, w Centrum-bliisko Ratusza, 129.900,-

szybkie wydanie, 1-pok., 1 p., rej. Szymanowskiego, 85.000,- do negocjacji

sprzedaż lub zmiana, 4-pok., balkon, rej. Tradycji, 229.000,-

OKAZJA, 2-pok., po remoncie, loggia, okna PCV, rej. Sucharskiego, 133.000,-

HANDLOWE

LOMBARDY

!!!!!!! Lombard 24H - Dworzec PKP skup, sprzedaż, zastaw 662-01-01-02.

MATERIAŁY BUDOWLANE

STYROPIAN producent, dostawa, tel. 52/331-62-48.

MATERIAŁY OPALOWE

!!!!!!! Drewno Słupsk, 604-515-546.

DREWNO 781105313

DREWNO kominkowe. 601-437-205.

DREWNO opałowe.
Tel. 692-840-118

INNE

CHOINKI świerk pospolity. 602-218-305

PIASEK, żwir, ziemia.
Tel. 501-664-343

ŚWIERK srebrny, klujący i pachnący na choinki. 30zł/szt, do wyboru. Kępa Świeszyńska 14.
Tel. 604-218-257

ZŁOM kupię, potnę, przyjadę i odbiorę, tel. 607703135.

MOTORYZACJA

OSOBOWE KUPIĘ

!!!!!!! AutoSkup Tel. 518-731-807

!!!!!!! Autoskup, skupujemy każde pojazdy, płacimy nawet za wraki, oferujemy najwyższe ceny 536079721

! Auta i busy T4 powypadkowe kupię. Sprzedaż części Stargard tel. 504-672-242

AUTOKASACJA Bierkowo. Skup całych i uszkodzonych. 59/8119150, 606206077.

AUTOKASACJA Świeszyno. 608421479

MASZ dłużnika- sprzedaj dług. Gotówka, tel. 94/347-32-86.

ODKUP aut- gotówka!!! 507-660-027.

ZABYTKOWE KUPIĘ

KUPIĘ stary samochód lub motocykl, min. 40-letni. Może być niekompletny lub uszkodzony, 609-499-555.

WYPOŻYCZALNIE

WYPOŻYCZALNIA LAWET I PRZYCZEP Koszalin, Mieszka I 24, zenitbau.pl lub 94/348-43-94.

USŁUGI

KONSERWACJA podwozi, 883-080-883.

NEPTUN-AUTOGAZ Tel. 512 170 975.

FINANSE BIZNES

KREDYTY, POŻYCZKI

Atrakcyjna pożyczka od 500 zł do 25000 zł - Zadzwoni lub sms: KASA 882-069-266

BIURO KREDYTOWE, Koszalin, Poławska 1, tel. 94/34-22-199.

GOTÓWKĄ od ręki!
C.H. Kupiec 518 500 111

KREDYT dla zadłużonych BIG, KRd i na nową działalność. K-lin 793-864-331.

KREDYTY bez BIK, KRd z komornikiem i na oświadczenie. Koszalin, Młyńska 17. 94/342-30-60.

KREDYTY tanio. Słupsk, 59/842-92-38.

POŻYCZKI, chwilówki, Koszalin Zwycięstwa 40/40 602-552-138.

SZYBKA pożyczka. Zobacz na www.finan.pl lub zadzwoni 32-630-60-00

BIURA RACHUNKOWE

BIURO rachunkowe mgr Ewa Sztorc, tel. 605-170-117, 772-170-117

NAUKA

KOREPETYCJE

DE-EM korepetycje, 94/348-0-347.

PRACA

ZATRUDNIĘ

ALFA producent okien PCV zatrudni osobę z biegłą znajomością języka niemieckiego w mowie i piśmie wymagana otwartość, samodzielność, łatwość nawiązywania kontaktów. Charnowo koło Słupska. Kontakt e.mail: maldariusz1@gmail.com

CUKIERNIKA. Słupsk, 59/842-82-76.

Diagnostę samochodową do Stacji Kontroli Pojazdów cały etat lub 1/2 Słupsk, 602294682.

ELEKTRYKÓW lub elektryków z własną działalnością do współpracy, 885-368-173.

FIRMA Hekules poszukuje operatora koparko-ładowarki, dozoru na terenie Koszalina. Kontakt 598472904.

FIRMA Juwentus poszukuje: Kwalifikowanych Pracowników Patroli Interwencyjnych na terenie Szczecina. Zatrudniamy na umowę o pracę od zaraz. Opieka medyczna na preferencyjnych warunkach. E-mail: I.marciniak@juwentus.pl, telefon, 667-998-342

HAKO Technology zatrudni spawaczy MIG MAG TIG. info@hakotech.pl, 94 347 04 04, 607 658 677

KIEROWCA tira tel 501678935.

NIEPUBLICZNA Szkoła Podstawowa nawiąże współpracę z nauczycielami historii i plastyki z oligofrenopedagogiką. Oferty prosimy przysyłać na adres pcp@hot.pl, tel. 943461693.

OFERTY dla opiekunek do Niemiec www.ambercare24.pl do 1500 euro 737 886 919 lub 737 489 914

OPIEKA Niemcy 1000 do 1520 euro netto/mies, od zaraz. Wymagane podstawy j. niem. Germania (biura Koszalin, Kołobrzeg) 943424056, 509780868

OPIEKUNKA osób starszych - pracuj w Anglii! Atrakcyjne zarobki, sprawdzone kontakty, szybkie wyjazdy, Zadzwoni 505 338 888, Promedica24

PRACA dla Opiekunki seniorów - legalna w Niemczech. Tylko teraz wyjeżdż na święta i odbierz specjalny bonus! Zadzwoni 505 337 777 - Promedica24

STOLARZA - monter mebli, wysokie zarobki, 502-570-763 Słupsk.

ZATRUDNIĘ kierowcę C+E w transp. międzynarodowym może być bez doświadczenia, 604-61-60-26.

ZDROWIE

GINEKOLOGIA

!! A-Z GINEKOLOG, 790-80-35-37

515-417-467 Ginekolog -farmakologia

STOMATOLOGIA

STOMATOLOG K-lin, NFZ, 531-444-602

INNE SPECJALIZACJE

ALKOHOLOWE odtrucia 509-306-317.

USŁUGI

AGD RTV FOTO

!!!!!!! Serwis RTV, LCD, plazma. Słupsk, 59/843-04-65.

!!!! Naprawa RTV wszystkie typy, anteny, bezpl. dojazd, 94-345-74-61

! Pralki, lodówki, Koszalin, 603-59-25-03.

CHŁODZIARKI, zamrażarki, lody, klimatyzacja. Słupsk, 602-394-696.

PRALKI Naprawa w domu. 603-775-878

BUDOWLANO-REMONTOWE

!!! Cyklinowanie B/P, szczerzkowanie desek, renowacja tarasów, 692944672

!! Balustrady bramy 602 825 699.

! Remonty i wykończenia, 513351076 gk

! A-Z remonty. Słupsk, 502541194

! Dachy - dekarstwo 94/341 21 84.

! Stany surowe 94/341 21 84.

! Suche zabudowy 94/341 21 84.

CYKLINOWANIE bezpył. 504-308-000

006981244

aktualne
z całej
Polski
przetargi

nasze
komunikaty.pl

CYKLINOWANIE bezpyłowe, tel.
511-323-367, 502-302-147.

CYKLINOWANIE, układanie,
bejcowanie, lakierowanie,
szczotkowanie, parkiet. www.
parkietykoszalin.com 696-727-338

KOPARKA, wywrotka 24t. 501-664-343

REMONTY i instalacje. 513-377-685
GK

REMONTY mieszkań, 535471568.

Remonty, glazura. 505-655-953
GK

REMONTY, wykończenia. 600-271-728
gk

INSTALACYJNE

CO, wod.-kan., awarie, 607-389-260.

HYDRAULICZNE, tel. 607-703-135.

HYDRAULIKA 24h, inne, 798-618-871.

MONTAŻOWE

!!!! Rolety, żaluzje, markizy,
płisy. Słupsk, Leszczyńskiego 10D,
59/84-17-900, www.blizniak.com

PORZĄDKOWE

! Pranie dywanów, kanap
94/341-42-95

POMYJE okan wypióre dywany
696747084

ROZRYWKA

! Wypożyczalnia strojów. 500-131-751
Koszalin. ul. Jana z Kolna przeniesiona
na Zwycięstwa 15. Zapraszamy godz
10-18.

SYLWESTER u Dany K-lin.
784-22-10-89

AUTOPROMOCJA

TURYSTYKA

PRZEWOZY

!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!
!!!!!!!!!!!!!! ANGLIA, środa, piątek,
niedziela z domu pod dom, 503-198-450,
67/266-94-91

!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!! HOLLANDIA
codziennie z domu pod dom,
503-198-446, 67-26-69-491

ANGLIA, Belgia, przewóz osób paczek
www.avbusy.pl tel. 608-502-289.

AV-BUSY Niemcy z domu pod dom
tel. 609-818-709, 67-345-11-88.

DANIA !!! Przewozy osób i paczek do
Danii z adresu pod adres Trans -Glas
Okonek 503-198 -456 67-26-69-491

EUROPRZEJAZDY, 601-295-993

RÓŻNE

DETEKTYW-KOSZALIN.PL,
602-601-166

DETEKTYW. 884-776-945; 513-129-851.

TAROT, tel. 602-211-807 gk

WRÓŻKA, monikamagia.pl 603-572-729

ROLNICZE

ZWIERZĘTA HODOWLANE

!!! SKUP maciory, knury 504-539-303

BYDŁO wysokie ceny tel. 889-186-749

JALÓWKA wysokocielna. 726-616-803

SKUP bydła rzeźnego (krowy, byki,
jałówki) oraz skup bydła do dalszej
hodowli od 100 do 400 kg. Odbiór
z gospodarstwa, płatne gotówką.
Poszukujemy organizatorów skupów na
woj. Zach-pom. Tel. 693-661-740.

INNE

!!!!!! Wapno nawozowe. "DOWO",
tel. 91-578-67-33; 601-863-93

TOWARZYSKIE

!!!!!! EWA Słupsk, 731-300-664.

!!!! 886-287-916 prywatnie, Słupsk.

18-STKA szuka sponsora, 603-682-890.

532295508 Słupsk Justyna 34

697127282 Kaśka 23 Słupsk

ADA Słupsk, 513-751-832.

AKTYWNA - dojrzała. K-lin,
507-719-333.

CLAUDIA i Sara Koszalin. 532-230-322

DOJRZAŁA 40-stka Słupsk 500362030

EWA ładna nowa Koszalin 796-822-616.

FAJNA blondynka Kószalin 516603622

JULIA ładna nowa Koszalin,
576-941-205.

NOWA Angelina 797-566-384 Koszalin

NOWA Ola 669-532-613 Koszalin

STUDENTKI 100zł. Słupsk, 665887140

WIOŁA po 40-tce. K-lin, 691-857-735.

ŻANETA 46l, 693-771-552 Koszalin

REKLAMA

006971561

006942265

OGŁOSZENIE

Burmistrza Bornego Sulinowa

z dnia 13 grudnia 2016 r.

o wyłożeniu do publicznego wglądu projektu miejscowego planu
zagospodarowania przestrzennego Gminy Borne Sulinowo,
dla terenu położonego w miejscowości Grabno

Na podstawie art. 17 pkt 9 i 11 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu
i zagospodarowaniu przestrzennym (Dz.U. z 2016 r., poz. 778 z późn. zm.)
i art. 39 ust. 1 w związku z art. 46 pkt 1 ustawy z dnia 3 października 2008 r.
o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa
w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (Dz.U.
z 2016 r., poz. 353 z późn. zm.) oraz Uchwały nr XXI/251/2012 Rady Miejskiej
w Bornem Sulinowie z dnia 31 maja 2012 r. w sprawie przystąpienia do
sporządzenia miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego Gminy
Borne Sulinowo dla terenu położonego w miejscowości Grabno,

zawiadamiam

o wyłożeniu do publicznego wglądu projektu miejscowego planu
zagospodarowania przestrzennego Gminy Borne Sulinowo, dla terenu
położonego w miejscowości Grabno, wraz z prognozą oddziaływania na
środowisko.

Z projektem planu i prognozą można się zapoznać w dniach od 21 grudnia
2016 r. do 12 stycznia 2017 r. w siedzibie Urzędu Gminy Borne Sulinowo,
al. Niepodległości 6, 78-449 Borne Sulinowo, w pokoju nr 21, w godz. od 7.00
do 13.00. Dyskusja publiczna nad przyjętymi w projekcie planu rozwiązaniami
odbędzie się w dniu 10 stycznia 2017 r. w siedzibie Urzędu Gminy Borne
Sulinowo, al. Niepodległości 6, pokój nr 18, o godzinie 10.00.

Projekt planu wraz z prognozą oddziaływania na środowisko dostępny
będzie również do wglądu na stronie internetowej Urzędu Miejskiego
w Bornem Sulinowie – tytuł dokumentu: „Miejscowy plan zagospodarowania
przestrzennego Gminy Borne Sulinowo, dla terenu położonego w miejscowości
Grabno”.

Zgodnie z art. 17 pkt 11 ustawy o planowaniu i zagospodarowaniu
przestrzennym, osoby prawne i fizyczne oraz jednostki organizacyjne
nieposiadające osobowości prawnej mogą wnieść uwagi do projektu planu.

Uwagi należy składać na piśmie do Burmistrza Bornego Sulinowa,
al. Niepodległości 6, 78-449 Borne Sulinowo, lub elektronicznie na adres:
planowanie@bornesulinowo.pl z podaniem imienia, nazwiska lub nazwy
jednostki organizacyjnej i adresu, oznaczenia nieruchomości, której uwaga
dotyczy, w nieprzekraczalnym terminie do dnia 30 stycznia 2017 r.



Kilkanaście
tysięcy
ofert pracy

gratka

mamy to.

006986153

GK 24.pl
SERWIS GŁOSU KOSZALIŃSKIEGO

GP 24.pl
SERWIS GŁOSU POMORZA

GS 24.pl
SERWIS GŁOSU SZCZECIŃSKIEGO

Wybierz wersję
mobile
i bądź
z nami **24h!**



sprawdź



Informator - kultura

13

grudnia w Domu Kultury w Ustce zaśpiewa Anna Maria Jopek. Towarzyszyć jej będą: Krzysztof Herdzin, Robert Kubiszyn i Piotr Nazarek. Publiczność usłyszy największe przeboje wokalistki i najpiękniejsze polskie tematy muzyczne. Bilety kosztują 65 zł.

W skrócie

MUZYKA

Ivan Komarenko
w Głównych

Popularny wokalista Ivan Komarenko wystąpi w niedzielę w Głównych. W sali Gminnego Ośrodka Kultury o godz. 18 zaśpiewa kilkanaście najpiękniejszych i najbardziej znanych polskich koled i pastorałek. Będzie też muzyczna niespodzianka - największe hity wokalisty. Wstęp wolny (wejściówki do odbioru w GOK, nr tel. 59 811 61 27). (DMK)

TEATR

Zabawna walka płci
w Nowym Teatrze

Komedie pt. „Testosteron” zobaczyć będzie można w sobotę i niedzielę o godz. 18 w Nowym Teatrze. Na scenie widać salę weselną. Jednak do wesela nie dochodzi, bo panna młoda ucieka sprzed ołtarza. Na „przyjęcie” przychodzi siedmiu mężczyzn - rodzina i przyjaciele niedoszłego pana młodego. Pijąc wódkę, rozprawiają o podłej naturze kobiet. Zdaniem panów to one są odpowiedzialne za całe zło tego świata. To również z powodu pań mężczyźni toczą między sobą wojny, kradną i zabijają. Bilety kosztują 30 i 25 złotych. (DMK)

Muzyczne święta

● Przedświąteczne koncerty w sali filharmonii



► Podczas przedświątecznego koncertu usłyszymy m.in. Katarzynę Wołoszyn. Oprócz niej koledy i piosenki zimowe zaśpiewa jeszcze kilkunastu młodych słupskich wokalistów

Muzyka

Daniel Klusek
daniel.klusek@gp24.pl

Program ostatniego w tym roku koncertu orkiestry słupskiej filharmonii złożony będzie z tradycyjnych polskich koled. Oprócz nich usłyszymy również koledy współczesne i piosenki zimowe, będzie więc okazja do wspólnego śpiewania. W roli solistów-wokalistów wystąpią młodzi słupscy wyko-

nawcy, z których każdy zaśpiewa tylko jedną piosenkę.

Jednakże najważniejszymi solistami będą: Henryk Miśkiewicz - znakomity saksofonista jazzowy, który wspaniale potrafi oddać przy pomocy swojego instrumentu nastrój świątecznego ciepła i radości, oraz doskonale znana słupskiej publiczności śpiewaczka Magdalena Witczak.

Wszystkim towarzyszyć będą słupskie chóry: Młodzieżowy Chór Fantazja z Zespołu Szkół Ogólnokształcących nr 2

i Chór Państwowej Szkoły Muzycznej I i II st., które prowadzi Lilianna Zdolińska, oraz Młodzieżowy Chór Kantele z Liceum Ogólnokształcącego nr 1 prowadzony przez Jolantę Otwinowską. Wszystkie utwory zaprezentowane podczas koncertu zaaranżował i orkiestrę poprowadzi Bohdan Jarmołowicz.

Koledę będzie można posłuchać w czwartek i piątek o godz. 19 w sali słupskiej filharmonii. Bilety kosztują 25 i 20 złotych. ● ©©

Informator

KINA

Słupsk

Multikino

Fantastyczne zwierzęta i jak je znaleźć, godz. 10.20, 13.10, 16, 18.50; Filmowa gwiazdka, 15.20, 17.40, 20; Pitbull. Niebezpieczne kobiety, sob., godz. 11.45, 14.40, 17.35, 20.30; Przelecz ocalonych, godz. 21.40; Sprzymierzeni, godz. 20, 21.55; Sully, godz. 17.35, 19.45; Unredworld: wojny krwi, 2D godz. 21.40, 3D godz. 19.30; Kubo i dwie struny, godz. 10.35, 12.55, 15.15; Trolle, godz. 10.50, 13, 15.10, 17.20; Valana: skarb oceanu, 2D godz. 10, 10.50, 12.30, 15, 17.30; Wilk w owczej skórze, godz. 13.20

Rejs

Nowy początek, godz. 18; Nieznajoma dziewczyna, godz. 20.15

Ustka

Delfin

Valana: skarb oceanu, godz. 16; Zaćma, godz. 18; Sully, godz. 20

Lębork

Fregata

Nieczynne

KOMUNIKACJA

Słupsk: PKP 118 000; 22 194 36; PKS 59 842 42 56; dyżurny ruchu 59 843 71 10; MZK 59 848 93 06; Lębork: PKS 59 862 19 72; MZK w godz. 7-15, tel. 59 862 14 51; Bytów: PKS 59 822 22 38; Człuchów: PKS 59 834 22 13; Miastko: PKS 59 857 21 49.

DYŻURY APTEK

Słupsk

Ratuszowa, ul. Tuwima 4, tel. 59 842 49 57

Ustka

Jantar, ul. Grunwaldzka 27a, tel. 59 814 46 72

Bytów

Centrum Zdrowia, ul. ks. Bernarda Sychty 3, tel. 59 822 66 45

Miastko

Pod Mnichem, ul. Wybickiego 30, tel. 59 822 31 26

Człuchów

Centrum Zdrowia, ul. Szczecińska 13, tel. 59 834 31 42

Lębork

Staromiejska, ul. Staromiejska 17, tel. 59 862 48 76

Łeba

Słowińska, ul. Kościuszki 70 a, tel. 59 866 13 65

Wicko

Pod Agawą, tel. 59 861 11 14

USŁUGI MEDYCZNE

Słupsk: Wojewódzki Szpital Specjalistyczny im. Janusza Korczaka, ul. Hubalczyków 1, informacja telefoniczna 59 846 01 00; Ustka: Wojewódzki Szpital Specjalistyczny, ul. Mickiewicza 12 tel. 59 814 69 68; Poradnia Zdrowia POZ, ul. Kopernika 18, tel. 59 814 60 11; Pogotowie Ratunkowe - 59 814 70 09; Lębork: Szpitalny Oddział Ratunkowy 59 863 30 00; Szpital, ul. Węgrzynowicza 13, 59 863 52 02; Bytów: Szpital, ul. Lęborska 13, tel. 59 822 85 00; Dział Pomocy Doroznnej Miastko, tel. 59 857 09 00; Człuchów: 59 834 53 09.

WAŻNE

NIEBIESKA LINIA - Ogólnopolskie Pogotowie dla Ofiar Przemocy w Rodzinie, tel. 59 848 01 11, 801120 002

Słupsk: Policja 997, ul. Reymonta, tel. 59 848 06 45; Pogotowie Ratunkowe 999; Straż Miejska 986; 59 843 32 17; Straż Gminna 59 848 59 97;

Urząd Celny - 58 774 08 30; Straż Pożarna 998;

Pogotowie Energetyczne 991; Pogotowie Gazownicze 992; Pogotowie Ciepłownicze 993;

Pogotowie Wodno-Kanalizacyjne 994; Straż Miejska alarm 986; Ustka - 59 814 67 61, 697 696

498; Bytów - 59 822 25 69;

KULTURA

Nowy Teatr; ul. Lutosławskiego 1, tel. 59 846 70

00; Filharmonia Sinfonia Baltica, ul. Jana Pawła

113, tel. 59 842 38 39; Muzeum Pomorza Środkowe-

go, ul. Dominikańska 5-9, tel. 59 842 40 81; Teatr

Tęcza, ul. Waryńskiego 2, tel. 59 842 39 35; Teatr

Rondo, ul. Niezłaskowskiego 5a, tel. 59 842 63 49;

Słupski Ośrodek Kultury, ul. Braci Biernickich 1,

tel. 59 845 64 41; Młodzieżowe Centrum Kultu-

ry, al. 3 Maja 22, tel. 59 843 11 30; Miejska Bibliote-

ka Publiczna, ul. Grodzka 3, tel. 59 840 58 38.

USŁUGI POGRZEBOWE

Kalša, ul. Armii Krajowej 15, tel. 59 842 81 96, 601

928 600 - całodobowo. Pełna oferta pogrzebowa.

Zieleni tel. (24h/dobę) telefon 502 525 005 lub 59

841 13 15, ul. Kaszubska 3 A. Winda i baldachim

przy grobie; Hades, ul. Kopernika 15, całodobowo:

tel. 59 842 98 91, 601 663 796. Winda i baldachim

przy grobie; Hermes, ul. Obrońców Wybrzeża 1,

(całodobowo), tel. 59 842 84 95, 604 434 441. Win-

da i baldachim przy grobie.

PORADNICTWO

Biuo Porad Obywatelskich - ul. Niedział-

kowskiego 6, pon.-czw. w godz. 10-14; Biuły Pra-

wa - bezpłatne porady prawne, ul. Jana Pawła II (7

piętro, pok. 718, 719), czynne: pon.-śr. godz. 8-16,

czwartek godz. 10-18, Telefon zaufania Tama - 59

841 40 46, czynny: poniedziałek - piątek w godz.

16-20; Alkoholicy telefon zaufania Krokus -

codziennie 17-22, 59 841 46 05; Towarzystwo Za-

pobiegania Narcomani - tel. 59 840 14 60 - pon.

godz. 10-19, wt. godz. 10-15, śr. 10-19.30, czw. 10-20, pt.

godz. 10-18.30; sob. godz. 10.15-13.15.

REKLAMA 006658367

Vigor TAXI

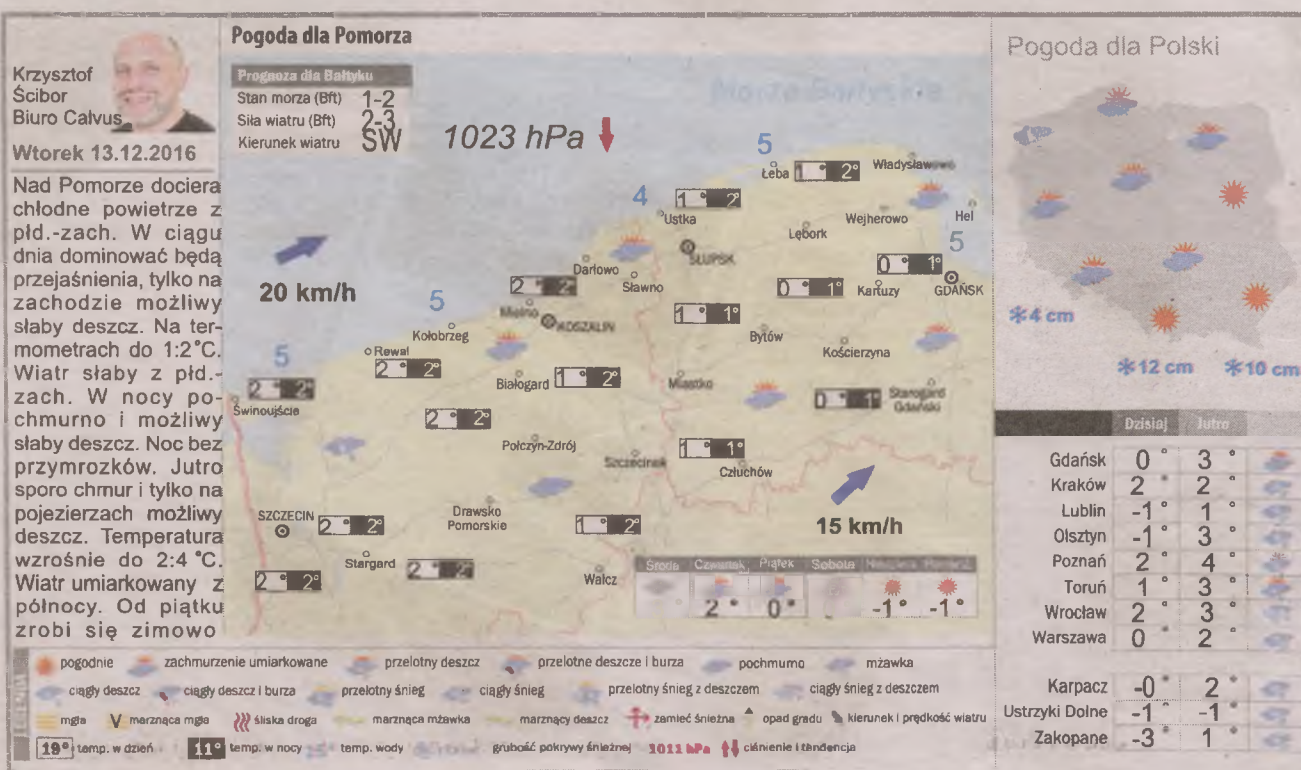
59 84 22 700

607 27 17 17

59 196-25

Jeździmy najtaniej!

Pogoda



Marzenia „Rado” się spełniają

● W 1/16 finału Ligi Europy Legia zagra z Ajaksem. To rewanż za przegrany dwumecz sprzed dwóch lat

● Musimy zagrać perfekcyjnie. Będziemy na to przygotowani - skomentował trener Jacek Magiera

Piłkarska

Tomasz Dębek

Twitter: @themback

Nic dwa razy się nie zdarza? Bzdura. Zwłaszcza w piłce nożnej. Podczas poniedziałkowego losowania 1/16 finału Ligi Europy delegacja Legii mogła przeżyć déjà vu. Los - rękami byłego obrońcy m.in. Bayernu i Barcelony Patrika Anderssona - przydzielił mistrzom Polski starych znajomych - Ajax. Zespół z Amsterdamu dwa lata temu rywalizował z Wojskowymi w tej samej fazie LE. Lepszy okazali się Holendrzy, u siebie wygrali 1:0, tydzień później 3:0. Trzy z czterech bramek dla Ajaksu zdobył Arkadiusz Milik.

- Ajax to wielka firma. Bardzo cieszę się z tego, że będziemy mieli okazję spotkać się z takim przeciwnikiem. I na pewno z nim powalczymy - zapowiada trener Legii Jacek Magiera. - Jak gra Ajax? Dobrze gra. To typowa holenderska szkoła. Zespół potrafi grać kombinacyjnie. Skutecznie w obronie i w ataku. My będziemy musieli zagrać perfekcyjnie. Jak ostatnio ze Sportingiem. Będziemy na to przygotowani - dodaje.

Dwa lata temu więcej niż o rywalizacji sportowej mówiło się o transferze Mirosława Radovicia do Hebei China

Fortune. Rozstrzygnął się tuż przed meczem w Amsterdamie. Lider drużyny chciał pożegnać się z kibicami dobrym występem pucharowym. Trener Henning Berg uznał jednak, że Serb myślni jest już w Chinach, i posadził go na trybunach. „Rado” dostało się też od kibiców zawiedzionych, że odszedł z Legii w takiej chwili.

- Odchodziłem w trudnym momencie, działałem pod presją czasu. Dodatkowo nie zagrałem w tym nieszczęsnym meczu z Ajaksem... Czasu jednak nie cofniemy - żałował Radović w lutym - rok po dwumeczu z holenderskim zespołem - wywiadzie z naszą gazetą.

12 miesięcy później „Rado” będzie miał okazję do wielkiego rewanżu. Po powrocie do Warszawy znów jest liderem drużyny. Poprowadził Legię do awansu z trzeciego miejsca w grupie Ligi Mistrzów (gole w obu meczach z Realem Madryt), ciągnie też grę w Lotto Ekstraklasie (w niedzielę zdobył dwie bramki w meczu z Piastem - 5:1).

Właściciele Legii są z losowania zadowoleni. „Rado” zawsze chciał grać rewanż w Amsterdamie, no to ogarnęliśmy to (z pewnym opóźnieniem). Teraz poprowadzi nas do zwycięstwa” - zapowiada na Twitterze Maciej Wandzel. „Dobre losowanie. To okazja zrewanżować się naszym kolegom z Amster-



► W lutym 2015 r. Legia zmierzyła się z Ajaksem na tym samym poziomie rozgrywek Ligi Europy. Po porażce 0:1 w Amsterdamie w rewanżu uległa 0:3. Trzy z czterech goli dla rywali strzelił Milik

damu i umożliwić kibicom zobaczenie meczu z Ajaxem przy pełnym stadionie” - dodaje Dariusz Mioduski. „Jak się chce grać w finale, to trzeba wygrać z Ajaxem” - podkreśla z kolei Bogusław Leśnodorski.

- Po meczach okaże się, czy to było dobre losowanie. W tej fazie rozgrywek są tylko znakomite drużyny. Ale my jesteśmy zupełnie innym zespołem niż wcześniej. Doświadczenie zdo-

byte w Lidze Mistrzów pozwala nam z optymizmem patrzeć w przyszłość - uważa Magiera.

Ajax wydaje się słabszym zespołem niż dwa lata temu. Z klubu odeszli m.in. Arkadiusz Milik (Napoli, 32 mln euro), Jasper Cillessen (Barcelona, 13 mln) i trener Frank de Boer (zastąpił go Peter Bosz). Jako wice mistrz Holandii pucharową rywalizację zespół rozpoczął od III rundy kwalifikacji do LM.

Po wyeliminowaniu PAOK-u Saloniki (1:1 i 2:1) w kolejnej rundzie zbyt mocny okazał się jednak FK Rostov (1:1 i 1:4).

Lepiej poszło ekipie Bosza w fazie grupowej Ligi Europy. Ajax nie przegrał żadnego meczu (2:1, 2:0 z Panathinaikosem, 1:0 i 1:1 z Liège, 2:2, 3:2 z Celtą Vigo). W Eredivisie zespół zajmuje obecnie drugie miejsce. Po 16 kolejkach ma na koncie 11 zwycięstw, trzy remisy i dwie

porażki. Z 36 punktami Ajax traci trzy do liderującego Feyenoordu i ma taką samą przewagę nad ścigającym go PSV.

Kibice zastanawiają się, czy Legii uda się zatrzymać zimą najlepszych piłkarzy. O planach odejścia głośno mówi Nemanja Nikolić, duże zainteresowanie na rynku transferowym budzi też Vadis Odjidja-Ofoe. - Teraz nie jestem w stanie odpowiedzieć na pytanie o transfery. Na razie żaden z zawodników nie odszedł. 19 grudnia spotkamy się z prezesem, dyrektorem sportowym i działem skautingu. Wtedy zapadną ostateczne decyzje - tłumaczy Magiera. - Do dwumeczu z Ajaksem zostało jeszcze bardzo dużo czasu. Ja dziś zajmuję się Górnikiem Łęczna, z tym rywalem gramy w niedzielę. Ajax będziemy obserwowali i rozpracowywali w nowym roku. Po zakończeniu rundy piłkarze będą mogli się zresetować, poświęcić czas rodzinie. Do kieratu wrócimy 9 stycznia - dodaje. ● @

Liga Europy - 1/16 finału

Legia - Ajax; Bilbao - APÓEL Nikozja; Anderlecht - Zenit; Astra Giurgiu - Genk; Manchester United - Saint-Etienne; Villarreal - Roma; Ludogorec - FC København; Celta Vigo - Szachtar Donieck; Olympiakos - Osmanlispor; Gent - Tottenham; Rostov - Sparta Praga; Krasnodar - Fenerbahçe; Mönchengladbach - Fiorentina; AZ Alkmaar - Lyon; Hapoel Beer Szewa - Beşiktaş; PAOK Saloniki - Schalke 04. Mecze 16 i 23 lutego.

Liga Mistrzów: Pech Arsenalu i starcie starych znajomych

Piłkarska

W Nyonie odbyło się losowanie 1/8 finału Ligi Mistrzów. Przed trudnymi zadaniami staną Polacy. Milik i Zieliński trafili na Real, Krychowiak na Barcelonę

Bolesław Groszek

redakcja@polskatimes.pl

Najciekawiej zapowiadają się starcia Arsenalu z Bayernem Monachium i Barcelony z PSG, a przed każdym z Polaków stoi bardzo ciężkie zadanie.

Arsenal, który ostatnimi czasy występy w Lidze Mistrzów najczęściej kończył w 1/8 turnieju, nie ma szczęścia do losowań. Mimo, że rzutem na taśmę zakończył zmagania w grupie na pierwszym miejscu, to trafił na jednego z najmocniejszych możliwych rywali - Bayern Monachium. Teoretycznie drużyna Carlo Ancelottiego jest faworytem, jednak wszystko zweryfikuje boisko.

Ostatni raz obie drużyny mierzyły się ze sobą w fazie grupowej poprzedniej edycji Champions League i w pierw-

szym meczu Kanonierzy wygrali 2:0, ale w rewanżu ulegli 5:1, a jedną z bramek zdobył Robert Lewandowski. Zwracając uwagę na problemy Bayernu w tym sezonie i dobrą dyspozycję The Gunners, tym razem Arsenal nie ma prawa mieć kompleksów. Tym bardziej, że Arsene Wenger twierdzi, że w tym sezonie to właśnie jego ekipa sięgnie po najcenniejsze klubowe trofeum w Europie.

PSG, które kosztem Kanonierów spadło na drugie miejsce w grupie, też wylosowało fatalnie. Paryżanie zmierzą się

z Barceloną w meczu starych dobrych znajomych. W przeciągu ostatnich czterech lat ta para trafiała na siebie dwa razy i tylko raz w meczu fazy grupowej lepsza była drużyna z Francji.

Po losowaniu głęboko odetchnął pewnie David Luiz. Brazylijczyk ostatnio zupełnie nie radził sobie w pojedynkach z Luisem Suarezem, ale po transferze do Chelsea, Urugwajczyk będą musieli zatrzymać Thiago Silva i Marquinhos. Być może tajemniczą bronią trenera Unai Emerygo będzie Grzegorz Krychowiak,

który grając jeszcze w Seville, pokazał parę razy jak zatrzymać Katalończyków.

Równie ciężkie zadanie, by awansować, będzie miał Piotr Zieliński i Arkadiusz Milik z Napoli, którzy trafili na obrońcę tytułu Real Madryt. ● @

PARY 1/8 FINAŁU LIGI MISTRZÓW:

Manchester City - AS Monaco

Real Madryt - Napoli

Benfica - Borussia Dortmund

Bayern Monachium - Arsenal

FC Porto - Juventus Turyn

Bayer Leverkusen - Atletico Madryt

Paris Saint-Germain - FC Barcelona

Sevilla - Leicester City

Lotto

Multi Multi - 12.12 godz. 14
1,2,4,16,22,27,32,33,37,48,49,55,57,61,63,65,70,72,77,80

plus 77

Kaskada

1,5,6,11,12,13,15,16,17,19,20,22

Multi Multi - 11.12 godz. 21.40

10,25,27,30,31,33,35,38,43,46,51,

53,56,59,62,69,72,73,79,80

plus 73

Ekstra Pensja

12, 19, 21, 23, 25 + 3

Mini Lotto

1, 6, 7, 34, 39

Kaskada

3,6,8,10,12,13,14,15,19,20,23,24

(STEN)

GŁOS
DZIENNIK POMORZA

www.gp24.pl; www.gk24.pl; www.gs24.pl

Prezes oddziału

Piotr Grabowski

Redaktor naczelny

Krzysztof Nalecz

Zastępcy

Ylona Husaim-Sobecka

Marcin Stefanowski

Bogdan Stech (internet)

Dyrektor działu reklamy

Monika Madej, tel. 94 347 35 70

Dyrektor drukarni

Stanisław Sikora, tel. 94 340 35 98

Dyrektor działu marketingu

Robert Gromowski, tel. 94 347 35 12

Prenumerata, tel. 94 347 35 37

Głos Koszaliński - www.gk24.pl

ul. Mickiewicza 24, 75-004 Koszalin,

tel. 94 347 35 99, fax 94 347 35 40, tel.

reklama 94 347 35 12,

redakcja.gk24@polskapress.pl,

reklama.gk24@polskapress.pl

Głos Pomorza - www.gp24.pl

ul. Henryka Pobożnego 19/25-200 Słupsk

tel. 59 848 81 00, fax 59 848 81 04,

tel. reklama 059 848 81 01,

redakcja.gp24@polskapress.pl,

reklama.gp24@polskapress.pl

Głos Szczeciński - www.gs24.pl

ul. Nowy Rynek 3, 71-875 Szczecin,

tel. 91 481 33 00, fax 91 433 48 64,

tel. reklama 91 481 33 92,

redakcja.gs24@polskapress.pl,

reklama.gs24@polskapress.pl

ODDZIAŁY

Kołobrzeg ul. Ratuszowa 3/13,

78-100 Kołobrzeg, tel. 94 354 50 80,

tel. 94 352 71 49

Bytów ul. Wojska Polskiego 2, 77-100 Bytów,

tel. 59 822 60 13, tel. reklama 59 848 81 01

Szczecinek ul. Plac Wolności 6,

78-400 Szczecinek, tel. 94 374 88 18,

fax 94 374 23 89

Drawsko Pomorskie Plac Konstytucji 6,

78-500 Drawsko Pomorskie,

tel./fax 94 713 76 14

Swinoujście ul. Armii Krajowej 12,

72-600 Swinoujście, tel. 91 321 46 49,

fax 91 321 48 40, reklama tel. 91 578 47 28

Stargard

ul. Wojska Polskiego 42, 73-110 Stargard,

tel. 91 578 47 28, fax 91 578 17 97,

reklama tel. 91 578 47 28

© - umieszczenie takich dwóch znaków

przy Artykule, w szczególności

przy Aktualnym Artykule, oznacza możli-

wość jego dalszego rozpowszechniania

tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgo-

dnie z cennikiem zamieszczonym na stro-

nach www.gk24.pl/tresci,

www.gp24.pl/tresci, www.gs24.pl/tresci,

i w zgodzie z postanowieniami niniejszego

regulaminu.

PBC

Polskie Biuro Ciepłotłoczni

Polskie Biuro Ciepłotłoczni

Kontrolowany ZDOP

PROJEKT „POLSKA”

Redaktor naczelny Paweł Fajara

Wydania regionalne

Adam Buła, tel. 22 201 43 59

Dział projektów specjalnych

Izabela Wilgan, tel. 22 201 22 65

Foto Sylwia Dąbrowa, tel. 22 201 42 20

Grafika Piotr Butlewski

Projekt graficzny Tomasz Bocherski

POLSKA

PRESS

GRUPA

WYDAWCA Polska Press sp. z o.o.

ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,

tel. 22 201 41 00, faks 22 201 44 10

Prezes zarządu Dorota Stanek

Wiceprezes Dariusz Świąder

Członek zarządu Paweł Fajara

Członek zarządu Magdalena Chudzikiewicz

Prezes Oddziału Warszawa Aureliusz Mikos

Prezes Biura Rybnego Wiktor Płaniczak 22 201 41 00

Dział wydawniczy Izabela Marciniak 22 201 41 21

Rzecznik prasowy Joanna Pazio 22 201 44 38

Kaligraf Elżbieta Gers 22 201 44 22

Produkcja Dorota Czerko,

Olga Czyżewska-Tochowicz, 22 201 41 00

Dyrektor biura reklamy internetowej Paweł

Kossek 22 201 44 36

Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicz-

stycznych bez zgody wydawcy jest zabronione

Sport

W skrócie

BRYDŻ

Zakończenie Grand Prix Ustki

Zakończyły się zmagania w XXXIV Grand Prix Ustki w brydżu sportowym. W ostatnim turnieju grało 28 osób. Wygrała para Maria Tomczewska (Słupsk) - Wojciech Lewandowski (Ustka). Na kolejnych miejscach były duety: Karol Caban (Ustka) - Stefan Pawłety (Ustka) oraz Marek Banasiński (Słupsk) - Marek Pietrzak (Dębica Kaszubska).

Ostateczna klasyfikacja długofalowa: 1. Grzegorz Rybak, 2. Jan Hertlein, 3. Wiesław Rudnicki, 4. Jan Lange, 5. Wojciech Lewandowski, 6. Stefan Pawłety. Brydżyści nie próżnią, od 3 stycznia ruszają z XXXV Grand Prix Ustki 2017 pod patronatem burmistrza miasta.

(RES)

STRZELCTWO

O Puchar Prezesa Gryfa Słupskiego

80 strzelców wzięło udział w zawodach o Puchar Prezesa KS Gryf Słupski. Zmagania odbyły się na strzelnicy przy ul. Zamiejskiej. Rywalizowali przyjeźdźni z Koszalina, Kołobrzegu, Bobolic i gospodarze słupszczanie. W pistolecie pneumatycznym (20 strzałów) wygrał Wojciech Rej (Baszta Gryfice) przed Grzegorzem Rajtajem i Tomaszem Kamiennikiem (Gryf Słupski). W karabinie sportowym (20 strzałów leżąc) zwyciężył Wojciech Stasiak (KS Gryf Słupski) przed Krzysztofem Bonczkiem (KS Kołobrzeg) i Agnieszką Antoszczuk (niezrzeszona). Karabin sportowy (10 strzałów, dzieci): 1. Marcin Łabik, 2. Alicja Susniak, 3. Adam Kanpik (wszyscy Gryf Słupski). Rewolwer: 1. W. Rej, 2. K. Bonczek, 3. Janusz Calak (Gryf Słupski). Pistolet pneumatyczny, 40 strzałów: 1. K. Bonczek, 2. Mateusz Kabatek (Gryf Słupski), 3. W. Stasiak (Gryf Słupski). Finał australijski: 1. Wojciech Rej, 2. G. Rataj, 3. K. Bonczek. Pistolet centralnego zapłonu: 1. K. Bonczek, 2. Anna Kuźmińska (Gryf Słupski), 3. W. Rej. Karabin pneumatyczny (40 strzałów): 1. Jan Nastaj (niezrzeszony), 2. Marcin Narejko (LOK Bobolice), 3. Zdzisław Kurta (LOK Bobolice). Pistolet dowolny: 1. K. Bonczek (KS Kołobrzeg), 2. Marcin Narejko (LOK Bobolice), 3. Zdzisław Kurta (LOK Bobolice). Kolejne zawody 15 stycznia. (RES)

Wygrana walka Runowskiego

Boks

Przemysław Runowski „Kosiarz” wygrał swoją 13 walkę w karierze zawodowej. Wychowanek KS Damnica pokonał Ukrainca Mykołę Vovka.

Rafał Szymarski

rafal.szymarski@polskappress.pl

Walka odbyła się podczas gali we Wrocławiu. Wychowanek KS Damnica, były pięściarz Czarnych Słupsk wygrał jednogłośnie na punkty: 80:71, 79:72 i 79:71.

Była to trzynasta walka Runowskiego na zawodowym ringu - do tej pory jeszcze nie przegrał, a we Wrocławiu pokazał bardzo rozgrywkowy boks, a przecież ma dopiero 22 lata.

Pierwsze trzy rundy to dominacja Runowskiego. Górował i szybko zadawał ciosy, a rywal krwawił z łuku brwiowego. Chociaż akurat ten uraz przytrafił mu się po przypadkowym trafieniu głową „Kosiarza”. Ukraińiec pokazał swój boks w czwartej rundzie. Wtedy wreszcie otrząsnął się z dominacji Runowskiego. Wykorzystując przewagę fizyczną, zmuszał do wymian w półdystansie. To trwało tylko jedną rundę, po-



► Przemek Runowski często między wyjazdami do Warszawy trenuje w hali przy ul. Ogrodowej. Na zdjęciu z synkiem

tem ponownie Runowski znów wykorzystywał swoją dynamikę. Zadawał ciosy z szybkością błyskawicy. Polował na uderzenie w podbródek, co udało mu się w ostatniej sekundzie. Ukraińiec ledwo doszedł do narożnika. To była świetna okazja do zakończenia walki nokdaunem, zabrakło jednak kilku sekund. Co się odwlecze, to nie uciecze... w ostat-

dziś polecamy
CANAL+SPORT

godz. 20.40, piłka nożna, Liga angielska Everton FC - Arsenal FC (na żywo) • godz. 00.50 Basket +

EUROSPORT

godz. 12, pływani, mistrzostwa świata w Windsorze • godz. 18.30 jeździectwo, Rolex Grand Slam w Genewie

POLSAT SPORT

godz. 13.10, 17 - siatkówka, Orlen Liga KSZO Ostrowiec - ŁKS Commercecon Łódź, Liga Mistrzów Dynamo Krasnodar - Volero Zurych

Paweł Michalak fair play

Kickboxing

102 zawodników z trzydziestu trzech klubów wystąpiło w Starachowicach, gdzie odbyły się mistrzostwa Polski w kickboxingu Oriental Rules Juniorów, Seniorów, Weteranów. Cztery medale z zawodów przywieźli zawodnicy Druteksu-Husarii Słupsk. Startowało tam pięciu członków tego klubu.

Na drugiej pozycji ukończył zmagania Paweł Michalak, najbardziej utytułowany z zawodników Druteksu-Husarii. Występował w kategorii oriental-rules seniorów do 91 kg. W pierwszym pojedynku pokonał Piotra Orzecha z Walki Rzeszów, w finale lepszy okazał się Jarosław Zawodni (KO GYM Świebodzice). Michalak jednak otrzymał za swoją postawę nagrodę fair play. Mógł bowiem wygrać walkę finałową, bo rywal nie zdążył na ring. Michalak zdecydował się jednak poczekać na przeciwnika, bo chciał sprawę tytułu rozstrzygnąć w uczciwej walce. Organizatorzy zdecydowali się więc przyznać mu specjalne wyróżnienie.

Drugie srebro zdobył Mateusz Kozłowski, startujący w oriental rules juniorów +81 kg. Miał szczęście w losowaniu, bo walczył dopiero w finale, w którym lepszy okazał się Jakub Jaskuła z Tajfunu Legionowo.

Dwaj słupscy zawodnicy zajęli trzecie miejsca. Grzegorz Ma-



► Paweł Michalak na drugim stopniu podium

ciejewski (oriental rules +91 kg) w pierwszej walce pokonał Kazimierza Perę (Dragon Starachowice) i przegrał w półfinale z Mateuszem Hiki (Legion Głogów). W wadze do 81 kg w oriental rules Piotr Tutkowski przegrał w półfinale z Łukaszem Olszewskim (Smok Toruń).

Na szóstym miejscu znalazł się Dacjan Bekasiewicz, który został zgłoszony do oriental - rules do 71 kg. Przegrał jednak swoją pierwszą walkę w turnieju z Krystianem Saneckim (Akademia Muay Thai Kielce).

Husaria-Drutex trenuje w Słupsku w hali lekkoatletycznej przy ul. Madalińskiego, przy stadionie 650-lecia. ● ● ● (RES)

Mistrzowska victoria Victorii Skarszew

Piłka nożna

Victoria Skarszew wygrała w III Mistrzostwach Polski Klubów o nazwie Victoria. Turniej odbył się w hali w Jezierzycach i zgromadził 13 klubów o tej nazwie grających w różnych klasach rozgrywkowych w Polsce. Finał był wewnętrzną sprawą Wielkopolski. Zespół ze Skarszewa pokonał zespół z Lasek 3:2. W spotkaniu o III miejsce Victoria Bielawy wygrała 6:4 z Victorią Bartoszyce. Gra o V miejsce zakończyła się wygraną Victorii Ocieka. Pokonała 3:1 Victorię Niemcz. Siódma była Victoria Łódź, która wygrała z Victorią Jaworzno 3:2. Najlepszym bramkarzem turnieju został Tomasz Bozwick (Victoria Skarszew), najlepszym zawodnikiem był Mateusz Płociennik (Victoria Laski), najlepszym strzelcem byli Tomasz Perkowski (Oldboje Słupsk) i Przemysław Albert (Laski) po 14 bramek.



► Mecz dwóch Victorii ze Słupska, oldboje w żółtych strojach

Kolejność miejsc: 1. Victoria Skarszew (woj. wielkopolskie), 2. Victoria Laski (woj. wielkopolskie), 3. Victoria Bielawy (woj. łódzkie), 4. Victoria Bartoszyce (woj. warmińsko-mazurskie), 5. Victoria Ocieka (woj. podkarpackie), 6. Victoria Niemcz (woj. kujawsko-pomorskie), 7. Victoria

Łódź (woj. łódzkie), 8. Victoria Jaworzno (woj. śląskie), 9. Victoria Miały (woj. wielkopolskie), 10. Victoria Sianów (woj. zachodniopomorskie), 11. Victoria Słupsk (woj. pomorskie), 12. Victoria Słupsk Oldboje, 13. Victoria Stanowice (woj. lubuskie). ● ● ● (RES)

Pelo na Górze Narciarza

Lekkoatletyka

Artur Pelo z 7. Brygady Obrony Wybrzeża wygrał w ostatnim tegorocznym biegu organizowanym przez STOPE - Stowarzyszenie Osób Pozytywnie Aktywnych. Pokonał siedem i pół kilometra w 29 minut i 46 sekund. Bieg odbywał się na Górze Narciarza w Słupsku. Kolejne miejsca zajmowali Jakub Went z Łeby (32.27 min) i Sławomir Wierzejski (Klub Biegacza Goch Bytów - 33.45 min), 4. Patryk Mański (Talex Borysław Borzytuchom) - 34.57 min, 5. Arkadiusz Białas (STOPA Słupsk) - 35.40 min, 6. Daniel Leśniewski (Stopa Słupsk) - 36.19 min, 7. Jan Kurkul (Aktywni Postomino) - 36.30 min. Wśród pań wygrała Anna Kita (MKS Fighter) - 28.02 min przed Agnieszką Kęsik (Słupsk) - 28.28 min i Hanną Muerau-Nowicką (Goch Bytów) - 29.22 min. Panie biegle na pięć kilometrów.



► Zwycięzca Artur Pelo na trudnej trasie biegu

W zmaganiach brało udział trzydziestu dwóch panów i siedem pań. Bieg odbywał się w ramach Słudziebie - Słupskie Dzikie Biegi, był piątym organizowanym w 2016 roku. ● ● ● (RES)

EKSTRA MAGAZYN

TYLKO DLA WYMAGAJĄCYCH

Wtorek, 13 grudnia 2016

Już wiem, że kocham tylko rocka

- Doda, czyli **Dorota Rabczewska**, nie śpiewa już popu, wraca do rocka, prezentując ze swą dawną grupą Virgin nową płytę - „Choni”. Rozmawiamy z najseksowniejszą polską wokalistką o jej karierze, fascynacjach, miłości i samotności

[strona 14]



W gruniu 1981 roku władze PRL po raz kolejny użyły brutalnej siły, aby zastraszyć ludzi
[strona 2-3]

Opadające skały nie dały żadnych szans górnikom. W kopalni zginęło 8 osób
[strony 4]

Roman Giertych: - Mamy konflikt z Unią, Rosją. Trump nie musi być nam życzliwszy
[strona 12]

Piotr Brzeziński
opinie@prasa.gda.pl

Wbrew oficjalnym deklaracjom władz PRL stan wojenny był dla wielu członków PZPR szokiem. „Część członków partii zmobilizowała się, część załamała się” - czytamy w protokole z posiedzenia egzekutywy KW PZPR w Gdańsku. Akcja, której jednym z głównych celów miało być wzmocnienie partii, wbrew intencjom jej twórców tylko pogłębiła podziały wewnątrz PZPR. W jej szeregach szerzyły się strach i zwątpienie. Psychozę panującą w lokalnych komitetach umiejętnie podsyciała partyjna centrala. Oficjalna propaganda oskarżała działaczy Solidarności o potajemne przygotowania do zbrojnej rozprawy z komunistami. O chęć wieszania ich. Zdaniem sekretarza KW Edwarda Licznarskiego, wicepremier Mieczysław Rakowski miał nawet powiedzieć podczas jednej z telekonferencji: „Siła ma nas uchronić przed najgorszym. W powietrzu czuć było zapach krwi”.

W Gdańsku przystąpiono do tworzenia partyjnych bojówek. Oficjalnie określano je mianem „samoobrony”. Jak czytamy w jednym z dokumentów: „Zgodnie z decyzją nr 1 I sekretarza KW PZPR z dnia 15 XII 1981 r. powołano na terenie działalności gdańskiej organizacji partyjnej batalion samoobrony. [...] Aktualnie w skład 105 oddziałów wchodzi 1790 osób. [...] Batalion wykonuje zadania zgodnie z wytycznymi KC PZPR i I sekretarza KW PZPR. W dotychczasowej działalności koncentrowano uwagę na sytuacji i nastrojach wśród społeczeństwa, na udziale we wspólnych patrolach z MO i wojskiem oraz ochronie instancji partyjnych”. Do tej pory nie natrafiono na dokumenty mówiące o wydawaniu broni członkom partyjnej „samoobrony”, lecz nie można tego wykluczyć, gdyż - jak zapisano w protokole z posiedzenia egzekutywy Komitetu Wojewódzkiego: „Grupy samoobrony nie mają sensu, jeśli nie będą uzbrojone”. Niestety, dokumentacja na ten temat jest niekompletna. Czy to przypadek?

Określeniem rzeczywistej roli PZPR po 13 grudnia 1981 roku była wypowiedź sekretarza KC Kazimierza Barcikowskiego, który goszcząc na posiedzeniu gdańskiej egzekutywy, stwierdził wprost: „Nie zdołaliśmy jako działacze opanować sytuacji. Wojsko musiało wziąć odpowiedzialność za losy kraju”. Lecz Barcikowski wyjawiał tylko część prawdy. PZPR skryła się bowiem za podwójną gardą wojska i bezpieki. Najlepiej dowodziło tego dokooptowanie w skład egzekutywy KW trzech oficerów: gen. Mieczysława Cygana, kmr. Ludwika Dutkowskiego i kmr. Edwarda Kijka. Nie można przy tym pominąć szefa Komendy Wojewódzkiej MO w Gdańsku płk. Jerzego Andrzejewskiego, który w stanie wojennym został awansowany na generała i także wchodził w skład egzekutywy. Jeszcze ważniejszą postacią był adm. Ludwik Janczyszyn, dowódca Marynarki Wojennej i członek Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego, który po wprowadzeniu stanu wojennego pełnił w województwie gdańskim funkcję wojskowego komisarza. W swoich dziennikach Mieczysław Rakowski nazwał go „właściwym rządcą” województwa gdańskiego. Z kolei za czystkę w mediach odpowiadał kmr. Franciszek Czerski, pełniący rolę komisarza WRON ds. prasy, radia i telewizji.



► Wojciech Jaruzelski i Stanisław Bejger z obstawą przed pomnikiem Poległych Stoczniovców w Gdańsku (1983)

Pod skrzydłami **WRON-y**

● W grudniu 1981 r. władze PRL po raz kolejny użyły brutalnej siły, aby zastraszyć rządzone przez siebie społeczeństwo. Z perspektywy czasu największe militarne zwycięstwo gen. Wojciecha Jaruzelskiego okazało się jednak pyrrusowym zwycięstwem komunizmu

Powyższe nominacje wymownie skomentował członek gdańskiej egzekutywy i wiceprezes Sądu Rejonowego w Wejherowie Andrzej Węglowski: „Kiedy się ważyły losy kraju, wszystko się oparło na dwóch nogach - tj. wojsku i milicji”. Partia wyraźnie schodziła na drugi plan. Dowodził tego fakt, że pierwsze w stanie wojennym plenarne posiedzenie gdańskiego Komitetu Wojewódzkiego PZPR odbyło się dopiero 10 marca 1982 roku.

Towarzysze w mundurach nadawali ton partyjnym posiedzeniom. „W żadnym województwie nie ma takiej sytuacji, żeby aż dziewięciu naszych towarzyszy wchodziło w skład wojewódzkich władz partyjnych. Jesteśmy jedynym takim województwem w kraju” - przekonywał w 1986 roku Jerzy Andrzejewski. Dług wdzięczności kierownictwa gdańskiej PZPR wobec wojska i bezpieki był na tyle duży, że w styczniu 1984 roku pierwszy sekretarz Komitetu Wojewódzkiego Stanisław Bejger dziękował żołnierzom, funkcjonariuszom MO i SB za to, „że socjalizmu bronili jak niepodległości, że obronili podstawy ustrojowe naszego socjalistycznego państwa i stworzyli warunki do jego normalnego funkcjonowania”.

Autor artykułu jest historykiem, pracownikiem naukowym gdańskiego Oddziału IPN

Więcej informacji na ten temat znaleźć można w książkach wydanych przez IPN: „Stan wojenny na Pomorzu Nadwiślańskim (1981-1983). Szkice historyczne”, red. Piotr Brzeziński, Gdańsk 2012, oraz Daniel Wicenty, „Weryfikacja gdańskich dziennikarzy w stanie wojennym”, Gdańsk 2015.

W rzeczywistości współpraca partii i milicji nie układała się różowo. W kwietniu 1982 roku sekretarz organizacyjny gdańskiego KW PZPR Mieczysław Chabowski meldował: „Coraz częściej instancje i organizacje partyjne zgłaszają uwagi o konieczności podjęcia działań w celu poprawienia wyglądu zewnętrznego milicjantów (długie włosy, niechlujne ubranie, nie są ogoleni, ręce w kieszeniach) oraz o konieczności wyposażenia wszystkich członków patroli w identyfikatory osobiste lub numery służbowe”. Milicjanci, a szczególnie funkcjonariusze ZOMO, siali popłoch na ulicach. Zdaniem działacza gdyńskiej PZPR Gustawa Lenarta: „Zachowanie niektórych pracowników ZOMO jest gorszące - piją w klatkach schodowych, wchodzą do mieszkań w celu pożyczania szklanek, używają siły tam, gdzie nie ma potrzeby, zatrzymują przechodniów w godzinach przedmilitaryjnych, zatrzymują i kierują do kolegium. Mnie osobiście zatrzymano syna wraz z kolegą. Obaj zostali wypuszczeni po interwencji ojca, ale kolega syna został zbity. Funkcjonariusze chodzą po ulicach pijani grupami, zaczepiają kobiety”. Problem niskiej kultury osobistej milicjantów i zomowców przewijał się

w wielu partyjnych dyskusjach, lecz PZPR nie potrafiła temu zaradzić.

Na początku stycznia 1982 roku Tadeusz Fiszbach został odwołany ze stanowiska pierwszego sekretarza KW PZPR w Gdańsku. Była to logiczna konsekwencja jego dotychczasowej działalności, gdyż od czasu zawarcia Porozumień Sierpniowych uchodził on za partyjnego liberała i zwolennika dialogu z Solidarnością. Tacy ludzie nie nadawali się do kierowania partią w warunkach stanu wojennego.

Fiszbach konsekwentnie twierdzi, że nie był wtajemniczony w przygotowania do stanu wojennego. W nocy z 12 na 13 grudnia 1981 roku otrzymał natomiast telefoniczne polecenie udania się do Lecha Wałęsy i przekonania go, aby się zgodził wyjechać do Warszawy na rozmowy z przedstawicielami władz. Wraz z wojewodą Jerzym Kołodziejskim pojechał do mieszkania Wałęsów na gdańskiej Zaspie. Za pierwszym razem przewodniczący Solidarności odmówił i odprawił ich z kwitkiem. Po konsultacjach z Mieczysławem Rakowskim Fiszbach i Kołodziejski przyjechali do niego po raz drugi. Tym razem udało im się przekonać Wałęsę do opuszczenia mieszkania. Mimo to

Niepewni byli skreślani lub sami odchodzili. Tylko pomiędzy 13.12.1981 a 30.04.1982 z szeregów PZPR ubyły 205 234 osoby

Fiszbach pozostał w dobrych relacjach z nim i z jego rodziną. W wydanej kilka lat temu książce „Marzenia i tajemnice” Danuta Wałęsowa wspomina go następująco: „Powiedział, że jeśli będę miała jakieś problemy lub będę potrzebowała pomocy, żebym się do niego zwróciła. Wyjaśniłam mu, że mam pewien problem. Na święta zamówiliśmy u rodziny świnia, a tymczasem mamy wojnę. Odpowiedział: »Dam pani swój samochód«. Jestem mu wdzięczna nie tylko za ten samochód, ale również za to, że rozumiał sytuację. Zachował się bardzo honorowo. Czułam, że sympatyzuje z nami”.

Taka kurtuazja wobec przewodniczącego Solidarności i jego rodziny nie podobała się współtowarzyszom Tadeusza Fiszbacha. Za odwołaniem go opowiedzieli się partyjni „twardogłowi”, czyli Mirosław Milewski, Stefan Olszowski i Florian Siwicki. Ostatecznie pogrzyżyło go jednak opublikowanie w lokalnej prasie oświadczenia egzekutywy KW PZPR z 18 grudnia 1981 roku. Był to dokument bez precedensu. Czytamy w nim: „Jutro Polski musi być jutrem porozumienia, jutrem wykonania sierpniowej umowy społecznej 1980 roku, jutrem zasadniczych przemian. Proces naprawy Rzeczypospolitej, dzisiaj zawieszony, jest nieuchronny. Wszelkie od niego odejście groziłoby na dalszą przyszłość następstwami, za które nikt uczciwy w kraju i nikt uczciwy w partii nie będzie ani chciał, ani mógł brać odpowiedzialności”. Brzmiało to niemal jak bunt przeciwko ekipie stanu wojennego.

Zachowanie Tadeusza Fiszbacha było jednak niekonsekwentne, bo początkowo osobiście przystąpił do realizacji siłowej rozprawy z Solidarnością. Dwa dni po wprowadzeniu stanu wojennego, omawiając sytuację w województwie, narzekał, że „ekstremalna część członków NSZZ Solidarność nie poddaje się i podejmuje wysiłki w celu siania zamętu i organizacji strajków w poszczególnych zakładach pracy”. Mówiąc o napiętej sytuacji w zakładach, dodał: „Kadrze trzeba uświadomić, że socjalizm jest i będzie, że partia jest i będzie. Dyrektorzy muszą być na polu walki”. To on podpisał także polecenie tworzenia partyjnych bojówek.

Mimo to centrala uznała go za nazbyt chwiejnego i na początku stycznia 1982 roku skierowała do Gdańska Stanisława Bejgera. Wbrew statutowi PZPR został on - bez uprzedniego wyboru przez plenum Komitetu Wojewódzkiego - mianowany pierwszym sekretarzem. Wywołało to protesty niektórych działaczy. Nowy sekretarz dał się poznać jako wróg Solidarności i Kościoła katolickiego oraz pewny wykonawca poleceń Komitetu Centralnego. Mianowanie go nie było przypadkiem. Już jako mi-

nister i kierownik Urzędu Gospodarki Morskiej w rządzie gen. Jaruzelskiego opowiedział się za zwalnianiem z pracy rektorów wyższych uczelni, „którzy nie zdają egzaminu” w warunkach stanu wojennego. Notabene, od lat 60. był także współpracownikiem peerełowskiego wywiadu wojskowego o pseudonimie „Rektor”.

Rozliczenia z rzeczywistymi bądź wymagowanymi sympatykami Solidarności stały się codziennością stanu wojennego. Jak przekonywał sekretarz KW Mieczysław Chabowski: „Gdzie istnieje tego potrzeba, musimy odwoływać ludzi, tam gdzie istnieją postawy asekurancie, niezdeterminowane, musi nastąpić wymiana. Należy w sposób rzeczowy wykazać zdecydowanie. Nie może być pobłażania dla tych, którzy powrócili do działalności wrogiej - należy ich oddać pod sąd polowy”. Z kolei członek egzekutywy KW Michał Gapa stwierdził: „Musimy dokładnie przyrzec się ludziom, wydać dwulicowych. Nie można siedzieć na dwóch stołkach”. Wypowiedzi te nie były przypadkowe. Tuż przed stanem wojennym aż jedna trzecia członków KW PZPR w Gdańsku należała do Solidarności. W skali całego kraju zapisało się zaś do niej prawie milion pezetperowców. Tak liczny udział członków partii w strukturach związku pozwala spojrzeć na stan wojenny jako na desperacką próbę przywrócenia do pionu rozchwianego „centralizmu demokratycznego”. Kierownictwo PZPR nie było bowiem pewne, jak się zachowa ów milion członków partii w Solidarności, czy może raczej milion członków Solidarności w partii. Po 13 grudnia sprawa stała się jasna.

Do marca 1982 roku z gdańskiego KW PZPR zwolniono trzech sekretarzy, ośmiu kierowników wydziałów, dwóch zastępców kierowników wydziałów i pięciu instruktorów. Ogółem w latach 1982-1983 na terenie województwa gdańskiego wymieniono obsadę 72 proc. stanowisk w KW, 25 proc. w komitetach miejskich, 62 proc. w komitetach dzielnicowych, 42 proc. w komitetach zakładowych i 29 proc. w komitetach gminnych. Partyjne posiedzenia często przypominały rozprawy, na których sądzono tych działaczy PZPR, którzy nie chcieli wyrzec się członkostwa w Solidarności. „Nie podnosimy tego, czy towarzysz miał prawo wyrażać swoje poglądy, czy nie, ale czy powinien” - tymi słowami Stanisław Bejger zwrócił się do usuniętego z KW Michała Muzalewskiego. Powodem wyrzucenia go było popieranie przez niego rolniczej Solidarności i odmowa złożenia z tego powodu partyjnej samokrytyki.

Czystkom towarzyszyła doprowadzona nie raz do granic absurdu krytyka poczynań poprzedniego kierownictwa. W marcu 1982 roku pełniący funkcję wojewody i członka egzekutywy KW Mieczysław Cygan zganił swoich towarzyszy za „bałwochwalczy stosunek i naśladownictwo tego wszystkiego, co na Zachodzie”. Przejawem owego „naśladownictwa” miało być to, że członkowie partii „zamiast zaprosić się na wódkę, proszą się na »drinka«”. „Nie chcemy udawać Europy za wszelką cenę” - grzmiał generał Cygan.

Nic dziwnego, że gdański komitet partyjny zyskał wówczas koszarową opinię. Zdaniem Mieczysława Rakowskiego, winę za to ponosił Stanisław Bejger, który nie potrafił zapanować nad towarzyszami w mundurach. Zdaniem Rakowskiego, Wojciech Jaruzelski popełnił duży błąd, powierzając Bejgerowi stanowisko pierwszego sekretarza. Jak przekonywał: „Trzeba było posłać tam, do matecznika Solidarności, człowieka niezwykle inteligentnego, sprawnego, doświadczonego polityka.



► Pierwszy sekretarz KW PZPR w Gdańsku Stanisław Bejger (pierwszy od lewej) w rozmowie z gen. Mieczysławem Cyganem (drugi od lewej) i gen. MO Jerzym Andrzejewskim (pierwszy od prawej)



► Rocznicą powołania MO i SB. Przemawia Stanisław Bejger, w głębi od lewej stoją: gen. Mieczysław Cygan, kontradmirał Ludwik Dutkowski, adm. Ludwik Janczyszyn, NN, gen. MO Jerzy Andrzejewski i sekretarz organizacyjny KW PZPR w Gdańsku Mieczysław Chabowski (1983)



► Gmach KW PZPR w Gdańsku (1982)

W rezultacie, tamtejsze kierownictwo partyjne dostało się w ręce partyjnej ciemnoty”. O jednym ze współpracowników Bejgera, Edwardzie Kijku, Rakowski wyraził się następująco: „Jest tam sekretarz propagandy, niejaki Kijek, który raczej nadaje się na dozorcę w więzieniu”.

W ocenie znającego z autopsji pezetperowskie realia lat 80. Tomasza Nałęcza: „Ekipie stanu wojennego żywa partia nie była potrzebna. O wiele pewniejszym zapleczem władzy stały się wojsko, służby specjalne i cała siłowo-represyjna struktura państwa. W wyniku takich działań zwolennicy nurtu reformatorskiego zostali niemalże zupełnie wypłukani z PZPR”. Niepewni członkowie byli skreślani z partii lub sami z niej odchodzili. Tylko pomiędzy 13 grudnia 1981 a 30 kwietnia 1982 roku z szeregów PZPR ubyły 205 234 osoby. Przeważali wśród nich ludzie młodzi, przyjeźdźcy do partii w latach 70. W efekcie PZPR zaczęła się przekształcać w organizację z wyraźną nadreprezentacją emerytów i rencistów. O ile w 1978 roku stanowili oni nieco ponad 9 proc. stanu gdańskiej organizacji partyjnej, o tyle w 1984 ich udział wzrósł już do 18 proc. ogółu członków PZPR.

Czytając raporty z lat 80., trudno oprzeć się wrażeniu, że kierownictwo partii robiło dobrą minę do złej gry. Na oficjalnych nadsłódkach deklamowano bojowe monologi, domagano się od aktywów partyjnego wzmoczonego wysiłku, co rusz podkreślano, że „najgorsze mamy już za sobą”. Lecz wzywany do większej aktywności aktyw pozostawał bierny. W milczeniu słuchał płynącego z góry pustostawia. Samo wyrażenie „aktywizacja aktywów” brzmiało wręcz groteskowo.

Podczas partyjnych posiedzeń nierzadko poruszano tematy mało istotne. Na plenum Komitetu Miejskiego PZPR w Gdyni Jerzy Murzynowski wyraził oburzenie z powodu ukazania się w kioskach Ruchu pocztówek „z wizerunkiem Koziółka Matołka, ubranego w mundur żołnierza strzelającego do wrony”. Doszukiwał się w tym ukrytej prowokacji. Na tym samym posiedzeniu omawiano weekendowe wydanie „Dziennika Bałtyckiego” z 12-14 lutego 1982 roku, w którym przemyciono złowieszczy akrostych: „WRONA SKONA”. Warto przypomnieć, że autor „wywrotowego” artykułu Stanisław Danielewicz został oskarżony o „osłabianie gotowości obronnej PRL” i zamknięty w areszcie śledczym na ponad dziewięć miesięcy.

„Nie zajdziemy daleko, jeśli będziemy liczyli, że wszystko załatwi wojsko, a partia będzie tylko wzywać do radykalnych działań” - przekonywał swoich współtowarzyszy Wojciech Jaruzelski. Trzeba przyznać, że słowa te okazały się iście prorocze. Stan wojenny nie uratował komunizmu. Zapowiadane przez władze PRL „odnowa” i „normalizacja” nie nastąpiły. Kraj ogarnęły za to marazm polityczny i głęboki kryzys gospodarczy. Wyprowadzenie wojska na ulice nie zahamowało także postępującej dekompozycji struktur władzy, w tym samej PZPR. W końcu lat 80., pozbawiona poparcia społecznego i wygodnego propagandowo sowieckiego straszaka partia coraz szybciej staczała się po równi pochyłej. W chwili kryzysu okazało się, że znalazło się w niej wielu ludzi przypadkowych. Stąd też - gdy wyszło na jaw, że PZPR traci wpływ w resortach siłowych, a także poparcie „bratniej” Moskwy - przedłużona wprowadzeniem stanu wojennego agonizacja partii dobiegła końca. Cios miłosierdzia zadali jej sami Polacy - głosując przeciw komunistom w wyborach z czerwca 1989 roku. Pół roku później PZPR przestała istnieć. ● ©©

Nadzieja umiera ostatnia

● Górnicza ósemka w Zakładach Górniczych Rudna pozbawiła życia osiem osób. Wszyscy górnicy zginęli nagle. Opadające skały nie dały im żadnych szans. To był najtragiczniejszy wypadek w dziejach KGHM Polska Miedź.

Ewa Chojna
ewa.chojna@gazeta.wroc.pl

Kiedy cały twój dom zaczyna się trząść co czujesz? Strach? Przez chwilę kręci ci się w głowie. Patrzysz na żyrandol, który zwyczajnie się buja, okna trzeszczą, w szafce dzwonią szklanki. Wiesz przecież - to znowu tąpnięcie w kopalni. W zagłębiu miedziowym to norma. Ale tym razem było inaczej.

Kiedy skały spadają na głowy

Kopalnia Rudna, jest największą kopalnią miedzi w Polsce, ale również jedną z największych kopalni tego metalu na świecie. Jako jedna z trzech należących do KGHM charakteryzuje się bardzo wysokimi wyrobiskami. W niektórych miejscach ich szerokość sięga nawet ośmiu metrów, a wysokość czterech. Korytarzami swobodnie poruszają się maszyny ważące po kilkadziesiąt ton. Pracują tu setki górników, którzy każdego dnia zjeżdżają pod ziemię. Nie muszą się schylać, nie pracują na kolanach, nie walą w ściany kilofami, nie ciągną za sobą wagoników z węglem. Na poszczególnych oddziałach dowożeni są sandrowerami - pojazdami specjalnie przystosowanymi do pracy pod ziemią. Oczywiście nie w każdym miejscu przestrzeń jest tak ogromna. Problem pojawia się, kiedy to wszystko nagle spada górnikom na głowy.

Zagrożenie w kopalni jest mnóstwo. Specjaliści sklasyfikowali je, w zależności od przyczyny powstania. Niebezpieczne potrafią być maszyny, podziemne ciekłe wodne, zbiorniki, o których istnieniu nikt nie wiedział. Czasami zawodzi czynnik ludzki. Najczęstsze jednak to tąpnięcia - ruchy górotworu, których nie ma jak powstrzymać. Występują one zarówno w kopalniach miedzi, jak i węgla. W obu typach kopalni temperatura jest wysoka - 30-40 stopni. Wilgotność powietrza również zdecydowanie wyżej ponad normę. Górnicy miedziowi mają jednak o jeden problem mniej - chodzi o metan i wybuchy pyłu węglowego.

To właśnie wybuchy metanu, a czasami zalegającego naturalnie w złożu pyłu doprowadziły do niejednej tragedii „na węglu”. Warto choćby przypomnieć katastrofę w Kopalni Węgla Kamiennego Halemba w Rudzie Śląskiej, do której doszło 21 listopada 2006 roku. W wyniku wybuchu metanu, który z kolei doprowadził do eksplozji pyłu węglowego pod ziemią zginęło 23 górników. Podobna tragedia wydarzyła się w Halembie również w 1990 roku. Zginęło wtedy 19 górników, a 20 zostało rannych. Więcej ofiar śmiertelnych w kopalni węgla kamiennego odnotowano jedynie 28 czerwca 1974 roku po wybuchu metanu i tąpnięciu w KWK Silesia w Czechowicach-Dziedzicach. Śmierć poniosło wtedy 32 górników. W kopalniach miedzi należących

do KGHM do tej pory takiej tragedii nie było.

Wtorek, 29 listopada. Godzina 21.09

To była górnicza ósemka. Jak wskazywało Śródziennomorskie Europejskie Centrum Seismologii (EMSC), wstrząs miał magnitudę 4.5. Zaraz po nim nadszedł kolejny, o wiele słabszy - o sile tak zwanej szóstk. Oba odczuwalne były w całym regionie. Mieszkańcy zagłębia miedziowego na chwilę wstrzymali oddech. Po kilku sekundach było już po wszystkim, ale to właśnie pod ziemią, na głębokości ponad kilometra rozegrał się horror. Inaczej tego nazwać nie można.

Głazy wielkości autobusów

W kopalni Rudna Północna w Polkowicach, a oddziale G-23 szybu R7 praca trwała jak zwykle. Aż do wstrząsu. W bezpośrednim rejonie zagrożenia - 1100 metrów w głąb ziemi znajdowało się 30 górników. Co bardzo ważne - epicentrum wstrząsu znajdowało się około 1,5 kilometra od miejsca, w którym opadające skały zabiły ludzi. Rozchodząca się pod ziemią energia poczyniła niewiarygodne spustoszenia. Zasypało zostało około 300 metrów chodnika, kompletnie zniszczona została również komora maszynowa. Ratownicy, którzy błyskawicznie zjechali pod ziemię tego, co tam zobaczyli, nie zapomną nigdy. Jednym z ich był Andrzej Rodzik, ratownik z Kopalnianej Stacji Ratownictwa Górniczego Zakładów Górniczych Rudna.

Andrzej Rodzik przyznaje, że choć od 20 lat jest ratownikiem i w swoim życiu wiele już widział, jednak takiej jak ta ostatnia akcja ratunkowa jeszcze nie przeżył.

- Zobaczyłem ogrom zniszczeń, wypełnione po strop wyrobiska i to w takich miejscach, gdzie byśmy się tego nie spodziewali. Przecież komory mechaniczne to jedno z najbezpieczniejszych miejsc w kopalni - mówi załamany. Ratownik, podczas akcji pracował właśnie w rejonie komór mechanicznych, skąd spod skał, wspólnie z kolegami wyciągnął cztery ciała. Potężne głazy, które rozkruszali, by wyciągnąć górników były wielkości autobusów.

Szukali nadajników, znaleźli ciała

Ratownicy przyznali, że ta akcja na długo zostanie w ich pamięci. Ci, którzy wyjeżdżali na odpoczynek, byli załamani. Ratownicy pracowali ostrożnie, ręcznie i łopatami, ale musieli też ściągnąć na dół specjalne maszyny.

- Szukaliśmy nadajników, które emitują lampy górnicze - mówi Jarosław Kowalik, kierownik KSRG w ZG Rudna. - Na początku akcji jeden z naszych kolegów, za pomocą specjalnego kanału SOS, nawiązał kontakt z dwoma poszkodowanymi. Ratownicy doszli do nich i bezpiecznie wyprowadzili. Jeden z nich miał złamaną nogę, drugi był pokiereszowany, ale przeżył. Niestety, potem wyciągali już tylko ciała. Andrzej Rodzik chciał pod ziemią zostać dłużej. Szukał kolegi, 43-letniego Roberta



Kilińskiego z Polkowic. Nie mógł. Po ciężkiej akcji organizm odmówił mu posłuszeństwa. Roberta spod skał wyciągnęli inni. - Robert był bardzo doświadczonym ratownikiem górniczym, również w sekcji wysokościowej był jednym z lepszych naszej stacji - wspomina Andrzej Rodzik. - Był wspaniałym kolegą i trudno pogodzić się z jego śmiercią - mówi łamiącym się głosem.

Kolejny górnik, który stracił życie 29 listopada to sztygar zmianowy Piotr Aleksandrowicz. Miał 50 lat. W kopalni KGHM pracował od 1993 roku. Pochodził z Lubina, ale od kilku lat mieszkał w Głogowie. Poruszeni jego tragiczną śmiercią sąsiedzi wciąż nie mogą uwierzyć, że to się stało. O górniku z ich klatki mówią same dobre rzeczy.

- Mieszkał piętro wyżej i dobrze się znaliśmy - mówi Marta Wróblewska. - Był miłym, spokojnym sąsiadem, bardzo kulturalnym. Pan Piotr miał w sumie czworo dzieci, ale mieszkał z 21-letnią córką. Wiem, że dziewczyna bardzo przeżywa tragedię. Całą noc czekała przed kopalnią na wieści

Piotr Aleksandrowicz mieszkał z 21-letnią córką. Całą noc czekała przed kopalnią na wieści o ojcu

o ojcu - przyznaje poruszona tragedią młoda sąsiadka, której wciąż trudno o tym mówić. - Młoda dziewczyna, nie dość, że została sama, to jeszcze bez środków do życia. KGHM obiecał jej wsparcie, ale załatwienie formalności wymaga czasu - dodaje.

Piotr Aleksandrowicz został pochowany w poniedziałek, 5 grudnia, na cmentarzu w podlubińskiej miejscowości Obora.

Najmłodszym górnikiem, który zginął w ZG Rudna, był 23-letni Maciej Pakosz. Pod ziemią pracował niecały miesiąc. Gdy dostał się do pracy w KGHM, był niezwykle szczęśliwy. Dumy z syna nie krył też ojciec. Udało nam się porozmawiać z dobrym znajomym Macieja, który z wielkim trudem, spowodowanym emocjami, opowiedział nam o tragicznie zmarłym koleędzie.

- Też byłem tego dnia na tym oddziale. To jest nie do opisania, ja spać nie mogłem po nocach. Znałem Maćka bardzo dobrze. Graliśmy razem w orkiestrze. Pracował wcześniej na oddziale szkoleniowym G-9 i po pół roku dostał się na G-23. To jest ciężko opisać jak on się cieszył. Mówił, że w końcu zmieni się jego życie, będzie miał stałą pracę - opowiada górnik. - To był bardzo pozytywny chłopak. Zawsze uśmiechnięty. Serce boli z powodu jego straty. Teraz musimy dalej żyć i pracować. Mam tylko nadzieję, że święta Barbara już zakończy swoje żniwo.

We wtorek, 6 grudnia, odbył się pogrzeb, w ostatniej drodze Macieja towarzyszyło mu wielu znajomych i przyjaciół. Nie zabrakło również członków orkiestry KGHM, w której grał tragicznie zmarły górnik. - To, co stało się pod ziemią... To nie powinno się stać. Będzie nam brakować uśmiechu Maćka. Bardzo mało jest takich życzliwych ludzi, pozytywnie nastawionych do otaczającego ich świata. Teraz jest ich jeszcze mniej - usłyszeliśmy od znajomych tragicznie zmarłego górnika.

Udało nam się porozmawiać również ze znajomymi zmarłego 24-letniego Tomasza

Leśkowska, którzy wraz z nim chodzili do szkoły.

- Pewnie ludzie pomyślą, że o zmarłych zawsze się tak mówi, ale taka jest prawda. Tomek był bardzo miłym człowiekiem. Mimo młodego wieku poważnie podchodził do życia, ale nie był ponurakiem. Uczyliśmy się razem i zawsze można było na niego liczyć. Wielka szkoda, że tak młody, pełen energii chłopak odszedł z tego świata - usłyszeliśmy od jednego z nich.

Oprócz wspomnianych górników śmierć w kopalni zabrała również Andrzeja Burdzego, Aleksandra Kaźmierczaka, Arkadiusza Sowę i Emila Wawrzeniaka.

Modlili się jadąc w to miejsce

Komora w kopalni rzeczywiście uznawana jest za miejsce najbezpieczniejsze. Jednak ta szczególna komora i te chodniki u jednego górnikowi wywoływały dreszcze.

- Jak może się czuć człowiek, który jest kilometr pod ziemią, w ciemności, a wokół wszystko dosłownie trzeszczy - opowiada nam górnik, który nie chce ujawniać swojego nazwiska. - Pracowałem niemal na wszystkich kopalniach. Mam porównanie. Takiego miejsca nie ma nigdzie indziej. Tam nie powinno się prowadzić wydobywania. Zjeżdżałem tam i po prostu się modliłem. Górnicy zginęli, znaliśmy ich, ale co mamy zrobić? Śmierć wpisana jest w ten zawód, ale zginąć można też jadąc do biura. Zjeżdżamy dalej licząc, że tym razem nie trafi na nas. Wszyscy mamy rodziny na utrzymaniu, kredyty. Trzeba jakoś sobie radzić.

Nasz rozmówca przyznaje, że ludzie bardzo różnie reagują na śmierć kolegów.

- Na tej samej kopalni, niedaleko, trzy lata temu zasypało 19 górników. Przez kilka godzin byli odcięci od świata. Udało się wtedy wszystkich wyprowadzić żywych. Wtedy było różnie. Niektórzy nie brali tego do siebie i pracowali dalej, są też tacy, którzy się wahają. Boją się - mówi. - Ale prawda jest taka, że nikt nas nie zmusi do wejścia w miejsce, gdzie jest niebezpieczne. Pod ziemią jest inaczej niż na powierzchni. Wchodzisz, patrzysz jak wygląda strop, czy czegoś nie trzeba oberwać, czy nic się nie sypie. Jak jest źle to ludzie są wycofywani, wchodzą maszyny, żeby przygotować wyrobisko. Nikt nie będzie ryzykował życiem dla rudy, bo życie to najcenniejsze co mamy.

Inny z górników, z którym rozmawialiśmy, w kopalni pracuje już ponad 10 lat. Dzień po wstrząsie zjechał pod ziemię, był pod zawałoną komorą mechaniczną.

Czegoś takiego jeszcze nie widział.

- Tego się nie da opisać. Ten kto nie był w kopalni nie zrozumie. To jakby nagle cały blok się zawalił. Nie ma gdzie ręki włożyć. Tam zawsze coś stukotało, pukało, trzeszczało i w końcu poeciło. Teraz tam nie ma nic. Była sobie komora, były chodniki. Zjeżdżałem tam wiele razy i cały czas coś było nie tak. Słychać było jak pracują skały. Swoje pod ziemią przepracowałem i czegoś takiego nie spotkałem - mówi. - Ta praca jest niebezpieczna. Ginęli już moi koledzy. Widziałem ludzi, którzy tracili w kopalni swoich bliskich. Na mnie też już nie raz posypały się skały, nie raz już żegnałem się z życiem, ale udało się. Każdego dnia zastanawiam się, czy nie zmienić pracy, ale i tak wracam pod ziemię. Mam szkołę jaką mam, doświadczenie jakie mam. Co mam zrobić? Gdzie znajdę pracę? Świadomość, że tam pracowałem, że mogłem tam być w tym dniu... Boję się, ale zjeżdżam. Każdy do tego podchodzi inaczej, jadąc do kopalni też mogę zginąć. ● ©©

Współpraca:
Grażyna Szyszka,
Kacper Chudzik

Upadasz i wstajesz, i znów...

● Lata walki z nowotworem, 94 blizny, jedno wycięte płuco nie powstrzymały go, by zdobywać szczyty. **Piotr Pogona** - bohater książki Julii Lachowicz „Umarłem cztery razy”

Maria Mazurek
m.mazurek@gk.pl

Piotr Pogon poszedł ostatnio potańczyć na krakowski Kazimierz. Uwielbia tańczyć. I celebrować każdą dobrą chwilę. Więc tańczy z jakąś miłą dziewczyną (a tancerzem jest, nie chwalać się, dobrym). Ona pyta go: - A ile ty masz lat, bo jakoś trudno stwierdzić?

- W 1988 roku maturę zdawałem.

- To pan stary jest.

Na parkiecie został sam. Ta dziewczyna nie mogła wiedzieć, że choć Pogon żyje 49 lat, to jakby żył dłużej: okres prosperity, bankructwo, bezdomność, ponad 30-letnia walka z nowotworem, wycięcie płuca i tarczycy, dwie wielkie miłości, wyprawy w najwyższe góry świata i mordercze zawody triathlonowe. I własna śmierć. Cztery razy.

Śmierć pierwsza

Był 1984 rok. Miał 17 lat. Wrócił z obozu harcerskiego z nie najlepszym samopoczuciem: bolało go gardło, miał gorączkę. Myślał, że rutinoscorbin załatwi sprawę. Ale było coraz gorzej. I diagnoza: rak. Goniła go śmierć. - Podczas badania rentgenowskiego położyli mnie głową do dołu, bo zepsuł się stół. Nagle poczułem, jak moją głowę zalewa krew. Dosłownie. Serce przestało bić - opowiada.

W wieku 17 lat przeżył śmierć kliniczną. Nie pamięta światła w tunelu. Tylko uczucie absolutnego błogostanu. I złość, jak lekarzom udało się go odratować: dlaczego zabieracie mnie z tej pięknej krainy? Rak - to było jak wyrok. Nikt nie wierzył, że z tego wyjdzie. Załamał się. I wtedy usłyszał od górala, z którym dzielił salę: „Co tak rycysz? Ci pa jesteś?”. Przez kolejne kilka dni ten bezpośredni góral wykladał mu swoją prostą filozofię. Ale wbił do głowy śmiertelnie choremu 17-latkowi, że warto walczyć.

Po kilku dniach góral przestał oddychać i zszedł z tego świata. Ale Pogonowi zachciało się żyć.

Śmierć druga

Kilka lat później koleżanka pokazywała mu zdjęcia z wakacji. Wypatrzył na nich piękną dziewczynę. Podniósł oczy i zobaczył, że ta dziewczyna siedzi obok. Z Beatą umówili się tego samego dnia. Trzy lata później w kościółku w Mogile wzięli ślub.

Poszli na studia. On dorabiał jako drwal, sprzedawca, pracownik myjni autobusowej, opiekun bizonów w zoo, szmugler komputerów z Niemiec do Rosji. Żeby mieć start na wspólne życie. Z rakiem był spokój. Do 1991 roku. Pogon poszedł na rutynowe badanie. Pewny, że życie jest przed nim. Lekarz powiedział: Zaciemnienie na płucach. Znowu ma pan nowotwór. - Zmiażdżyło mnie to. Nie wiem nawet, jak wróciłem do domu - opowiada.

Beata, dowiedziawszy się o chorobie, poprosiła Piotra o dziecko. Szymek, dziś dorosły facet, miał być dla niej najcenniejszą pamiątką po miłości jej życia. Wrazie, gdyby...

Wycięli mu płuco. Kiedy się przebudził, zakazali uprawiać sportów, przemęczać się, dźwigać. Rozpaczął przez trzy dni. Czwarte-



FOT. ANDRZEJ BANAS

go dnia wsiadł na rower i pojechał do brata. Do Bochni, 40 kilometrów. - Każdy ruch pedałem to była walka. Chodziło o moje życie. Potem rzygałem jak kot, ledwo żyłem, spałem dwie doby. Ale obudziłem się jako inny człowiek. Z perspektywy czasu uważam, że to był moment zwrotny w moim życiu - opowiada.

Bo wtedy znów umarł i znów się odrodził: tym razem jako sportowiec, przyszły zdobywca Kilimandżaro, Elbrusu i Aconcaguy, jedyny na świecie triathlonista bez płuca.

- My, maratończycy, mówimy czasem, że biegamy głową. I to prawda, bo ciało jest tylko dodatkiem. Jeśli chcemy, jesteśmy zdolni do nadludzkiego wysiłku. Skupiając się na dopłynięciu, dobiegnięciu czy dojechaniu do mety, na zdobyciu szczytu, na pokonaniu kolejnych kilometrów, nie czujemy zakwasów, odmrożeń. Liczy się tylko cel.

Śmierć trzecia

Rok 2000. Pogon jechał z Beatą i małym Szymkiem na Słowację. W międzyczasie założył pierwszą firmę w Polsce, robiącą nadruki na porcelanie. Czasy prosperity. Dwa luksusowe samochody. Wakacje w drogich kurortach. Najwyższej jakości sprzęt RTV, ciuchy burżujskich marek, zachcianki nowobogackiego.

Jechali na te narty - on, Beata i Szymek, kiedy do Piotra zadzwoniła mama. Okazało się, że Krzysztof, brat Piotra, jest w szpitalu. To serce; niósł węgiel i zasłabł. - Ale wszystko jest pod kontrolą - dodała mama. Krzysztof - ten zdrowszy - po kilku dniach zapadł w śpiączkę. I już się nie obudził. Na jego pogrzeb kilka osób przyniosło wieńce z napisem „Żegnaj, Piotrze”. Bo myśleli, że jak Pogonom syn umarł, to młodszy, z rakiem.

To była trzecia śmierć Piotra. Gasnął. Duża firma herbaciana nie zapłaciła im za ogromne zlecenie, a współpracownik wykradł z dla konkurencji, dane klientów. Pogon został bankrutem.

Zaczęły się kłótnie, napięcia, trzaskanie drzwiami. Miłość - piękna i prawdziwa, taka, która miała być na zawsze - nie przetrwała próby czasu. Zostawił Beacie i synowi mieszkanie. Zaczęło się spanie po znajomych. Przychodził wieczorem, wychodził rano. Żeby jak najmniej przeszkadzać. Dni spędzał na ławkach w parku. Zaczął pić. Stra-

Piotr Pogon

Urodzony w 1967 r. w Krakowie. Fundraiser, animator sportowy, prelegent motywacyjny. Maratończyk, triathlonista, wspinacz, podróżnik. W grudniu zamierza jechać do Afryki pomagać polskim misjonarzom.



Umarłem cztery razy, Julia Lachowicz, Wydawnictwo Burda 2016

Kiedy Julia Lachowicz, po raz pierwszy spotkała Piotra Pogona, pomyślała: to historia filmowa. Rozmawiała o nim z ponad 20 osobami, nagrała ponad 200 godzin materiału, pieczołowicie weryfikowała to, co Pogon jej opowiadał. - To postać niejednoznaczna. Jedni go uwielbiają, uważają, że zawdzięczają mu życie i wylewnie o nim mówią. Inni nie chcą o nim rozmawiać, wskazując, że to nie jest tak dobry człowiek, jak wydaje się na początku - opowiada Julia Lachowicz.

cił kontrolę nad życiem. Wiosną 2004 roku spędził pierwszą noc na działkach. Rodzinny dom omijał szerokim łukiem. Ze wstydu i męskiej dumy.

Śmierć czwarta

Z bezdomności, z upadku podniosła go Anna Dymna. Powiedziała: „Będą z ciebie ludzie”. I załatwiła mu pracę w zaprzyjaźnionej fundacji, u brata Alberta w Radwanowicach. Miał opiekować się osobami z ciężkim upośledzeniem umysłowym. Za 400 złotych, ale miał po co wychodzić z „apartamentów” na ogródkach działkowych. - Ci upośledzeni, którzy witając się ze mną całowali mnie w usta i uśmiechali się od ucha do ucha, zmienili moje życie. Zdrowi ludzie wiele by się mogli od nich nauczyć - opowiada Piotr.

Po kilku miesiącach Anna Dymna powiedziała mu: „Przyglądałem się tobie z boku, pytałem o ciebie. Mam dla ciebie pracę na stałe. Zostaniesz fundraiserem”.

Piotr zgodził się, choć nie wiedział, co to słowo oznacza. Ale szybko się dowiedział. Kiedy lekarz spytał go o zawód i usłyszał „fundraiser”, powiedział, że obowiązuje ustawa o ochronie języka polskiego. Na to Pogon mu powiedział: „To proszę pisać, że systematyczny, skuteczny żebrak na rzecz organizacji pozarządowych”.

Załatwił catering na imprezy fundacji „Mimo Wszystko”, rehabilitację i sprzęt dla podopiecznych, pomógł m.in. Januszowi Świtajowi, który w liście do prezydenta Polski prosił o możliwość eutanazji. Piotr wpadł też na pomysł, by on - i niepełnosprawni podopieczni Anny Dymnej - zdobyli Kilimandżaro. Udało się w 2008 r. Po tej wyprawie zmienił fundację - na tę Jasia Meli, z którym zaprzyjaźnił się na najwyższej górze Afryki.

Odszedł zakładając swoją firmę. Coraz bardziej wkręcał się za to w sport - pobił w SafariCom Marathon w Kenii i w maratonie w Nowym Jorku, zdobył Elbrus, a potem, z niewidomym Łukaszem Żelechowskim, Aconcaguy, najwyższy szczyt obu Ameryk. Ukończył też mordercze zawody triathlonowe Ironman, najpierw w Szwecji, później w Szwajcarii: prawie 4 km do przeplnięcia, ponad 180 km do przejechania na rowerze i ponad 42 km do przebiegnięcia. Był właśnie po kolejnym rzucie choroby nowotworowej. I uwierzył, że jest nieśmiertelny. Tym bardziej, że w życiu osobistym też zaczął mu się układać: związał się z Anią. To miała być miłość na resztę życia.

Ale wkrótce umarł czwarty raz. W 2015 roku startował w Ironmanie na Wyspach Kanaryjskich, konkretniej - na Lanzarote. Kiedy z 1887 zawodnikami płynął w szarganym falami Atlantyku, nagle zrobiło mu się czarno przed oczami. Przypadkowy cios od innego zawodnika pozbawił go kilku zębów.

Ale też czegoś więcej. To była jego pierwsza porażka sportowa. I następna zwrotnica. Rozstał się z Anią. Związał się z kolejną kobietą, urodziła im się córka. Ten związek też nie przetrwał. Pogonowi znów pogorszyło się zdrowie - prawie całkowicie stracił węch, słuch, ostatnio wycięli mu tarczycę.

Umarł czwarty raz. I nie wie naprawdę, co będzie dalej - ze zdrowiem, ze sportem, z pracą i z życiem prywatnym.

Znów tuła się od znajomych do znajomych. Ale jedno wie: powstanie i kolejny raz. Będzie powstawał za każdym razem. ● ©©

Anna Gronczewska
a.gronczewska@dziennik.lodz.pl

W marcu na jednym z portali społecznościowych 40-letnia łodzianka poznała mężczyznę. Był miły, z czasem czuły. Pisał piękne e-maile, SMS-y, zaczęli rozmawiać przez telefon, w końcu się spotkali. Mężczyzna przyjechał do Łodzi. Miłość nie osłabła, wręcz przeciwnie.

Przez kolejne miesiące mężczyzna zacieśniał znajomość na tyle, że pojawiły się plany małżeństwa - zapewniają policjanci z biura prasowego Komendy Wojewódzkiej Policji w Łodzi.

Łodziance nie przeszkadzało to, że jest od niej sześć lat młodszy. Mówił, że ma włoskie korzenie. Zapewniał, że bardzo ją kocha. A syna łodzianki traktował jak własne dziecko.

W komórce zapisał go jako synka. Ta sytuacja bardzo mnie wzruszyła. Zrozumiałam, że dla dziecka chce być ojcem - mówiła potem policjantom. I dodawała, że na początku nic nie wzbudzało jej podejrzeń, zwłaszcza że coraz częściej wspominał o ślubie. Niepokoju nie wzbudziły nawet pierwsze prośby.

Z ustaleń policji wynika, że zaledwie po miesiącu od zawarcia znajomości 34-latek namówił łodziankę, by zapisała mu nieruchomości pod Łodzią wartą ponad 300 tys. zł. Następnie kobieta kupiła mieszkanie. Wydała na nie 220 tysięcy złotych, a jego właścicielem został „ukochany Włoch”. Zaciągnęła też dla niego kredyt gotówkowy na blisko 55 tysięcy złotych.

We wrześniu łodzianka zorientowała się, że jej 34-letni przyjaciel sprzedaje obie nieruchomości, nie informując jej o tym - mówią łódzcy policjanci. - Wcześniej pożyczyla mu również 35 tysięcy złotych oraz biżuterię, która warta była około 20 tysięcy złotych.

Dopiero to otworzyło kobiecie oczy. Poprosiła, by ukochany zwrócił wszystko, co mu dała. On jednak nie zamierzał tego robić. Na dodatek zerwał z nią kontakt. Marzenia o ślubie prysły jak bałka mydlana...

Zdesperowana łodzianka zgłosiła sprawę na policję. Okazało się, że niedoszły mąż oszukał ją w sumie na ponad 800 tysięcy złotych. Z Włochami też miał niewiele wspólnego. W rzeczywistości był Słowakiem. Policjanci zatrzymali go 2 grudnia przy ul. Zachodniej w Łodzi. Mężczyzna został aresztowany na trzy miesiące. Grozi mu aż 15 lat więzienia.

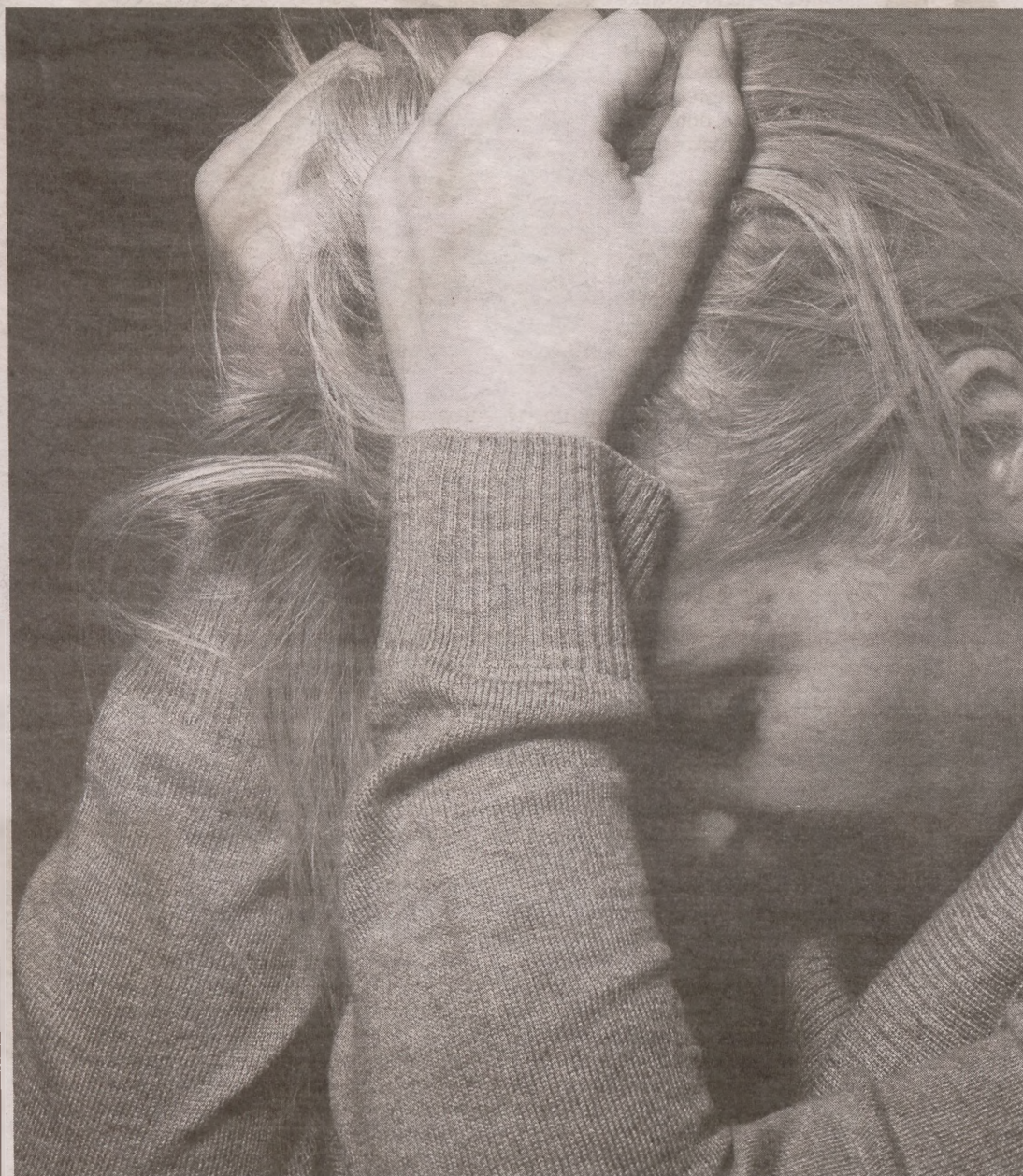
Niewysoki, grubawy, łysiejący - tak opisują casanowę ze Słowacji ludzie, którzy go poznali. - Co ona w nim widziała?

Łodzianka nie jest pierwszą i pewnie nie ostatnią ofiarą oszustw matrymonialnych. W Łodzi już przed wojną grasowali zaradni panowie, uwodzący i oszukujący kobiety. Pod koniec 1928 roku łodzianin Fabian Monicki na jednym z towarzyskich spotkań poznał Helenę Wirczakiewiczównę. Był mężczyzną przystojnym, eleganckim, więc wzbudzał duże zainteresowanie płci przeciwnej. Helena poczuła się zaszczyczona, że Fabian zwrócił uwagę właśnie na nią. Po spotkaniu odprowadził ją do domu i umówił się na następny dzień. Drugiego dnia znajomości poszli do kina. Po seansie Monicki oświadczył się Helenie.

Zwróć się pan do moich rodziców - odpowiedziała szczęśliwa Helena. Trzeciego dnia ich znajomości Monicki zjawił się w domu dziewczyny. Na jej rodzicach zrobił bardzo dobre wrażenie. Powiedział, że prowadzi rozległe interesy handlowe, ma liczne kontakty finansowe i towarzyskie.

● Podawał się za Włocha, a pochodził ze Słowacji. Urodą nie grzeszył: był grubawy, niski i łysiejący, ale wmówił łodziance, że ją kocha, był dobry dla jej syna, obiecywał wspólną przyszłość. Wyłudził od niej mieszkanie, działkę i gotówkę. Wszystko warte 834 tys. zł

Miłość oślepia, dla niej są gotowe zrobić wszystko



► W Polsce jest coraz więcej oszustw matrymonialnych. Ich ofiarami padają kobiety w trudnej sytuacji życiowej

- Kwestie finansowe nie odgrywają u mnie żadnej roli - zapewniał Fabian. - Wynajmuję mieszkanie w Śródmieściu i jestem przekonany, że Helena będzie ze mną szczęśliwa.

Rodzice mieli jednak pewne wątpliwości, ale gdy usłyszeli, że amant zakochał się w córce od pierwszego wejrzenia, uznali, że nie będą stali na drodze szczęścia dziecka. Zezwolili na ślub. Ale już podczas tej pierwszej wizyty w domu przyszłych teściów Fabian próbował wynieść dwa srebrne lichtarze, złoty zegarek i kolczyki. Został złapany na gorącym uczynku, a do ślubu nie doszło.

- To przez roztargnienie - tłumaczył niedoszłemu teściowi. Ten nie był już tak naiwny i nie uwierzył w tłumaczenia „zięcia”. Zawołał policję. Okazało się, że Fabian to

oszust, który już wywiódł w pole niejedną przyszłą narzeczoną.

Policja przestrzega, że co roku rośnie w Polsce liczba oszustw matrymonialnych, choć trudno tu o wiarygodne statystyki, bo wiele osób wstydi się swojej naiwności. Zdarza się także, że ofiarą tego typu oszustw padają nie tylko panie, ale też mężczyźni. Przekonał się o tym 78-latek z Małopolski. Za pośrednictwem ogłoszenia matrymonialnego poznał o 2 lata starszą od siebie elegancką panią. Zaprosił ją do swego domu... A tu spotkała go niemiła przygoda. Kandydatka na żonę wysypała mu do posiłku środki psychotropowe. Gdy się obudził, po „miłości” nie było śladu. Kobieta ukradła sygnet, obrączki, telefony komórkowe oraz pieniądze - ponad 8 tysięcy złotych. W trakcie śledztwa okazało się, że

80-latką ma na koncie już dziewięć orzeczonych wyroków za kradzieże i oszustwa.

W ręce policji wpadł też 37-letni Grzegorz z Torunia, który oszukiwał mieszkanki Krakowa. Wybierał panie w wieku od 20 do 40 lat. Szarmancki, przystojny mężczyzna szybko wzbudzał ich sympatię i zaufanie. Poznawali się przez Internet. Potem były rozmowy telefoniczne, a na końcu spotkanie. Były romantyczne spotkania, kolacje przy świecach. Potem Grzegorz prosił o pożyczki. Wyłudził w ten sposób od kilku do kilkunastu tysięcy złotych, a także telefony, drogie abonamenty.

Przed sąd za oszustwa trafił również 24-letni mieszkaniec Górnego Śląska. Swoją ofiarę poznał na portalu społecznościowym. Szybko rozkochał w sobie dziewczynę, zdobył jej zaufanie. Przedstawił się jako właściciel dobrze prosperującej firmy. Zapewniał o wielkiej miłości. Ale któregoś dnia pożyczył od dziewczyny komputer. Powiedział, że zepsuł mu się służbowy sprzęt. Potem namówił ją, by podpisała dla niego umowę z siecią komórkową. Z dobrym telefonem i drogim abonamentem. Miał płacić abonament. W międzyczasie udało się uzyskać skan dowodu osobistego kobiety. Wziął na nią kredyt. Około 5 tysięcy złotych. Miłość kwitła, aż dziewczyna dostała powiadomienie, że nie spłaca rat. Wtedy zgłosiła sprawę policji, a jej ukochany trafił do aresztu. Okazało się, że nie jest pierwszą dziewczyną, którą oszust matrymonialny ma na sumieniu.

Ale chyba najbardziej znanym polskim oszustem matrymonialnym jest rybak z Dziwnowa. Nakręcono o nim popularny przed laty serial „Tulipan”. Podrywacza zagrał Jan Monczka. Jerzy Julian Kalibabka urodził się w 1956 roku. Raz podaje, że w Kamieniu Pomorskim, innym razem, że w Dziwnowie. Miał zostać rybakiem, tak jak ojciec, ale kariera rybaka nie była jego marzeniem. W 1976 roku wyruszył na podbój świata, czyli do Międzyzdrojów. Tam rozpoczęła się jego kariera, uwiódł i okradł kelnerkę z jednego z tamtejszych lokali. Wyjechał do Szczecina. Był stałym gościem restauracji Kaskada. Udawał bogatego, wykształconego kawalera. Posługiwał się dozwolonymi różnymi nazwiskami. A przede wszystkim umiał zdobyć serca kobiet. Oblicza się, że uwiódł i oszukał ponad trzy tysiące pań.

- Poczułem w sobie nadczłowieka - opowiadał Jerzy Kalibabka, gdy już został aresztowany. - Niestety, Polska ma piękne dziewczyny, jest w czym wybierać. Ja naprawdę kochałem każdą kobietę, z którą spałem!

Sąd nie był jednak dla niego wyrokiem. 8 marca 1984 roku został skazany na 15 lat więzienia za kradzieże, gwałty. Zakład karny opuścił po 9 latach. Teraz Jerzy Kalibabka mieszka znów nad morzem, w Dziwnowie. Poznał Karinę, była modelką. Mają pięcioro dzieci. ●

Tatusiowie na porodówkach: wsparcie albo najczarniejsza zmora

● Potrafią histeryzować, płakać, filmować wszystko dookoła. Niektórzy nawet mdleją na widok krwi. Ale na porodówkach są też ojcowie, którzy spisują się na medal: masują, pomagają wstać, wiedzą, kiedy podać szklankę wody. Od razu widać, którzy przyszli z własnej woli.

Gabriela Bogaczyk
g.bogaczyk@kurierlubelski.pl



Ojcowie z emocji są wręcz nieprzytomni, ciężko z nimi nawiązać kontakt, dlatego czasem trudno od nich żądać, żeby jeszcze wykonali jakąś czynność na sali porodowej – mówi dr hab. n. med. Marek Gogacz, wojewódzki konsultant ds. ginekologii i położnictwa.

I podkreśla, że ojcowie na porodówkach to ciekawe zjawisko. Mężczyźni towarzyszą swoim kobietom w około 50 – 60 proc. porodów. – Czasem nie wiemy, kim się najpierw zająć: rodzącą czy jej mężczyzną. Zdarzają się przypadki, że kobieta zaczyna rodzić i wtedy nagle mdleje nam tata, mimo że wygląda jak Pudzianowski. Wystarczy, że zobaczy trochę więcej krwi przy porodzie i nam odpływa – mówi lubelski konsultant.

W czasie porodu, jak nigdzie indziej, jak na dłoni widać, jakie relacje wiążą partnerów. Widać, że niektórzy zostali zmuszeni przez kobietę czy najbliższych do uczestnictwa w tym wydarzeniu.

– Czasem ci ojcowie patrzą w sufit, nie są do tego przekonani i woleliby być w tej chwili na pępkowym z kolegami. W zaledwie 10 – 20 proc. przypadków widać, że mężczyźni współpracują, masują, pomagają i doczuwają się w rolę na sali porodowej – dodaje dr hab. n. med. Marek Gogacz.

Położne skarżą się, że niektórzy ojcowie zamiast pomagać kobietom, kręcą filmiki i robią zdjęcia. – Zdarzają się bardzo uciążliwi tatusiowie, którzy nam przeszkadzają w pracy. Nieraz mają się istnie cuda wianki. Ojcowie nie mają pojęcia o porodzie, a jednocześnie chcieliby pomóc kobiecie. Dlatego dopytują: „a czy to długo jeszcze” lub „a jak to boli?” – mówi położna jednego z lubelskich szpitali powiatowych.

Specjaliści podkreślają, że niektórzy tatusiowie przy porodach radzą sobie po prostu świetnie. Wiedzą, jak masować, we-



➤ Ojciec na porodówce? To musi być przemyślana decyzja. Nikt nikogo nie powinien do tego namawiać

sprzeć fizycznie, jak jej pomóc klęknąć czy usiąść. – A innym razem przyjdzie taki tatuś, założy rękę na rękę i tak stoi przez cały poród jak słup soli. Taka obecność nam nie pomoże, a jego żonie tym bardziej – dodaje położna.

Są momenty w czasie porodu, kiedy mężczyzna czuje, że robi się słabo i wychodzi z sali. – Zazwyczaj wracają, jak noworodek jest już na brzuchu mamy. Niektórzy są gotowi przeciąć pępowinę. Pojawiają się wtedy łzy, bladeść, ręce się im trzęsą ze wzruszenia – dodaje położna.

Uważa, że bardziej świadomi i odważni są mężczyźni ze wsi. – Wydaje mi się, że spokojniej przyjmują to, co się dzieje i potrafią rzeczywiście tej kobiecie pomóc.

Jednak nie wszystkie rodzące życzą sobie obecności partnera na porodówce. Zazwyczaj wolą przeżyć poród same, bo się wstydzą. Zdarza się również, że kobiety wypraszają mężczyzn, gdy zbliża się sama akcja porodowa, a bóle stają się silniejsze i intensywniejsze.

– Niepokojące jest natomiast zjawisko wymuszania działań medycznych na personelu medycznym, zupełnie bezpodstawnie. Przyszli ojcowie nie mają do świadczenia medycznego, ale np. w trakcie porodu żądają, żeby podać krew albo jej nie podawać – opowiada dr n. med. Gogacz.

Czasem położne mają wrażenie, że mężczyzna na sali porodowej jest bardziej przestraszony niż kobieta rodząca. – Nie są w stanie patrzeć na ból kobiety, dlatego bardzo często żądają od razu znieczulenia, pomimo tego, że kobieta jeszcze go nie potrzebuje – mówi Joanna Pietrusewicz, prezes fundacji „Rodzić po ludzku”.

Eksperci podkreślają, że idea porodów rodzinnych jest bardzo dobra, ale czasem praktyka zupełnie różni się z ideą.

– Ważne, żeby przyszły tata nie przeszkadzał na tej porodówce, przynajmniej nie ingerował w procesy medyczne. Czasem ojcowie są dosyć agresywni w wymuszaniu różnych rzeczy. Rozumiem, że w momencie porodu szaleją emocje, ale nie można się zachowywać jak ekspert nie będąc nim – zaznacza wojewódzki konsultant ds. ginekologii i położnictwa.

Agnieszka Gąsior-Guziak, położna z Lublina, zauważa, że niektórzy mężczyźni chcą rzeczywiście uczestniczyć w porodzie, a niektórzy są do tego po prostu przymuszeni. – To musi być przegadana i przemyślana decyzja, świadomie wcześniej podjęta. Nikt nikogo nie powinien namawiać do tego – zaznacza położna.

Najlepiej gdyby para była razem po szkole rodzenia, po to, by na miejscu nie panikować i się nie denerwować. – W takich sytuacjach należy po prostu dawać im zadania. Dlatego, jak ojcowie są bardzo przejęci, to czasem np. każe im się liczyć skurcze. To pomaga im wtedy trochę oswoić się z sytuacją. Potem są już bardzo pomocni – mówi Gąsior-Guziak.

Lubelska położna wspomina, że poród rodzinny stał się popularny prawie dwie dekady lat temu. – Jednak taki prawdziwy boom trwa od dziesięciu lat. Przez chwilę była nawet taka niezdrowa moda, że partner, chce czy nie chce, ma rodzić z kobietą, albo ma towarzyszyć w porodzie, bo koledzy też tak robili i nie wypada nie pójść z żoną na porodówkę. Ale teraz już jest lepiej, nie ma takiej presji. Ojcowie towarzyszą, bo chcą i czują się na to gotowi – zaznacza Agnieszka Gąsior-Guziak.

Decyzja o porodzie rodzinnym nie powinna zapadać pod presją mody lub oczekiwania kobiety. – Bycie z kobietą w tak ważnym momencie powinno się odbywać naturalnie, powinno wynikać z potrzeby. Ro-

lą osoby towarzyszącej jest wspieranie kobiety, pomoc w prozaicznych czynnościach, takich jak otarcie potu z czoła, pomoc w wejściu pod prysznic czy podanie szklanki z wodą – wyjaśnia Joanna Pietrusewicz.

– Nastawienie psychiczne jest najważniejsze, przede wszystkim zredukowanie stresu i obaw. Emocje potrafią nas sparaliżować i uniemożliwić wykonanie najprostszych czynności. Przykładem może być historia, jak mężczyzna na porodówce po tym, gdy otrzymał parę ochraniaczy na buty od położnej, w szoku okołoporodowym jeden z nich założył sobie na głowę, a z drugim stał w rękę i zastanawiał się co z nim zrobić – opowiada Irena Boguszevska, położna z Bezpłatnej Szkoły Rodzenia Twoja Położna w Lublinie.

Jakie cechy powinien mieć idealny towarzysz w rodzeniu? Ważne, aby mężczyzna miał dobre relacje ze swoją partnerką, był empatyczny, reagował na gesty kobiety, która podnosząc rękę oznajmia, że trzeba jej podać wodę albo pokazuje chęć wstać z łóżka i trzeba jej pomóc.

– Na czas porodu, na tych kilka godzin, mężczyzna musi zawiesić swoje ambicje, musi zamienić się w kogoś w rodzaju kelnera, który służy kobiecie pomocą, przypomina o oddychaniu, dzielnie znosi mniej przyjemne słowa, będące wynikiem trudu porodowego, jest łącznikiem między rodzącą a personelem medycznym, ale nie ingeruje w jego pracę – wyjaśnia Boguszevska.

I podkreśla, że mężczyźniom uczestnictwo w porodzie daje możliwość przeżycia czegoś wyjątkowego. – Skok adrenalinowy i endorfin jest jedyny w swoim rodzaju. Symboliczne przecięcie pępowiny przez tatę nadaje szczególnego znaczenia, jakby to on zakończył poród i rozpoczął nowy etap w życiu swoim, kobiety i dziecka – mówi Irena Boguszevska.

Podobne zdanie ma fundacja „Rodzić po ludzku”. – Poród rodzinny to może być bardzo ważne wydarzenie w życiu bliskich, wspólne bycie przy porodzie, pierwsze chwile z maleńkim dzieckiem, uczucie, gdy kładzie się je na piersi, to wszystko wpływa na to, że młodzi tatusiowie od samego początku stają się zaangażowani w opiekę nad dzieckiem – uważa Joanna Pietrusewicz, prezes fundacji. ●

©©©

**Na czas porodu
mężczyzna musi
zawiesić swoje
ambicje, stać się
kimś, kto służy
kobiecie pomocą**

**Poród
rodzinny**

odbywa się w obecności męża lub partnera, rzadziej innych osób wybranych przez pacjentkę.

– Poród rodzinny to prawo przede wszystkim kobiet, to prawo do wyboru bliskiej dla siebie osoby, może to być mąż/partner, ale też siostra, przyjaciółka czy doula – mówi Joanna Pietrusewicz, prezes fundacji „Rodzić po ludzku”

Cóż on w niej **widzi**, co ona w

Maria Mazurek
m.mazurek@gk.pl



● Dlaczego ludzie różnie odczuwają zapachy; kiedy zmysł węchu słabnie lub się wyostreza; czy feromony naprawdę istnieją - wyjaśnia prof. Robert Stawarz z Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie

Czuje Profesor zapach krojonej cytryny?
Nie.

A ja czuję. Od czego zależy to, że ktoś ma lepszy węch, a ktoś inny - gorszy?

Od tego, od czego zależy to, że ktoś ma lepszy słuch, a ktoś gorszy: od różnic osobniczych. Każdy z nas ma w jamie nosowej od 10 do 20 milionów komórek nerwowych odpowiedzialnych za odbieranie bodźców węchowych. Czym więcej tych komórek (nazywamy je węchowymi), tym lepszy węch. Przy czym generalnie u kobiet ten zmysł działa lepiej niż u mężczyzn.

U ludzi węch chyba nie jest dominującym zmysłem?

Ma pani rację. Pies ma 220 milionów komórek węchowych. W porównaniu z liczbą tych komórek u człowieka, nawet jeśli jest ich 20 milionów - to ogromna różnica. Ludzie, w przeciwieństwie do psów, nie używają węchu, żeby określić płęć. Wszystkie zmysły służą temu, by orientować się w środowisku i zwiększać w ten sposób szanse na przeżycie. W zależności od tego, w jakim środowisku żyje dany gatunek - taki zmysł będzie dominował. U nas - ludzi - dominującym zmysłem jest wzrok. Natomiast zmysł węchu pojawił się w rozwoju ewolucyjnym jako pierwszy. Pytanie, dlaczego?

Bo pewnie, paradoksalnie, jest najprostszy?

Właśnie. A nawet najbardziej proste organizmy o nieskomplikowanej budowie muszą komunikować się ze środowiskiem zewnętrznym. Weźmy pod uwagę na przykład gąbki - zwierzęta bezkręgowce, które nie wykształcają tkanek i narządów. Posiadają umieszczone na powierzchni ciała chemoreceptory, które są wrażliwe na różne substancje, na przykład acetylocholinę czy serotoninę. Połączenie tych substancji z receptorem gąbki sprawia, że zmieniają się funkcje ich komórek - np. zaczynają się one dzielić. To oczywiście pewien prototyp zmysłu, który posiadają zwierzęta wyższe, bo jeśli mówimy o węchu sensu stricto, to musimy go kojarzyć już ze świadomością istnienia zapachów. My możemy stwierdzić, że coś pachnie jak wanilia, jak jaśmin albo jak gnijące jabłko - ale za tę świadomość odpowiada już kora mózgowa. Zmysł węchu mają wszystkie kręgowce - a więc ryby, płazy, gady, ptaki i ssaki. Posiadają go niektóre owady, czy zaskakująco inteligentne ośmiornice. Funkcjonowanie zmysłu węchu w skró-



► Węch to najbardziej „emocjonalny” zmysł. Możemy znieść każdy widok i dźwięk, ale nieprzyjemne zapachy wywołują torsje. Inne podniecają albo poprawiają humor

cie polega na wygenerowaniu impulsu nerwowego po połączeniu się substancji chemicznej z receptorem, oraz jego przepływie odpowiednią drogą do mózgu, gdzie jest on interpretowany jako określony zapach. Kojarzymy zapach wyłącznie z nosem, ale w rzeczywistości za odczuwanie zapachu odpowiedzialny jest mózg; podobnie jak to mózg widzi, a nie oczy.

Powiedźmy sobie o drodze, jaką przebywa impuls nerwowy, który pojawia się, gdy cząsteczki zapachowe cytryny unoszące się w tym pomieszczeniu połączą się z receptorami.

Odoranty - a więc lotne cząsteczki związku chemicznego, które nazywamy powszechnie zapachem - docierają do jamy nosowej i rozpuszczają się w śluzie pokrywającym błonę węchową. Tam często ta substancja jest również zagęszczana. Powierzchnia nabłonka węchowego u człowieka wynosi zaledwie 5 cm kw. (u psa 150 cm kw.), choć faktycznie jest nieco większa, bo te komórki posiadają na części swojej powierzchni liczne włoski czuciowe. Impuls nerwowy, zainicjowany w jamie nosowej, dzięki wypustkom komórek węchowych opuszcza ją. Poprzez otworki w kości czaszki (dlatego, że jest ich dużo, kość ta nazywana jest sitową) wypustki docierają do mózgu: najpierw do komórek opuszki nerwowej, w której znajdują się kłębuszki nerwowe i dalej do komórek tworzących korę mózgową, ściślej nazywanych korą węchową. Tam powstaje wrażenie węchu. Ale to nie daje nam jeszcze odpowiedzi na pytanie, dlaczego czujemy różne zapachy.

Bo są różne receptory węchowe?

Tak, jest ich tysiąc różnych rodzajów. Czyli to daje nam - dzielimy teraz 20 milionów komórek na powierzchnię nabłonka nerwowego przez tysiąc - 20 tysięcy komórek z jednym rodzajem receptora. Recep-



Dr hab. Robert Stawarz

Urodził się w 1966 r. w Krakowie. Biolog, profesor Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie, prorektor tej uczelni. Prowadzi zajęcia m.in. z anatomii i biologii człowieka, seksuologii i profilaktyki zdrowotnej. Współautor popularnych podręczników do nauki biologii w liceum. W pracy naukowej zajmuje się głównie badaniami nad obecnością metali ciężkich w organizmach zwierzęcych i ich wpływem na zdrowie, np. na powstawanie nowotworów. Prywatnie pasjonat muzyki.

tory łączy się z określonym odorantem, tak jak określone klucze pasują do określonych zamków.

Możemy jednak rozpoznać więcej niż tysiąc rodzajów zapachów?

Tak, bo określone cząsteczki lotne łączą się na ogół z więcej niż jednym rodzajem receptora. Czyli, przykładowo, zapach jaśminowy może pasować do receptorów, które nazwiemy A, B, C i D, a jeśli pasuje tylko do receptorów A, B i C, to może być już na przykład zapach pomarańczy. Zapach jest bowiem kodowany i dlatego, choć mamy tylko tysiąc rodzajów receptorów, odczuwamy znacznie więcej zapachów.

I ten zapach jaśminowy Pan może odczuwać w nieco inny sposób niż ja?

Tak, ale i ja, i pani zawsze nazwiemy go jaśminowym. Tak samo jak pewnie pani inaczej niż ja widzi kolor czerwony - ale jesteśmy zgodni, że to jest czerwony. To kwestia umowna. Inna sprawa, że te zapachy zawsze będą w nas generować emocje - przyjemne lub nieprzyjemne.

Węch jest najbardziej „emocjonalnym” zmysłem.

Zgadza się. To dlatego, że węchomózgowie jest ewolucyjnie dość starą częścią kory, będącą częścią układu limbicznego mózgu, który odpowiada za emocje. Więc zapachy generują wstępną i rozkosz, odrzucają i intrygują znacznie silniej niż obrazy czy dźwięki. Z drugiej strony węch jest najłatwiej adaptującym się zmysłem - jak wstępną zapach by nie był, po chwili przestajemy go czuć. To dlatego, że receptory węchowe szybko „męczą się” i przestają wysyłać impulsy nerwowe, kora nie jest więc już pobudzana. Zmysł węchu jest silnie skojarzony z układem nagrody i kary. Mózg nagradza nas, często „w awansie”, za jakąś czynność

pożyteczną dla organizmu - stosunek seksualny, zdrowe odżywianie się, wysiłek fizyczny. Wtedy wydzielają się dopamina, dzięki której odczuwamy przyjemność. Zapachy wydzielane przez świeży pokarm czy związane z pożytecznymi czynnościami - będą nagradzane przez nasz mózg. A jak ktoś będzie próbował zjeść zepsute mięso - to mózg ukarze go torsjami.

Mózg nagradza i karze, zdaje się, na dwóch płaszczyznach: jednej ewolucyjnej, bo mamy w genach zapisane ostrzeżenie przed zepsutym mięsem. Ale też pamięta nasze osobiste skojarzenia z zapachami - Ania z Zielonego Wzgórza przez wiele lat nie mogła znieść zapachu narcyzów, bo trzymała je w ręce, gdy umierał Mateusz.

Tu znów kłania się „emocjonalność” tego zmysłu. Może ona przyczyniać się np. do powstawania niektórych dewiacji seksualnych. Jeśli podczas czynności seksualnej - która zawsze jest mocno nagradzana przez mózg - pojawi się odrażający zapach, to może się zdarzyć, że później człowieka już sam brzydkie zapachy będzie podniecał.

Zmysł węchu może nam się w życiu wyostrezać lub osłabiać?

Tak. Z różnych powodów. Po pierwsze, ciekawa rzecz: wiadomo, że w układzie nerwowym nowe neurony nie powstają, nie dzielą się, ale właśnie nabłonek węchowy jest miejscem, gdzie one się odtwarzają. Podlegają wymianie średnio co 70 dni. A więc za dwa miesiące w błonie śluzowej nosa będzie pani miała już inny zestaw komórek niż dzisiaj. Zmysł węchu inaczej zachowuje się podczas ciąży - bo wtedy prawdopodobnie zachodzą intensywne zmiany w ilości komórek i na ogół kobiety odczuwają zapachy inaczej, intensywniej. Kolejną częstą sytuacją, w której człowiekowi zmienia się węch - tyle że w drugą stronę - jest terapia przeciwno-

nim czuje...

Feromony mogą ostrzegać nas: to dla ciebie zły partner, wasze geny do siebie nie pasują, a dzieci mogą być chore

wotworowa. Pewne leki onkologiczne uniemożliwiają podziały komórek - nowotworowych, ale też innych. I kiedy, zgodnie z naturalną kolejną rzeczy, neurony węchowe powinny się dzięki podziałom odnowić, lek uniemożliwia przebieg tego procesu - i taki pacjent może przestać czuć zapachy. Nazywa się to anosmią.

Ponoć ludzie cierpiący na tę przypadłość różnią tylko pięć smaków jedzenia. Podczas kataru - zdarza się, że prawie nie czujemy smaku. Dlaczego węch słabiej działa, gdy mamy także infekcje?

Dwa zmysły chemiczne - węchu i smaku - są do siebie podobne. Podczas kataru nabłonek węchowy pokrywa gruba warstwa śluzu - który dodatkowo jest zmieniony, zawiera bakterie i wirusy - więc odorantowi ciężko się przez nią przedostać do receptorów. Czujemy wtedy w zasadzie sam smak, który bez wrażeń węchowych wydaje się bardzo ubogi. To dowód na to, jak bardzo zmysły smaku i węchu uzupełniają się.

Jest też sytuacja odwrotna - ludzie czasem czują zapachy, których nie ma. Słyszałam, że to może być objaw schizofrenii?

Przyczyn może być wiele, mogą być związane z rozwojem psychozy lub być efektem użycia narkotyków. Rozwój choroby, czy substancje psychoaktywne, mogą zmieniać aktywność kory węchowej bez zmiany aktywności receptorów. Czyli, mówiąc obrazowo, rzecz dzieje się w mózgu, nie w nosie. Z zaburzeniami węchu da się jednak żyć, bo u ludzi - stworzeń prowadzących dzienny tryb życia - dominującym zmysłem ewolucja uczyniła wzrok. Ewolucja działała w ten sposób, że faworyzuje osobniki mające takie cechy, które w danym środowisku są potrzebne, bo umożliwiają przeżycie, a osobniki nieposiadające takich cech, mówiąc ogólnie - eliminuje. Zmysłu węchu nie mają np. walenie, ssaki wodne; mają one jednak genialny słuch, który był w stanie zastąpić węch, bo w środowisku ich życia okazał się bardziej przydatny.

To dlaczego i ludzi ewolucja nie pozbawiła węchu? Skoro mamy tyle bardziej rozwiniętych, precyzyjnych zmysłów, to po co jeszcze czujemy zapachy?

Zmysł węchu często sygnalizuje niebezpieczeństwo - ostrzegając na przykład przed wydobywającym się trującym siarkowodorem. Zapach ostrzega nas, że żywność jest nieświeża, zepsuta. Zmysł węchu nie jest więc jednak aż tak niepotrzebny.

Wraz ze zmysłem smaku służy do oceny jakości pożywienia. Poza tym wydaje się, że węch ma pewne znaczenie w doboru się ludzi w pary...

Feromony - zapachy, których nie czujemy?

Zastrzeżenie - istnienie drogi feromonalnej zostało udowodnione u owadów i niektórych ssaków, ale u człowieka - jeszcze nie. Prawdopodobnie jednak i u nas ona istnieje. Klasyczna droga węchowa rozpoczyna się w neuronach węchowych jamy nosowej, a kończy w korze mózgowej. Droga feromonalna zaczyna się u zwierząt kręgowych w komórkach narządu Jacobsona i kończy się w miejscu układu limbicznego nazywanym opuszką węchową dodatkowo. Narządu Jacobsona u człowieka nie ma. Jednak w tej części jamy nosowej, w której powinien on być, są pewnego rodzaju komórki receptorowe, które prawdopodobnie mają możliwość interakcji z feromonami. A jeśli tak, to taki impuls węchowy nie dociera do kory mózgowej - a więc nie możemy wykryć go jako zapach - ale jednak działa na nasze emocje. Czasem nie wiemy, dlaczego określona osoba wzbudza w nas takie, a nie inne emocje. A prawdopodobnie sprawcą są właśnie feromony. Czyli, że dobór partnera może być determinowany nie tylko przez bodźce wzrokowe (które u nas, ludzi, dominują), ale i przez bodźce feromonalne. Czasem osoby obiektywnie ładne wcale nie wzbudzają w nas pozytywnych emocji. Bywa, że patrząc na pary, pytamy: co ona w nim widzi? Albo: co on w niej widzi? A powinniśmy raczej zapytać: co on w niej czuje? Bo prawdopodobnie czuje jej feromony. Albo inny przykład: przyjaciółkom, które mieszkają razem i się lubią, synchronizuje się na ogół cykl miesięczkowy. To prawdopodobnie również zasługa feromonów.

A gdzie te feromony są?

Cząsteczki feromonalne u ssaków najczęściej znajdują się prawdopodobnie w moczu. A więc zapach dróg rodnych, wynikających z kontaktu z moczem, jest sygnałem seksualnym.

To by znaczyło, że idąc na randkę niezbyt dobrze jest się myć?

Polecałbym jednak zachować higienę. Feromony mają taką właściwość, że działają w bardzo małych stężeniach i prawdopodobnie mydło czy perfumy nie są w stanie przytłumić ich działania.

Co jeszcze ci naukowcy z „frakcji feromonalnej” mówią o tych niewyczuwalnych zapachach?

Mówią na przykład, że feromony informują nas: to dla ciebie dobry partner, bo jego geny „pasują” do twoich, u waszego potomstwa nie powstaną żaden niekorzystny układ genów. Mogą też sygnalizować niebezpieczeństwo: nie wybieraj tego partnera, ponieważ ma nieprawidłowy ten sam gen, co ty - wasze potomstwo może być chore.

Ciekawe. A jeszcze ciekawsze, że nauka dalej tego nie wyjaśniła.

Droga węchowa jest dość świeżym odkryciem - amerykańscy naukowcy (Richard Axel i Linda Brown Buck) za jej opisanie dostali Nagrodę Nobla zaledwie 12 lat temu. Może na drogę feromonalną również przyjdzie kolej. Nauka jeszcze nie zdołała do końca poznać Matki Natury. ● ◎◎

Myślami jestem już w Rzymie, który zawsze jest fascynujący

● Jeszcze nie wybrzmiał finał „Don Pasquale”, jeszcze nie zdążył Pan nacieszyć się tym swoim, świetnym debiutem, a już leci Pan do Rzymu na kolejną realizację włoskiego filmu z Pańskim udziałem. Czy to znaczy, że „koniec z operami”? Zamyka Pan „rozdział” i pędzi dalej?

Okiem Jerzego Stuhra

Kto wie? Opera jest dla mnie trudnym gatunkiem, bo chyba za słabo znam nuty. Na szczęście, gdy jest to opera włoska, jak „Don Pasquale” Dionizettiego, to dobrze orientuję się w tekście, bo rzecz idzie po włosku.

Więc może zostają mi tylko włoskie opery do ewentualnych realizacji?

Włoskich oper na szczęście jest sporo - więc będę myślał. No i zostają mi jeszcze polskie opery, takie jak na przykład „Halca”! Orientację mam poprzez tekst. Mój asystent siedzi obok mnie cały czas z partyturą na kolanach, a ja patrzę na tekst, na ruch, na tempo, na charakter. Jest więc... dużo do patrzenia!

A „Don Pasquale” to opera komiczna, co zawsze jest dla mnie interesujące.

Szukanie rozwiązań scenicznych na „humor”, na „dowcip” jest dla mnie bardzo inspirujące.

A zdziwienie? Mam jedno: że ta nasza krakowska opera tak mało ma swoich śpiewaków.

Występują tu głównie ludzie „pożyczeni”: z Wrocławia, Bydgoszczy, Łodzi, Białegostoku. Nawet Norina - gra ją Alexandra Flood - pochodzi aż z Australii, choć już od dość dawna mieszka i śpiewa w Monachium.

Wszyscy świetnie śpiewają. Ale też są „rozrywani” na świecie. Pamiętam, jak przyszedł na casting pewien Koreańczyk: jeszcze nie zdążył cokolwiek zaśpiewać, tylko przyszedł się przywitać, bo zaledwie dzień wcześniej śpiewał w „Carmen” w Lizbonie. Oni takie życie prowadzą!

Ale ja, rzeczywiście, już myślami jestem w Rzymie.

Bo sercem - jestem tam zawsze. A teraz pędzę tam, bo włoscy twórcy czekali na mnie - z realizacją filmu - specjalnie do dnia premiery krakowskiej opery.

Bardzo fajna jest ta moja ekipa, młodzi ludzie... Mam jakieś szczęście do młodych. A przecież niejedną ekipę filmową znam i wiem, że bywa różnie z tak zwaną miłą atmosferą.

Cieszę się bardzo na ten mój Rzym! A ponieważ mam tylko jeden dzień zdjęciowy w świetle dnia, bo reszta moich zdjęć dzieje się w nocy, to biorę Basię, żebyśmy w ciągu dnia spokojnie chodzili sobie po Rzymie.

Parę nowych tras ostatnio nawet wyśліli!

Zacniemy od grobu świętej Cecylii, bo tam jest wielka niezwykłość: jej kościół



FOT. ANDRZEJ BANAS

wybudowano w tym miejscu, gdzie ją zakatowano na śmierć. Odnaleziono jej ciało w takiej pozie, w jakiej jest teraz rzeźba, bo artysta tak chciał ją upamiętnić. Tak, jak ją znaleźli.

A więc najpierw św. Cecylia, potem Willa Borgheze - chciałem sobie odnowić wrażenia, zwiedzałem te parki, świątynie, ruiny i inne cudowności chyba wtedy, gdy byłem w Rzymie pierwszy raz.

Zresztą Rzym jest dobry i fascynujący zawsze - podpisuję się pod wszystkim, co na temat tego swojego ukochanego miasta mawiał sławny reżyser Federico Fellini.

Dla mnie jest to bliskie miasto w jego szczęściu i nieszczęściu.

Byłem tam też niedawno, gdy było trzęsienie ziemi. Akurat byłem na ulicy Via Condotti, od Via del Corso szedłem w stronę Schodów Hiszpańskich.

Był wieczór, około godziny dwunastej. Hałas na ulicy, a ja szedłem i byłem akurat blisko Café Greco, gdzie miałem mieć spotkanie z producentem. Ten producent zaprosił mnie tam na kolację.

I nagle z kawiarni, z barów, których tam jest sporo, wszyscy naraz wybiegli.

Co jest, myślę, czy jakieś święto się szykuje?

Thum się zrobił na ulicy. Przyszedłem na kolację, a producent mówi: przed chwilą było trzęsienie ziemi, nie czułeś? Lampy się huśtały, wszyscy wybiegli, metro zatrzymali na chwilę...

Włosi mają już takie wpojone zachowanie, że podczas trzęsienia ziemi nie należy siedzieć w lokalach, domach, w ogóle we wnętrzach, że trzeba natychmiast opuścić budynek.

I rzeczywiście, coraz mniej jest ofiar śmiertelnych. Jeszcze jak było trzęsienie w Amatrice, w marcu tego roku, to ofiar było sporo, 280 osób było zabitych. A tu ani jednej. Bo wszyscy byli już na zewnątrz.

Ale system systemem, a serce się kraje, jak np. bazylika świętego Bernarda, z czternastego wieku, pada tak łatwo. I w ogóle, że nieszczęście to dotyka kraju, który ma tak piękne zabytki i jest ich tak dużo...

Żeby to jakaś pustynia była, a tu samo piękno, wieczny zachwyt, cała cywilizacja.

Bardzo im współczuję, bo żyć z taką świadomością, że w każdej chwili będziesz musiał się do namiotu przenieść, że niczego nie będziesz miał i w ogóle dotychczasowego świata swojego już nie zobaczysz, jest smutne i przykre. ● ◎◎

NOTOWAŁA:
MARIA MALATYŃSKA

Jerzy Stuhra

Jerzy Oskar Stuhra (ur. 18 kwietnia 1947 r. w Krakowie). Aktor filmowy i teatralny, reżyser, pedagog, profesor sztuki, pisarz i polonista. Jest ojcem aktora Macieja Stuhra i artystki malarki Mariany Stuhra. W latach 1990-1996 oraz 2002-2008 był rektorem PWST w Krakowie.

Wiesiek patrzy z góry i mówi: **OK, no**



► Czasem dziwię się, że mamy siłę, by tyle robić dla chorych w Polsce, a jesteśmy bezradni wobec własnej córki - mówi Andrzej Chabierka, prezes Stowarzyszenia Chorych na Stwardnienie Guzowate, na zdjęciu z żoną Alicją i Pauliną



► Jan Kawalec, prezes Stowarzyszenia Marfan Polska, potrafi „na oko”, bez problemu wytypować na ulicy wysokie osoby z cechami tej rzadkiej i nadal nieznanej wszystkim lekarzom choroby



► Agnieszka Volkov z Fundacji Parent Project Muscular Dystrophy z synem Maks. Dzięki terapii Maks może chodzić

● Dzieci z chorobami rzadkimi na szczęście mają rodziców, którzy walczą nie tylko o życie i zdrowie najbliższych, ale też chcą wpływać na politykę zdrowotną w Polsce i Europie

Dorota Abramowicz
d.abramowicz@prasa.gda.pl



Wiesław Wnuk, ojciec Moniki urodzonej z syndromem Cornelia de Lange, znał po angielsku zaledwie dwa zwroty: OK i no problem. Jednak nie przeszkodziło mu to w odnalezieniu prawie setki chorych dzieci, założeniu stowarzyszenia „Cornelia de Lange Syndrom - Polska”, organizowaniu międzynarodowych wyjazdów „comelek” i wystąpieniu na forum Parlamentu Europejskiego, gdzie zaprotestował przeciw holenderskiemu pomysłowi eutanazji osób upośledzonych.

Syndrom CdL jest jedną z 12 tysięcy chorób rzadkich. Inaczej - sierocych. Bo choć tylko w Unii Europejskiej choruje na nie ok. 36 mln osób, to muszą one samotnie borykać się ze skutkami schorzeń. Większość lekarzy ma problem z postawieniem diagnozy. Leczenie jest głównie objawowe, terapie kosztują niewyobrażalnie dużo. Prawie połowa chorych umiera przed ukończeniem 15 roku życia. Dochodzi do tego izolacja społeczna.

Dr hab. n. med. Jolanta Wierzba, otwierając w ubiegły piątek w Gdańskim Uniwersytecie Medycznym konferencję „Choroby rzadkie są wśród nas” wiele ciepłych słów

poświęciła zmarłemu przed czterema laty Wiesławowi Wnukowi. Postaci, która symbolizuje masę bezimiennych rodziców. Ludzi o wiedzy zaskakującej specjalistów, zderzanych nie tylko w walce o życie i zdrowie, ale także działających na rzecz innych, sierocych pacjentów.

Niektórzy z nich, na równych prawach z lekarzami o profesorskich tytułach, wystąpili przed audytorium z wykładami na temat chorób nie tylko swoich dzieci.

Andrzej, ojciec Pauliny

Czasem dziwię się, że z żoną mamy siłę, by tyle robić dla chorych w Polsce, a jesteśmy bezradni wobec własnej córki - mówi Andrzej Chabierka z Gdyni, prezes Stowarzyszenia Chorych na Stwardnienie Guzowate, zwany przez jego członków Tatą.

Paulinka ma obecnie 24 lata. Urodziła się z 10 punktami w skali Apgar. Pierwszego ataku padaczkowego dostała mając zaledwie osiem miesięcy.

Chociaż szansą na zdiagnozowanie córki był rezonans magnetyczny, lekarka odmówiła skierowania - wspomina ojciec Pauliny. Diagnozę postawiono dopiero w Instytucie Matki i Dziecka, gdy miała 2 lata i 8 miesięcy. W tamtym czasie choroba była już poważnie rozpoznawana przez lekarzy w całej Europie i świecie.

Stwardnienie guzowate jest chorobą wielonarządową, genetyczną i wbrew nazwie

nie tak rzadką. W Polsce żyje ok. 9 tys. osób, u których doszło do mutacji jednego z dwóch genów - TSC1 lub TSC2. Choroba może mieć przebieg łagodny, umiarkowany lub ciężki, najczęstszym jej objawem jest padaczka. Uszkodzenie genów powoduje zmiany w nerkach, sercu, gałkach ocznych, mózgu, płucach, skórze. Okazało się, że u Paulinki uszkodzony został gen TSC2, co wiąże się z cięższym przebiegiem choroby.

Przez kolejne dziesięć lat dziewczynkę leczono jedynie na padaczkę. Jej ataki ostatecznie doprowadziły do opóźnionego rozwoju umysłowego. Dopiero w 2000 r. rodzice dotarli, po znajomości, do Centrum Zdrowia Dziecka, gdzie wykryto charakterystyczne dla stwardnienia guzowatego zmiany - guzy w nerkach.

Dwa lata wcześniej zdesperowany ojciec Pauliny założył stowarzyszenie. Wówczas wiedzę polskich lekarzy na temat tej choroby można było ocenić na jedną dziesiątą procenta - twierdzi Andrzej Chabierka. Dziś wzrosła do około 10 procent. Nasze stowarzyszenie jest organizacją pożytku publicznego i środkiem z „jednego procenta” przekazywanego przez podatników przeznaczanym m.in. na organizację szkoleń dla lekarzy, w których uczestniczą wybitni specjaliści ze świata. Dzięki temu chociażby Klinika Nefrologii GUM kierowana przez prof. Alicję Dębską-Ślizien leczy nerki chorych dorosłych z całej Polski!

Andrzej Chabierka jest bardziej znany za granicą, niż nad Wisłą. Sprawili, że nasz kraj jest członkiem stowarzyszenia światowego, zarządzanego przez Stany Zjednoczone, Australię, Chiny i Polskę. To m.in. dzięki niemu powstało stowarzyszenie Chorych na Stwardnienie Guzowate przy Unii Europejskiej. Również ostatnia dyrektywa UE, dotycząca chorób rzadkich i konieczności powoływania w krajach europejskich ośrodków leczenia chorób rzadkich, była w stu procentach inicjatywą Polaka. W rozmowie z Angeliką Kodak, przewodniczącą niemieckiego stowarzyszenia chorych, zwróciłem uwagę, że nasze starania przypominają rzucanie grochem o ścianę - wspomina. - I że przydałby się system nakazowy, zmuszający kraje unijne do podjęcia konkretnych działań.

Chabierce udało się dotrzeć do prof. Jerzego Buzka. Angelika Kodak zmobilizowała europosłów ze swojego kraju. Ostatecznie dyrektywa została przegłosowana.

Kiedy w 2012 roku pojawił się na światowym spotkaniu lekarzy i chorych na stwardnienie guzowate w Neapolu, przewodnicząca obrad chwyciła za mikrofon i krzyknęła: „Andrea, Polonia”! Wówczas 2,5 tysiąca osób wstało i zaczęło bić brawo ojcu Pauliny i polskiej delegacji. A jemu łzy leciały z oczu.

- Wszystko, co robię, to nie dla siebie - podkreśla Andrzej Chabierka.

Bo najważniejsza jest Paulinka, całe dorosłe życie leczona z padaczki. Dopiero po tym, jak niedawno zajęła się nią dr hab. n. med. Maria Bełdzińska z UCK, która pomogła skorygować leki, ustąpiły „zawieruchy z padaczką” i stan Pauliny ustabilizował się. Niedawno dziecko podeszło do niego i powiedziało „Mój tata” - mówi Andrzej Chabierka. Nie słyszałem tego od 15 lat.

Jan rozmawia językiem potrzeby

Doświadczenie ponad 20 lat robi swoje. Wystarczy kilka godzin krążeń po dużej galerii handlowej, by Jan Kawalec, inżynier

mechanik, wytypował minimum 3-5 osób z cechami zespołu Marfana. Przypina, że zawsze doświadcza rozterki, czy zaczepiać te szczególne osoby, które na ogół nie wiedzą o swoim schorzeniu. Jednak - mówi - choroba ta jest mało znana do teraz, nawet niektórym lekarzom.

- Przede wszystkim zwracam uwagę na wzrost - wylicza. - Dla kobiet powyżej 1,85 m, dla mężczyzn 10-15 centymetrów więcej. Do tego dochodzi smukła postura i zaburzone proporcje ciała z długimi kończynami i tzw. pajakowatymi palcami. Można zrobić też tzw. test kciuka, gdy ten zamknięty w zaciśniętej pięści wystaje poza brzeg dłoni. Albo niech pani spróbuje objąć nadgarstek drugą ręką, tak, by kciuk nałożył się na piąty palec... Nie udało się? Osobie z zespołem Marfana nie sprawia to żadnej trudności.

Nie sprawia, bo cierpią one na genetycznie uwarunkowaną rzadką chorobę tkanki łącznej (dotyka ona jedną na 5-10 tysięcy osób), której przyczyną jest mutacja genu fibryliny-1. Powoduje to zaburzenia układu kostnego, układu krążenia oraz narządu wzroku. W Polsce żyje od trzech do pięciu tysięcy „marfanowców”. Osób normalnie rozwiniętych intelektualnie z „bombą zegarową” w organizmie.

Wśród nich 32-letnia córka Jana Kawaleca. - Bardzo długo nikt nie potrafił zdiagnozować u niej tej rzadkiej choroby - mówi z żalem w głosie. - Nie pomógł nawet fakt, że żona jest lekarzem. Przeprowadzono u dziecka kolejne badania w ówczesnej AMG, żadne nie dało odpowiedzi na nasze pytania.

Mała miała około siedmiu lat, gdy w trybie pilnym trafiła do Centrum Zdrowia Dziecka. Tam po postawieniu diagnozy przeszła skomplikowaną operację serca, która przedłużyła jej życie.

Pięć lat później, doświadczeni walką o dziecko, Hanna i Jan Kawalcowie z Gdyni założyli Stowarzyszenie Marfan w Polsce.

- Największym problemem osób z zespołem Marfana jest najpierw kłopot z postawieniem diagnozy, a potem konieczność leczenia interdyscyplinarnego - tłumaczy Jan Kawalec. - Z badań przeprowadzonych w USA wynika, że tam co druga osoba z mutacją fibryliny-1 nie wie o tym. A to już jest poważne zagrożenie dla życia, bo przy tej chorobie trzeba ograniczać wysiłek fizyczny. Nie można podnosić ciężarów, tętno nie powinno przekraczać stu uderzeń na minutę, należy monitorować ciśnienie krwi.

Genetycznie zmieniona fibrylina sprawia, że łatwiej rozwarstwiają się naczynia krwionośne. Dlatego w aortach chorych powstają tętniaki, które mogą niespodziewanie pęknąć, powodując nagłą śmierć. Osłabienie więzadeł, na których jest zawieszona soczewka oka sprawia, że ulega ona przemieszczeniu lub zwinięciu, szybciej rozwija się jaskra i zaćma. Z kolei w obrębie układu kostnego widoczne bywa skrzywienie kręgosłupa lub skolioza.

- Z reguły, jeśli dziecko trafi najpierw do kardiologa, to ten podejrzewając zespół Marfana skieruje je do ortopedy i okulisty - mówi szef stowarzyszenia. - Odwrotnie to jednak nie działa. Walczymy o to, by nasi chorzy znajdowali się pod opieką dobrego ośrodka, gdzie otrzymają kompleksową pomoc.

Nauczył się już, że z lekarzami trzeba rozmawiać językiem potrzeby. Tłumacząc, że jest to wyjątkowa choroba, że w tej choro-

roblem

bie lekarz może pomóc. I na koniec, że pomagając wypełnia swoistą misję na rzecz potrzebujących.

A co z córką? Jest już dorosłą osobą, pracującą jako tester oprogramowania w zagranicznej firmie. Nie chce być znana przez swą chorobę, więc ojciec nawet nie podaje jej imienia. Wystarczy, że sam walczy z otwartą przyłbicą o tych kilka tysięcy wysokich ludzi, którzy przeszli test kciuka.

Agnieszka o okrucieństwie

- Tylko w lutym tego roku odeszło od nas czterech chłopców w wieku 17-19 lat - mówi Agnieszka Volkov i Jacek Sztajnke, współzałożyciele, wraz z Izabelą Wójcik Fundacji Parent Project Muscular Dystrophy, zrzeszającej rodziców chłopców chorujących na dystrofię mięśniową Duchenne'a.

Nastolatkomwie odchodzą, bo DMD jest nieuleczalna. Zmutowany gen, kodujący białko, niszczy nieodwracalnie komórki mięśniowe. Jego ofiarą pada serce, układ oddechowy, dziecko przestaje chodzić, ma kłopoty z przełykaniem pokarmów... Przeciętny czas życia chłopców nie przekracza 25-30 lat. I choć diagnoza brzmi jak wyrok, zawsze gdzieś głęboko tkwi nadzieja, że w końcu naukowcy znajdą lek powstrzymujący chorobę.

Światło w tunelu zabłysło po odkryciu prof. Francesco Muntoni z University College London, który przed siedmioma laty poinformował, że odkrył taki lek - ataluren. Wprawdzie może być on stosowany u zaledwie kilku procent pacjentów z DMD, czyli dzieci o mutacji, zwanej nonsensowną, u których w dodatku nie rozwinęła się choroba, ale efekty są bardzo obiecujące.

Lek został już zarejestrowany prawie w całej Europie. Choć kuracja jest bardzo droga (ok. 1,5 mln zł), to kraje te - łącznie z Rumunią i Turcją objęły lek refundacją. Jedynie Polska, prowadząca dopiero badania kliniczne na niewielkiej grupie dzieci, nie chce płacić za ataluren. - Mimo wyroku NSA - podkreśla Jacek Sztajnke. - Do sądu wystąpiła mama dziecka, u którego są wskazania do podjęcia terapii, a który nie zakwalifikował się do badań klinicznych. Wygrała przed WSA w lutym br., ale Ministerstwo Zdrowia się odwołało. NSA w październiku nakazał udostępnienie leku. Ministerstwo teraz czeka na oficjalne uzasadnienie wyroku. Obawiamy się, że nadal będzie przedłużać formalności, a to może stanowić o życiu tego chłopca.

Syn Jacka nie może skorzystać z terapii, przestał już chodzić, jeździ na wózku. Syn Agnieszki bierze udział w badaniach klinicznych. Efekty są widoczne, Maks cały czas chodzi samodzielnie.

- To, co robi Polska w kwestii refundacji jest okrutne i niemoralne - mówi Agnieszka. - Nie do przyjęcia jest też podnoszona przez urzędników argumentacja, że za 1,5 miliona złotych można wyleczyć więcej innych, chorych dzieci.

Nieformalnym punktem konferencji „Choroby rzadkie są wśród nas” było spotkanie przedstawicieli organizacji pozarządowych, reprezentujących „sierocych” pacjentów i ich rodziny. Rozmawiano o zacieśnieniu współpracy, o możliwościach, jakie daje wspólne działanie.

A dr Jolanta Wierzbą powiedziała: - Wiesz, patrzy na nas z góry i mówi: OK, no problem. ● ●●



► Marcin Gienieccko: Jeśli mam być honorowy i oddać certyfikat rekordu Guinnessa, to niech Kapituła KOŁOSÓW też będzie honorowa i poda się do dymisji

Kolosalna mistyfikacja

● **Marcinowi Gienieccku, podróżnikowi z Kosakowa, Kapituła KOŁOSÓW odebrała wyróżnienie. Uznano, że jego wyprawa nie wyglądała tak, jak ją relacjonował**

Marcin Lange
m.lange@prasa.gda.pl



W rzesień 2015 roku. Podróżnik Marcin Gienieccko w gorliwej chwałce kończy swoją wyprawę po Amazonce „Solo Amazon Expedition” i trawers Ameryki Południowej od Pacyfiku do Atlantyku. Lansuje się jako ten, który jest autorem najdłuższej podróży kanoe solo. Jego wyczyn ostatecznie trafia do Księgi rekordów Guinnessa, a o wydarzeniu rozpisyują się branżowe, i nie tylko, media na świecie.

Marzec 2016 roku. Podczas 18. Ogólnopolskich Spotkań Podróżników, Żeglarzy i Alpinistów KOŁOSY w Gdyni podróżnik z Kosakowa otrzymuje za swój wyczyn specjalne wyróżnienie w kategorii „Wyczyn roku”.

Grudzień 2016 roku. Marcin Gienieccko znów jest w świetle reflektorów, znów piszą o nim światowe media, ale nie jest to już dla niego powodem do dumy. Jego rekord zostaje przez Guinnessa usunięty, a kilka dni później Kapituła KOŁOSÓW wydaje komunikat o odebraniu podróżnikowi wyróżnienia. Sytuacja bez precedensu w historii KOŁOSÓW. Podczas wręczania nagród padło stwierdzenie, że „polscy podróżnicy dokonują rzeczy nieprawdopodobnych”. Rzeczywiście, choć w tym przypadku słowo „nieprawdopodobne” ma zgoła odmienne znaczenie.

Na pewno płynął kajakiem. I tyle

Marcin Gienieccko do wyprawy przygotowywał się od 2014 roku. W końcu, w połowie maja 2015 roku rozpoczął swoją ekspedycję. Z Pacyfiku nad Amazonkę dojechał jednak na rowerze. Przy okazji ominął też tysiąc kilometrów najtrudniejszego odcinka rzeki. Do tego zaangażował przewodnika, Peruwianczyka Gadiela Sancheza Riverę, co już pod znakiem zapytania stawiało jego ideę samotnego płynięcia Amazonką. Samotnego, czyli bez pomocy z zewnątrz, bez wsparcia w wiosłowaniu, wreszcie bez pomocy w organizacji żywności czy noclegów.

Tymczasem, z relacji peruwiańskiego przewodnika wynika, że z Gienieccką przepłynął ponad dwa tysiące kilometrów, w tym ok. 400 przez najniebezpieczniejszą, kontrolowaną przez Indian Ashaninka, strefę. Zresztą, Rivera opowiada też, że Gienieccku towarzyszył długimi etapami, płynąc obok w wynajętej przez niego łodzi. Wskazania GPS dowodzą również, że jeden, stukilometrowy odcinek wyprawy, Gienieccko pokonał w... trzy i pół godziny.

- Wątpliwości z tym związane mieliśmy już w momencie przyznawania Marciniowi Gienieccku wyróżnienia na ostatnich KOŁOSACH, GPS jednoznacznie wskazywał, że kajak płynął za szybko. Wtedy jednak brakowało nam twardych dowodów, że coś było nie tak - mówi Monika Witkowska, członek rady KOŁOSÓW.

Okazało się, że kajak ciągnięty był wówczas przez łódź motorową.

Amazonka
Długość rzeki jest sprawą kontrowersyjną. Najczęściej podawane jest 6400 km, jednak według innych źródeł to pierwsza rzeka na świecie pod względem długości (7040 km), o 390 km dłuższa od Nilu. Źródła Amazonki odkrył polski podróżnik Jacek Pałkiewicz, który dotarł do nich w roku 1996.

Ostatecznie, po interwencji Piotra Chmieleńskiego, dziennikarza „Canoe i Kayak”, który w latach 80. sam przepłynął Amazonkę, i po relacji Gadiela Sancheza Riverę, Guinness rekord Gienieccku usunął. Ciekawostką jest fakt, iż Gienieccko rekord Guinnessa odebrał Helen Skelton. Brytyjka twierdziła, że Amazonkę przepłynęła w 2010 roku. I tu jednak pojawiła się „nieścisłość” - Skelton ominęła 98 proc. spadku rzeki i w rezultacie przepłynęła 3,2 tysiąca kilometrów, czyli mniej, niż połowę rzeki.

Co na to wszystko Marcin Gienieccko? Na swojej stronie internetowej twierdzi, że nieprawdą jest, jakoby odebrano mu rekord Guinnessa, gdyż takiej informacji nie otrzymał. - Pragnę podkreślić, że od samego początku celem mojego projektu nie było przepłynięcie Amazonki, ale triathlon przez Amerykę Południową: pokonanie rowerem 690 km od miejsca plaży Leon Dormido (Pacyfik) do miejscowości San Francisco, spłynięcie w canoe od miejscowości San Francisco do Belem (5978 km) i bieg 80 km jednego dnia do zatoki Oceanu Atlantyckiego - pisze Gienieccko.

Podkreśla też, że z peruwiańskim przewodnikiem przepłynął tylko kilkaset kilometrów, a nie, jak przekonuje Gadiel Sanchez Rivera, dwa tysiące więcej.

„Jeżeli ja mam być honorowy i oddać certyfikat Guinnessa do Londynu, tak samo kapituła festiwalu Kolosy powinna być honorowa i podać się do dymisji mając na uwadze swoje uchybienia i nierzetelną ocenę, a przede wszystkim widzów i głównego sponsora, czyli Urząd Miasta Gdyni. Tyle że nikt nie odebrał mi rekordu, a w Kapitułę Kolosy są nieprawidłowości” - pisze też Marcin Gienieccko.

Ostracyzm środowiska podróżniczego

- Jesteśmy, jako podróżnicy, zbulwersowani jego zachowaniem i tym, że w imię jakiegoś lansu nagina rzeczywistość. Jest nam po prostu wstyd, że ktoś taki funkcjonuje w naszym środowisku i przez to jesteśmy negatywnie odbierani - mówi Monika Witkowska.

Postanowiliśmy znaleźć kogoś, kto stanąłby w obronie Marcina Gienieccku. Dzwońmy do jednego ze znanych podróżników.

- Ja mam coś pozytywnego powiedzieć o tym panu? Poważnie? Zły adres, dla mnie on jest skończony - mówi nasz rozmówca.

Drugi wypowiada się w podobnym tonie. Trzeci - też. Kolejny również.

- Ja ci wytłumaczę, o co z „Gienią”, bo tak na niego mówi się w środowisku, chodzi. Dotychczas wszyscy traktowali go z przymrużeniem oka, jak niegroźnego mitomana - mówi podróżnik Robert Maciąg. - Nagle jednak zrobiło się poruszenie, bo okazał się niebezpieczny. Ludzie zaczęli tracić sponsorów. Zraził jednego sponsora, drugiego, poszła fama, szkodliwa dla środowiska. Wiesz, jak to jest. No i ludzie postanowili go zdemaskować. Uwierz mi, my naprawdę wchodzimy na góry, pływamy kajakami, jeździmy rowerami itd. A przez „Gienię” ludzie z zewnątrz zaczęli na nas patrzeć podejrzliwie - dodaje Robert Maciąg, który na swojej stronie internetowej ma osobny wpis poświęcony Marciniowi Gienieccku.

Odnosi się on do reportażu Marcina Gienieccku z jego przejazdu rowerowego przez Pamir w 2008 roku. I w opisie zamieszczonym na swojej stronie internetowej, który został już wykasowany, oraz w reportażu opublikowanym w dwumiesięczniku „Extremum” w 2008 roku, Gienieccko czerpał fragmenty z „Imperium” Ryszarda Kapuścińskiego - po kosmetycznych zmianach - jako swoje.

- Czy to plagiat, nie wiem. Niesmak jednak jest - mówi Maciąg. ● ●●

Giertych: Mamy konflikt z Unią, Rosją. Trump nie musi być dla nas życzliwszy

Agata Pustulka
a.pustulka@dz.com.pl



• Dziś tylko Donald Tusk jest w stanie zjednoczyć opozycję – mówi Roman Giertych, były wicepremier w rządzie PiS, adwokat i komentator polskiej polityki

Minął rok rządów PiS, a właściwie rok rządów prezesa Jarosława Kaczyńskiego. Czy rzeczywiście ma on wizję zmian i rozwoju Polski, czy kieruje się osobistą zemstą, którą w skrócie myślowym można sprowadzić do zdania: zamilknąć Tuska?

Nie sądzę, aby taka jedyna motywacja kierowała prezesem Kaczyńskim. Ma on rzeczywistą wizję Polski, ale wizję zbudowaną na własnym, ograniczonym rozumieniu świata. Mimo swojej niewątpliwej inteligencji jest człowiekiem, który nie rozumie współczesności i to nie tylko dlatego, że nie zna żadnego języka obcego. On patrzy na to, co się dzieje, tylko z punktu widzenia polskiego podwórka, a nie widzi Polski przez pryzmat świata, co w dzisiejszych czasach jest szczególnie istotne. A dla naszych interesów takie zwężenie perspektywy jest po prostu groźne.

No, czasami się prezes z premierem Węgier spotka...

A premier Węgier spotka się czasami z prezydentem Rosji Putinem. Przy całym szacunku dla Węgrów nie jest to priorytetem dla Polski kierunek polityki zagranicznej. Polska jest coraz bardziej izolowana na świecie. Mamy konflikt z Unią Europejską, konflikt z Rosją. Nie jest też wcale powiedziane, że administracja prezydenta Trumpa będzie dla nas życzliwsza, skoro prezydent elekt nie ukrywa, że planuje porozumienie z Rosją. Może to spowodować ochłodzenie stosunków Ameryki z Polską. Zwłaszcza biorąc pod uwagę całkiem możliwy jakiś układ Rosji z USA w sprawie Ukrainy.

Właśnie, jak ocenia pan działania ministra spraw zagranicznych Witolda Waszczykowskiego? Czy po tym roku można powiedzieć, że jedyna nieszkodliwa zmiana w polityce zagranicznej to zapuszczenie przez niego brody?

Niebawem czeka nas renegegowanie porozumienia z Unią, co jest koniecznością po wyjściu Wielkiej Brytanii ze Wspólnoty. Polska może zatem stracić miliardy wynegocjowane przez Tuska i Sikorskiego. Widać, że jesteśmy traktowani w Unii jak parias. Nie zaprasza się nas do najważniejszych spotkań.

Żegnając się z Europą w roli prezydenta Barack Obama nie zaprosił premier Szydło.

Ale ja chciałbym też zwrócić uwagę, jakimi słowami opisuje się teraz w Europie polski rząd, choćby w opiniotwórczych europejskich tygodnikach. Właśnie jestem po lekturze „The Economist”. Tygodnik ten nazywa polski rząd ksenofobicznym i nacjonalistycznym. Jesteśmy uznawani za kraj, który stacza się z drogi przyjętej przez Unię Europejską.

W każdej kampanii politycy mniej lub bardziej kłamią i przekupują wyborców. Przyzna pan, że program 500 plus okazał się strzałem w dziesiątkę.

Ekonomiczne skutki programu jeszcze poznamy. Osobiście jestem zwolennikiem skutecznej pomocy, a nie rozdawnictwa. Dziś wiele rodzin z dobrymi dochodami też pobiera to świadczenie, co nie jest dobre. Największym problemem polskiej polityki, jeszcze większym niż rządy PiS, jest kompletny brak realnej opozycji.

PO „ujawniła” właśnie gabinet cieni...

Przedstawienie przez Platformę Obywatelską gabinetu cieni nie wstrząsnęło posadami polskiej polityki. Wpadki lidera Nowoczesnej Ryszarda Petru nie pomagają w budowaniu wizerunku poważnej partii opozycyjnej, a błędy w sprawozdaniu finansowym znacznie ograniczają możliwości tej formacji. Patrząc dalej, Polskie Stronnictwo Ludowe ledwo zipie, a o lewicy to już w ogóle szkoda mówić – kompletna wpadka z wystawieniem Magdaleny Ogórek jako kandydatki w wyborach prezydenckich oraz późniejsze poparcie dla różnych pomysłów Prawa i Sprawiedliwości przez Leszka Millera tylko dopełniają ten krajobraz po kłęsce.

To, co dalej? Kolejne czterolecie rządów PiS? Myślę, że jedyną osobą, która jest w stanie zapanować nad chaosem, jest Donald Tusk, bo ma autorytet, umiejętności. Tylko jeszcze nie jest to ten etap, by wkroczył.

Czy wpisałeś się, wybierając w wyborach parlamentarnych PiS, w ogólnosiwiatowy trend antyestablishmentowy?

Z pewnością widzimy na świecie odejście od popierania politycznej poprawności zdefiniowanej przez amerykańską lewicę. Polska właśnie dlatego „wpadła w łapy” Kaczyńskiego, bo w tym nurcie się znalazła. Rząd Ewy Kopacz, która była fatalnym, najgorszym wyborem Donalda Tuska, wpisywał się w ten scenariusz. Bo jaki był pierwszy spór „starego rządu” z nowym prezydentem Andrzejem Dudą? O problemy związane ze zmianą płci. Ilu osób dotyczyła ta sprawa? I proszę mnie nie posądzać o brak wrażliwości. Tylko z jednej strony PO zajmowało się zmianą płci, przy całym szacunku, a PiS walił po oczach 500 plus. Generalnie mamy lewicowy rząd PiS, promujący lewicowe gospodarcze rozwiązania, które nie sprawdziły się już w czasach ZSRR. Dziś widzimy na świecie odejście od tej politycznej poprawności. To ona doprowadziła do wyboru prezydenta Trumpa.

Czy Trump zniszczy wtyki dla Polaków? Jakim będzie, pana zdaniem, prezydentem?



FOT. BARTŁĘK SYTA

Nie będzie musiał znosić wiz, bo przecież to prezydent Obama obiecał, że je znieśli do końca swojej kadencji, a więc ma kilka tygodni. (To oczywiście sarkazm).

Cóż, Amerykanie będą nas „kochać”, dopóki będziemy kupować u nich np. sprzęt wojskowy.

Poza tym prezydent Trump obiecał walkę z nielegalną imigracją i w ogóle imigrantami, zatem dlaczego dla Polaków miałyby robić wyjątek. I wreszcie prezydent Duda był chyba około czterdziestą osobą, do której zadzwonił. Widzimy więc, jakie są amerykańskie priorytety.

Wracając na polskie podwórko – prognozy gospodarcze nie są zbyt dobre.

Delikatnie mówiąc. Problemem Prawa i Sprawiedliwości i przede wszystkim problemem Jarosława Kaczyńskiego jest to, iż nadaje państwu rolę onnipotentną, nie doceniając całkowicie postaw biznesowych, całej gospodarczej różnorodności, której nie jest w stanie zadekretować przyjętą w ciągu jednej nocy ustawą.

Dlatego mamy dziś bardzo poważny problem ze spadkiem wzrostu PKB, spadkiem inwestycji rodzimych przedsiębiorców, którzy obawiają się działać, bo co rusz straszysz ich kontrolami, akcjami Centralnego Biura Antykorupcyjnego itd.

PiS wprowadza PRL-bis i to nie tylko w mediach, wskrzeszając choćby „Teleranek”.

Bo to się podoba najważniejszemu widzowi. Jacek Kurski, prezes TVP, nie martwi się, że wymiotą go z Woronicza widzowie, ale ten widz najważniejszy, który ma sentyment do „Teleranka”, wieczorynki „Sondy” i jak się okazuje, także do „Dziennika Telewizyjnego”.

Mówiąc szczerze, Jarosław Kaczyński, nie wypominając, zbliża się do wieku emerytalnego. Kogo namaści na następcę? Czy w ogóle to zrobi? Joachima Brudzińskiego? A może minister Ziobro wykona szarżę, bo środowisko Solidarności Polski ma ciągnąć na bramkę?

Życzę prezesowi Kaczyńskiemu 120 lat i dobrze wiem, jak jest trudnym przeciwnikiem, jak trudno mu się przeciwstawić, bo gdy byłem wicepremierem w jego rządzie, to kosztowało mnie to sporo sił. Wracając jednak do rzeczywistości. Naturalnym delfinem jest prezydent Andrzej Duda i sądzę, że chce się ustawić w tej pozycji, choć czasem od prezesa po łapkach dostanie. Ma szansę stać się liderem PiS-owskiego obozu, ale najpierw musi drugi raz wygrać wybory. Teraz prezydent Duda nie ma charakterologicznych możliwości, by sprzeciwić się nie tylko Kaczyńskiemu, ale choćby Antoniemu Macierewiczowi, mimo iż jakieś próby tam czyni.

Czyni, czyni, a minister Macierewicz tworzy swoją armię. Już 10 tysięcy ochotników zgłosiło się do obrony terytorialnej.

Idą tam po żołd, pieniądze. Nie sądzę, by ginęli za Macierewicza.

Jesteśmy po kolejnych protestach społecznych. Tym razem nauczycieli. Minister edukacji Anna Zalewska mówi twardo: nie cofniemy reformy nawet na krok.

Jakiej reformy? Mówimy o likwidacji gimnazjów i znów o powrocie do PRL-u. Gdy jako minister edukacji wprowadzałem matematykę na maturę, cały proces trwał trzy lata, by wszyscy przygotowali się do zmiany. Wtedy była to jednak tylko matematyka, a dziś minister Zalewska mówi o wystrzeleniu systemu w kosmos. Uważam, że jeśli nikt nie powstrzyma tego szaleństwa, czeka nas chaos: uczniów, rodziców i nauczycieli.

To kiedy ten Tusk na białym koniu się pojawi?

Rok, półtora. Ale opozycja musi zbudować coś nowego. To nie może być Platforma czy Nowoczesna.

Czy Komitet Obrony Demokracji ma potencjał, by pociągnąć za sobą opozycję?

Powoli się ten potencjał wyczerpuje, ale KOD zrobił swoje, zmobilizował ludzi. Nie ma jednak ani chęci, ani możliwości, by przejąć władzę. Tu trzeba nowej formacji, która stworzy program odbudowy Polski, jej naprawy po rządach PiS, które każdego dnia ją niszczy. ●●●

Konkurs dla Prenumeratorów

Tylko dla naszych Prenumeratorów, przygotowaliśmy specjalny konkurs z wyjątkowymi nagrodami. Konkurs, to tylko trzy kupony. Pierwszy z nich już w styczniu w Ekstra Magazynie.

Konkurs

Anna Zawisłak
anna.zawislak@polska.press.pl

Jest nam niezmiernie miło, że możemy zaprezentować nowy, niezwykle konkurs tylko dla Prenumeratorów. Wspaniałe nagrody i niezwykle atrakcje czekają na tych, którzy zdecydują się na zabawę i los uśmiechnie się właśnie do nich. Zaczynamy już w nowym 2017 roku.

Tylko trzy kupony

Już w styczniowym Ekstra Magazynie pojawi się pierwszy kupon w konkursie. Kolejne, wydrukowane zostaną w lutym i w marcu. Komplet trzech kuponów, z uzupełnionym hasłem, stanowi poprawne zgłoszenie w konkursie. Kapituła konkursu wyłoni zwycięzców. Wszystkie szczegółowe informacje zawarte będą regulaminie konkursu.

Nagrody

Ten ekstra konkurs obfituje w atrakcyjne nagrody. Wśród nich perełki, czyli trzy dwuosobowe weekendowe pobyty w SPA w Dolinie Charlotty. Ten malowniczy hotel położony jest w Strzelinku k. Słupska. Ośrodek - położony na ogromnej powierzchni, z dala od zgiełku szos i gwaru miasta - to nie tylko piękny hotel z pełną bazą SPA (basen, sauna, jacuzzi), ale także niesamowicie urokliwe okolice do zwiedzania. Oprócz zabiegów na ciało i zabiegów pielęgnacyjnych na twarz, jakie dla Państwa przygotowaliśmy, czeka także bogata kuchnia hotelowa, śniadania i obiadokolacje oraz okoliczne atrakcje, takie jak

wodne zoo czy fokarium. Dolina Charlotty to znane miejsce szczególnie melomanom - mniejszych dźwięków, gdzie w letnim sezonie odbywa się festiwal Legend Rocka. Poza sezonem to potężny teren i mnóstwo atrakcji w oazie spokoju i ciszy, skąd nad morze zaledwie 15 minut samochodem.

Dla naszych Czytelników, to miejsce na zregenerowanie sił i miłe spędzenie czasu. Wiele tras na długie spacerunki i prawdziwy, aktywny wypoczynek.

Oprócz zaproszeń na weekendy w Spa, w Ekstra konkursie do wygrania nowoczesny 50-calowy telewizor dynamicznie rozwijającej się polskiej firmy Manta, sokowirówka MPM - idealne urządzenie dla

osób chcących się zdrowo odżywiać, wielofunkcyjny robot kuchenny Bosch - przydatny w każdym gospodarstwie domowym, telefon - smartphone Microsofte Lumia, tablet Lenovo - nowoczesne urządzenie, tak popularny i przydatny gadżet dla młodszych, jak i dla starszych odbiorców, bony Sodex o wartości 300 zł - do zrealizowania na dowolny cel oraz aparat fotograficzny Nikon, który pozwoli uwiecznić i zatrzymać w czasie najpiękniejsze chwile w życiu.

Jak grać?

Udział w konkursie może wziąć każdy Prenumerator „Głosu”. Jeśli nie jesteś jeszcze naszym

stałym Czytelnikiem, konieczne zamówienie prenumeraty na styczeń. Zrób to do 20 grudnia br., w grudniu zamawiamy prenumeratę na styczeń. To gwarancja otrzymywania dziennika już od 2 stycznia, a to właśnie w styczniowym Ekstra Magazynie - dodatku wydawniczym, który otrzymuje każdy nasz Prenumerator - znajdzie się pierwszy kupon w konkursie. Tylko trzy kupony w konkursie, stanowią poprawne zgłoszenie. Kupony będą ukazywać się w trzech kolejnych miesiącach, czyli w styczniu, lutym i marcu. Po zebraniu kompletu kuponów i uzupełnieniu hasła konkursowego, kompletne zgłoszenie należy dostarczyć do naszej redakcji. Zgłoszenie

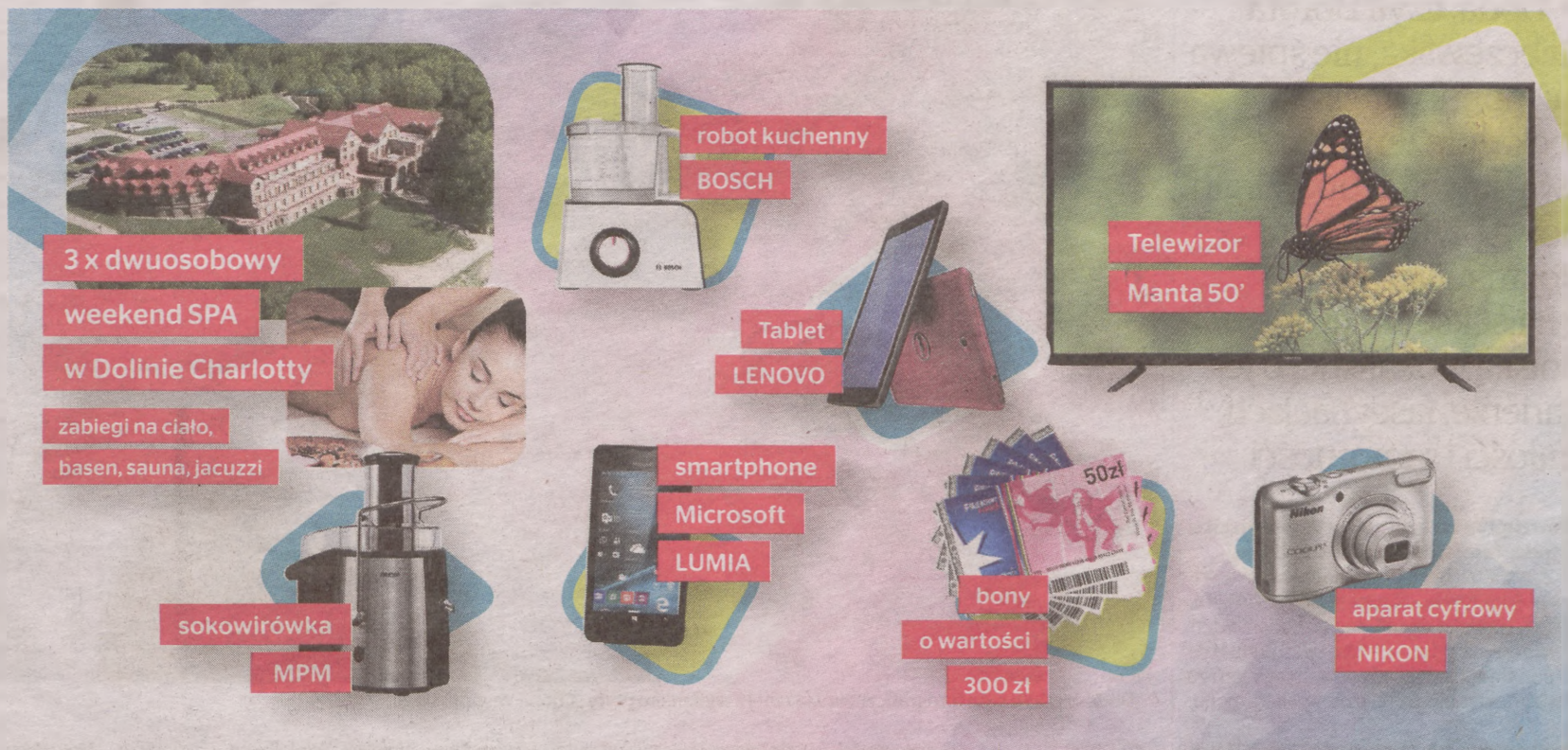
będzie można dostarczyć osobiście lub drogą pocztową.

Serwis Prenumeratora

Tego Ekstra konkursu nie można przegapić. Będąc Prenumeratorem, kupony same wpadają Ci w ręce. A nagrody? Po mroźnej zimie, będą idealnym odprężeniem i naładowaniem baterii na pierwsze wiosenne dni. Prenumerata to sama korzyść. Oszczędzasz pieniądze i czas. Miesięczna prenumerata pocztowa to koszt 37 zł, gdybyś te same gazety kupował w kiosku lub sklepie, zapłaciłbyś w styczniu 62,20 zł. Oszczędzasz więc aż 25,20 zł. To naprawdę się opłaca. Prenumerata kwartalna, na cały okres naszego konkursu, to

koszt 101 zł i nie dość, że codziennie masz gazetę w domu, bez dodatkowej fatygi, to w ciągu kwartału oszczędzisz aż 83,80 zł. A to już niebanalna kwota. Poczta prenumerata to najtańsza oferta.

Jeśli masz jakieś pytania lub chciałbyś kontynuować prenumeratę, koniecznie skontaktuj się z naszym Serwisem Prenumeratora. Zadzwoni do nas w dni robocze w godzinach 9-12 pod bezpłatny numer telefonu 800 20 35 35 lub pod numer 94 347 35 37. Tu otrzymasz wszystkie wyczerpujące odpowiedzi, zarówno o prenumeracie, jak i o konkursie. Nie zwlekaj. Ten wyjątkowy konkurs dedykowany jest właśnie Tobie. ●



PROMOCJA

Q601035206A

PRENUMERUJESZ? ZYSKUJESZ!

Rodzaj oferty	Prenumerata pocztowa	Prenumerata poranna	Prenumerata teczkowa
Cena prenumeraty na styczeń	37 zł (oszczędność 25,20 zł)	39 zł (oszczędność 23,20 zł)	45 zł (oszczędność 17,20 zł)
Godziny doręczenia	zgodnie z planem chodów listonosza	do godziny 7:00	odbiór osobisty w kiosku o dowolnej porze dnia
Doręczenia w soboty	Nie	Tak	Tak
Kto doręcza	listonosz Poczty Polskiej	Przedstawiciel dostawcy	Kioski/Sklepy obsługiwane przez RUCH
Gdzie można zamówić	u listonosza lub w urzędzie pocztowym	94-347-35-37 lub 800-20-35-35	Kiosk/Sklep obsługiwany przez RUCH
Do kiedy można zamówić	do 20 grudnia	do 27 grudnia	do 21 grudnia

Doda: Już wiem, że Kocham tylko rocka

Paweł Gzyl
redakcja@gk.pl



● Doda, czyli Dorota Rabczewska, nie śpiewa już popu, wraca do rocka, prezentując ze swą dawną grupą Virgin nową płytę – „Choni”. Rozmawiamy z najseksowniejszą polską wokalistką o jej karierze, fascynacjach, miłości i samotności

Znów nagrywasz z zespołem Virgin, wróciłaś do rocka. Ta estetyka jest ci bliższa niż pop?

Zawsze tak było. Wszystkie eksperymenty z popem wychodziły ze strony wytwórni, która na podstawie rzekomych badań twierdziła, że teraz ludzie słuchają tylko popu i tylko pop się sprzedaje. Kiedy zaśpiewałam ze Slashem, zrozumiałam, że nie wrócę do popu.

Twój występ z byłym gitarzystą Guns N'Roses w Łódzkiej Atlas Arenie był aż tak ważny?

To było najważniejsze wydarzenie w moim życiu. Bo stałam na scenie z moim największym idolem. A nie mam ich zbyt wielu, bo przecież zawsze stawiam siebie na piedestale i uważam, że to ja jestem najwspanialsza (śmiech). Kiedy stałam ze Slashem na jednej scenie przed 20-tysięczną publicznością, a on spojrzał na mnie spod swego cylindra, stwierdziłam, że już nigdy więcej nie sprzedam swego talentu i swej duszy za hajs. Nie będę już robić muzyki dla pieniędzy, tylko z miłości – a ja Kocham tylko rocka.

Guns N'Roses to chyba ostatni zespół rockowy, który szokował opinię publiczną. Teraz większe skandale wywołują gwiazdy popu, jak Madonna czy Lady Gaga. Rockmani stracili ikry?

Może jedzą za dużo wieprzowiny? Tam jest pełno damskich hormonów (śmiech). Tak na serio: kiedyś była inna publiczność i inne media. Dawniej sprzedawało się najlepiej to, co było butne, na przekór i wbrew wszystkiemu. Popatrz na Janis Joplin, Jima Morrisona, Kurta Cobaina. Nagle ta zbuntowana postawa, która odróżnia artystów od innych zawodów, została stepiona. To wina mediów – bo tak nastawiliście publiczność. Zamiast podkręcać nasz indywidualizm i ekscentryczność, kazaliście nam współpracować ze sobą, jak zwykłym rzemieślnikom. Dlatego boimy się mówić to, co naprawdę myślimy.

Jesteś jedyną gwiazdą na polskiej scenie muzycznej, która nie boi się prowokować. To naturalna skłonność czy efekt przemyślanej strategii?

I to, i to. Jestem od dziecka odważna. Już w liceum wyróżniałam się sposobem zachowania, mówienia i ubierania. I tak mi zostało. Niedawno siedziałam z Tomkiem (Tomasz Lubert, założyciel grupy Virgin – red.) na kawie i on pyta: „Jak tam twoja sprawa z Agnieszką Szulim?”, odpowiadam mu: „No wiesz: będę miała jakieś roboty społeczne”. Na co on wybucha mi śmiechem w twarz. „Tomek, to wcale nie jest śmieszne, bo będę



► Doda w czasie sesji fotograficznej związanej z wydaniem płyty „Choni” zespołu Virgin

Dorota Rabczewska

Doda, czyli Dorota Rabczewska (32 l.), w latach 1998–2000 aktorka musicalowa teatru Buffo. W latach 2000–2006 wokalistka zespołu Virgin. W 2007 Doda rozpoczęła karierę solową. Zdobyła 2 statuetki MTV Europe Music Awards. Bohaterka skandali obyczajowych, a zarazem laureatka Nagrody Ministra Zdrowia za działalność na rzecz chorych na białaczkę

Reaktywacja
Stało się! Doda i Tomek Lubert po 10 latach reaktywowali zespół Virgin.

Do współpracy zaprosili muzyków grających w kapeli przed laty. Grupa już koncertuje w Polsce i w Niemczech

miała wyrok” – odparłam. Po czym on pyta: „A w piątek masz czas, bo zapraszają nas na wywiad”. „Ciężko będzie, bo rano mam sprawę o pobicie policjanta” – ja mu na to. I oboje zaczęliśmy się śmiać. Oczywiście żartowałam – ale tak właśnie powinien wyglądać rock'n'roll!

Są granice, których nie przekroczysz?

Staram się nie mieszać w politykę. Nie czepiam się chorób i nie rozmawiam o rodzicach osób, które są moimi wrogami. Uważam, że są to tematy tabu: śmierć, choroby, rodzina.

Media lubią również prowokować ciebie. Choćby przez to, że co jakiś czas ogłaszają „koniec Dody”. To bolesne?

Przypuśćmy, że ptak narobił ci na kurtkę. Za pierwszym razem wkurzasz się. Jeśli jednak powtarza się to za każdym razem, kiedy wychodzisz z domu, przyzwyczajasz się. Mało tego: z czasem zaczyna cię to bawić i masz ze sobą parasolkę, żeby uniknąć tego kłopotu. Czasem nawet potrafisz to przekuć na swój sukces. Bo mówisz do swojej dziewczyny: „Jeśli znowu się to wydarzy, to kupujesz mi krawat”. I za chwilę jesteś bogatszy o ten element garderoby. Reasumując: nikt mi nic nie dał, więc mi nikt nic nie zabierze. Wszystko zawdzięczam sobie – no i Tomkowi, który dawno temu wybrał mnie w castingu na wokalistkę Virgin.

Twoje koncerty z Virgin nie będą tak efektowne, jak solowe występy w ramach „Riotka Tour”. Nie będzie ci brakowało spektakularnego show?

Kiedy co tydzień mam na estradzie szesnaście tancerek, przebieranki, pirotechnikę i do tego jeszcze jakieś zapadnie, to z czasem mam ochotę po prostu wyjść na scenę i dać czadu tylko do gitarowych riffów.

„Riotka Tour” to pierwsza próba zrobienia nad Wisłą show, jak zachodnie gwiazdy. Da się w Polsce stworzyć tak spektakularne widowisko?

Już kiedy zaczynałam karierę w wieku 17 lat, wolałam inwestować w swoje show niż

we własny majątek. Wielokrotnie rezygnowałam z gaży, żeby opłacić tancerzy czy pirotechnikę. I dorobiłam się opinii gwiazdy, która zaskakuje na koncertach. Zaczynałam w Teatrze Buffo, uczyłam się od najlepszych. Jestem reżyserką i producentką wszystkich swoich koncertowych DVD.

A zawsze w mediach mówiło się, że to wszystko opracowuje twój sztab ludzi.

Wszystko to są moje pomysły, ale realizuje je oczywiście sztab zaufanych ludzi. Pracuję z nimi od lat – i jestem pewna, że dokładnie zrealizują wszystko to, co sobie wymyślę.

Masz przyjadół w show-biznesie?

Nie mam i nie będę mieć. Jedynym wyjątkiem jest Tomek. Ale to co innego, bo zaczęliśmy i poznawaliśmy wszystko wspólnie. Mam kilku przyjadół spoza branży – bo wyznaję zasadę Platona, głoszącą, iż kto ma wielu przyjadół, tak naprawdę nie ma żadnego. Ja bardzo się angażuję w przyjaźnie i staram się robić wszystko, by fajnie spędzać czas.

Na kogo możesz liczyć w trudnych chwilach?

Na rodziców. To mój filar bezpieczeństwa. Oni zbudowali mi dosyć mocny kręgosłup moralny. Dlatego są dla mnie najważniejsi i o nich przede wszystkim dbam.

A mężczyźni?

Na nich nie zwracam już uwagi, bo zmieniam ich częściej niż rękawiczki.

Trudno spotkać szczerego mężczyznę, któremu można zaufać?

Jest mi tak samo trudno jak innym. Z każdym swoim narzeczonym funkcjonowałam na zasadzie swego rodzaju symbiozy. Jedyną moją udręką jest to, że wszystkich facetów mierzę swoją miarą. Tego, co wymagam od siebie, wymagam też od innych. A ja jestem dosyć wszechstronna, ciężko mi więc znaleźć odpowiedniego mężczyznę. Niech jednak ktoś nie pomyśli, że kogoś teraz desperacko szukam.

Masz dosyć związków?

Nie szukam i nie chcę teraz żadnego facecia! Tyle przez nich wycierpiałam, że wystarczy.

Nie czujesz się czasem samotna?

Najgorsza jest samotność z drugą osobą. Kiedy długo przebywałam w towarzystwie ludzi, szybko się męczę. Mam grono osób, w towarzystwie których odpoczywam. Najbardziej cenię moment, kiedy wracam sama do domu, kładę się w łóżku i włączam telewizor na kanał, który chcę. Dla innych to oznaka bycia samotnym – a dla mnie to luksus.

Podpisałaś kontrakt z wytwórnią w wieku 17 lat. Zmieniłaś się?

Zawsze doskonale wiedziałam, czego chcę. Zmieniło się tylko to, iż mam dzisiaj większą świadomość, że jeśli szukam kogoś, kto pomoże mi coś zmienić w życiu, to muszę spojrzeć w lustro. Nauczyłam się też dużej pokory, empatii i cierpliwości do ułomności innych ludzi. Częściej zdarza mi się teraz machnąć ręką, jeśli ktoś nawala. Nie jestem też taka mściwa jak kiedyś.

Był moment, kiedy woda sodowa uderzyła ci do głowy?

Oczywiście. Wydawałam wielkie pieniądze na ciuchy. Potrafiłam wynająć prywatny odrzutowiec, lecieć do Mediolanu, wrócić z torbami do domu i zobaczyć, że dokładnie takie same rzeczy kupiłam tydzień temu. Musiałam jednak przez to przejść, bo to był syndrom osoby pochodzącej z małego miasta, która nagle dorobiła się i zachłysnęła bogactwem.

Co sprawiło, że otrzeźwiałaś?

Debet na koncie (śmiech). Inni artyści wydają wszystko na alkohol, dragi. Popadają w nałogi – bo to jest od nich silniejsze. Ja szybko zrozumiałam, że to tylko szmaty i nigdy nie poprawią mojej wartości. Uspokoiliam się – i zaczęłam inwestować pieniądze. ●

©©

Czy Gdańsk ma oddać Krzyżakom Wielki Młyn?

● Mają u nas kiepską opinię, pamiętamy im rzeź gdańszczan, zamordowanie burmistrza Konrada Leczkowa, ale to pod ich rządami Gdańsk tak prężnie się rozwijał. O zasługach Krzyżaków wiemy niewiele, może warto je przypomnieć...

Grażyna Antoniewicz
g.antoniewicz@prasa.gda.pl



Nieoczekiwanie pojawił się pomysł, aby w Wielkim Młynie, który właśnie po wielu latach użytkowania opuścili kupcy, powstało muzeum ukazujące czasy panowania Krzyżaków w Gdańsku. Cieszący się w Polsce nie najlepszą opinią rycerze niemieckiego Zakonu Szpitala Najświętszej Marii Panny (założonego w 1190 roku w celach opieki nad chorymi pielgrzymami oraz walki z niewiernymi) władali Gdańskiem przez przeszło sto lat. Były to rządy surowe, ale - jak uważają niektórzy - doprowadziły do późniejszego rozkwitu miasta. To oni zdecydowali o założeniu Głównego Miasta, oczywiście, na swoich warunkach. Faktem jest więc, że Gdańsk istnieje dzięki nim, bo w 1308 r. stara zabudowa została unicestwiona.

To Krzyżacy wybudowali też istniejący do dziś kanał z odległego o 11 km Pruszcza, doprowadzający wody rzeki Raduni - przez teren Starego Miasta.

Nad kanałem i jego licznymi odnogami powstało wiele poruszanych wodą zakładów przemysłowych. Były to młyny, kuźnie, garbarnie, folusz i tartak. Najokazalszym z nich był Wielki Młyn, zbudowany na wyspie i posiadający z każdej strony po dziewięć kół wodnych, a nad ustawionymi w dwóch kondygnacjach żarnami aż sześć kondygnacji spichrzowych, ukrytych pod ogromnym dachem.

Młyn, wysoki na 26 metrów, długi na 41 metrów, wyposażony był w 18 kół wodnych średnicy pięciu metrów, co stanowiło wielkie osiągnięcie techniczne. Pełnił funkcje młyna, spichlerza i piekarni. Jeszcze w 1939 roku produkował do 200 ton mąki dziennie, pracował aż do końca II wojny światowej, gdy został częściowo zniszczony. Został jednak odbudowany.

Od 1993 do roku bieżącego w Młynie funkcjonowała galeria handlowa. Teraz jednak budynek wrócił do miasta. Co dalej stanie się z tym wyjątkowym zabytkiem? Kto się nim zaopiekuje?

Stukot żaren

- Wielki Młyn, jak sama nazwa wskazuje, to był największy w owym czasie zakład przemysłowy - opowiada Ewa Trawicka, dyrektor Muzeum Archeologicznego w Gdańsku. - Przynosił pokazne zyski mieszkańcom i tym, którzy zarządzili miastem. Mielono tam zboże dla piekarzy, ale też jęczmień dla browarników. Jak wielkie było znaczenie Wielkiego Młyna dla boga-



► Czy zasługi Krzyżaków dla rozwoju Gdańska równoważą ogrom politycznego zła, jakie wiąże się z zakonem?

cenia się gdańszczan, poświadcza choćby to, że od jego zajęcia rozpoczęła się wojna trzynastoletnia.

- 4 lutego 1454 roku gdańszczanie zajęli Wielki Młyn, żeby się już tymi zyskami nie dzielić z Krzyżakami - przypomina Ewa Trawicka.

- Czy to dobry pomysł, jak chcą niektórzy, aby w Wielkim Młynie powstało muzeum pokazujące gdańskie rzemiosło w wiekach średnich?

- Gdyby nie było innych planów, to - moim zdaniem - jest to idealne miejsce, aby pokazać Gdańsk pod panowaniem krzyżackim, oczywiście, pod kątem rozwoju gospodarczego. Nie poruszać kwestii politycznych, bo na temat państwa krzyżackiego mamy wystawy w Malborku czy Kwidzynie. Jako Muzeum Archeologiczne moglibyśmy włączyć się w organizację takich wystaw, z ostatnimi badaniami na Wyspie Spichrzów czy z Głównego Miasta mamy wiele zabytków z tego okresu.

- Ale, pani dyrektor, Krzyżacy źle się nam Polakom kojarzą.

- Owszem, ze względu na historię polityczną. Natomiast jeżeli spojrzeć na nich pod kątem tego, jak Gdańsk, zwłaszcza w czternastym wieku, pod ich rządami się rozwijał, to nie można odmówić im pew-

nych zasług. Myślę, że mamy problem z obiektywną oceną tych blisko 150 lat w historii Gdańska. Z jednej strony wszyscy znamy dramatyczne okoliczności, w jakich Krzyżacy przejęli Gdańsk we władanie - rzeź mieszkańców, zburzenie grodu, ale z drugiej strony miasto pod ich panowaniem rozwijało się, i to bardzo sprawnie. Gdańsk należał do Hanzy, kwitł handel, rzemiosło, powstawały cechy, poczyniono bardzo dużo inwestycji budowlanych w kościoły, szpitale, zakłady przemysłowe, obwarowania miejskie, powstały pierwsze wodociągi.

„Chociaż o roli Krzyżaków w dziejach Polski niewiele dobrego można powiedzieć, to jednak poczynania zakonu w zakresie ochrony zdrowia i przestrzegania zasad higieny zasługują na uwagę” - pisze Aleksander Drygas w książce „Aptekarstwo gdańskie 1399-1939”.

W latach 1310-1311 Krzyżacy zbudowali w Gdańsku szpital św. Ducha przeznaczony dla chorych pielgrzymów i ludzi ubogich. W 1382 roku wielki mistrz Winrich von Kniprode przekazał szpital miastu, zastrzegając sobie prawo do leczenia w nim braci zakonnych.

Niech sobie w Malborku siedzą

- Z góry mówię, że jestem przeciwny - protestuje profesor Błażej Śliwiński, mediewista i przewodniczący Rady Muzeum Historycznego Miasta Gdańska, autor książki „Rzeź i zniszczenie Gdańska przez Krzyżaków w 1308 roku”. - Przede wszystkim dlatego, że mamy Malbork pod nosem, więc po co robić im konkurencję, w końcu jest to stolica Krzyżaków, a poza tym ci Krzyżacy, jak weszli do miasta, namordowali ludzi, potem sami gdańszczanie ich wyrzucili, mamy jeszcze tragedię burmistrza Konrada Leczkowa. Jak on by się dowiedział, że powstało muzeum krzyżackie w Gdańsku, to chyba w grobie, w bazylice Mariackiej by się przewrócił i wyrzucił tę posadzkę jeszcze bardziej.

- Panie profesorze, ktoś powie, że krzyżackie rządy nie były takie złe dla miasta.

- Tak, ale nie były gdańskie. Mamy naprawdę wiele innych ciekawych momentów w naszej historii, więc jeżeli się już bawić w kolejne muzeum czy tego typu placówkę, to przecież można eksponować momenty pomorskie, te wcześniejsze, przedkrzyżackie, czy polskie po wojnie trzynastoletniej. Też zupełnie nieznane. W Muzeum Historycznym Miasta Gdańska do dzisiaj nie ma wystawy o historii miasta. Więc jeżeli już, podkreślam, trzeba przeznaczyć to miejsce na jakąś kulturę - to raczej gdańską, naszą. Można pokazać książąt pomorskich, a potem był przecież od połowy piętnastego wieku aż do rozbiorów najświetniejszy okres w dziejach miasta, na tym się można skupiać, a Krzyżacy? Niech sobie w Malborku siedzą, ja bym tu ich nie wpuszczał. A jak można pomarzyć, to wie pani, co ja bym najchętniej tam w Wielkim Młynie widział? Ale to są marzenia science fiction - Memlinga „Śąd Ostateczny”. Jaka to by była promocja dla Gdańska, gdyby on z tego Starego Przedmieścia wrócił.

- On tam jest samotny, płacze z rozpaczy - żartuje profesor. - Mało kto go tam widzi. Tylko jak by to wszystko się pogodziło od strony własności, praw itd.? Wiadomo, że to nie przejdzie, ale mi się tak zawsze marzy umieścić tego Memlinga gdzieś tutaj na trasie.

Bursztyn powędruje

- Wystąpiliśmy do miasta z propozycją, aby do Wielkiego Młyna przenieść Muzeum Bursztynu, które znajduje się obecnie w tak zwanej Katowni - mówi Waldemar

Ossowski, dyrektor Muzeum Historycznego Miasta Gdańska. - Z wielu względów byłoby to dobre, przede wszystkim dlatego, że Muzeum Bursztynu, które obchodzi swoje dziesięciolecie, jest bardzo chętnie odwiedzane. W ostatnich latach frekwencja kształtuje się na poziomie 80 tysięcy zwiedzających, ale - niestety - muzeum jest ulokowane w dawnych średniowiecznych fortyfikacjach, budowach zabytkowych, które były przystosowane do zupełnie innych funkcji. Latem w Muzeum Bursztynu jest bardzo ciasno i stoi się długo w kolejce. To maksymalna liczba osób, które mogą je odwiedzić. Inaczej byłoby w Wielkim Młynie. Jak wiadomo, kolekcje bursztynu, które zgromadziliśmy, są bardzo cenne. Nie ma żadnego innego obiektu, który można by na ten cel przeznaczyć.

- Co ważne, Wielki Młyn nie wymaga wielkiej przebudowy, żeby go przeznaczyć na cele muzealne - podkreśla dyrektor - a stanowiłby atrakcyjną propozycję dla turystów i gdańszczan. Na pewno byłby to obiekt często odwiedzany. Nasze muzeum stać by było na utrzymanie tak dużego gmachu.

Jeżeli Gdańsk chce być światową stolicą bursztynu, powinien mieć obiekt godny tej nazwy. Oczywiście, w tym dużym gmachu trzeba by również pokazać historię samego obiektu, jego kontekst związany z miastem. Muzeum Bursztynu nie przekreśliłoby możliwości ekspozycji pokazującej historię, przeszłość tego obiektu i jego rolę w historii Gdańska. Pamiętajmy, że w drugiej połowie XV wieku był to największy młyn w Europie.

Różaniec dla królowej

Cóż, jeżeli chodzi o bursztyn, Krzyżacy nikomu bez zezwolenia nie pozwalali zajmować się obróbką jantaru. Zabierany rybakom bursztyn wysyłano morzem do Brugii i Lubeki albo drogą lądową przez Łwów do krajów Wschodu, gdzie miodowy kamień był w wielkiej cenie. Odbieraniem bursztynu zajmowali się specjaliści urzędnicy krzyżaccy. Za przestępstwo ukrywania lub nielegalnej obróbki bursztynu skazywano nawet na śmierć.

W Gdańsku przy ulicy Kramarskiej znajdowały się co prawda warsztaty bursztynników, ale wyrabiali oni głównie różańce sprzedawane przez Krzyżaków. Najpiękniejsze okazy z najcenniejszych bursztynów rycerze zakonni zawozili jako dary na królewskie dwory Europy. Zachowały się notatki o różańcu z białego bursztynu, posłanego przez rycerzy spod znaku czarnego krzyża królowej szwedzkiej.

Czekamy na pomysły

- Nie ma jeszcze żadnej decyzji, co dalej z Wielkim Młynem, są jedynie przemyślenia - mówi Antoni Pawlak, rzecznik prezydenta Gdańska. - Jedną z takich przemyśleń to Muzeum Bursztynu, analizujemy koszty remontu, przystosowania budynku itd. Osobiście uważam, że najsensowniej byłoby zrobić tam Muzeum Bursztynu. Z jednego powodu: miejsce, w którym mieści się ono obecnie, jest praktycznie niedostępne dla ludzi starszych lub niepełnosprawnych, są tam bowiem strome schody i nie ma windy. Tutaj w Wielkim Młynie ta sprawa byłaby w jakiś sposób rozwiązana. Stworzenie tu muzeum techniki z czasów krzyżackich to też ciekawy pomysł. Myślę, że możemy zrobić ranking pomysłów. Może ktoś wpadnie na pomysł, który jeszcze nikomu nie przyszedł dotąd do głowy? A byłby na tyle efektowny i realny do zrobienia, to czemu nie, byłoby fajnie.

Czy Wielki Młyn zajaśnieje bursztynowym blaskiem? Czy też pojawią się tam zakonni rycerze, a może jednak zawędruje tu Memling? ●●●

Jezu! Znowu święta, **znowu** te wydatki...

● Kupując coraz droższe prezenty, chcemy pokazać innym, że sami jesteśmy coraz bogatsi. Że kończący się rok był dla nas dobry finansowo. Próbuje oszukać rzeczywistość.

Tomasz Kapica
tkapica@nto.pl
77 48 49 528



Na Facebooku można znaleźć rysunek, w którym Mikołaj wysypuje z worka drapieżnego kota i kapelusze. - Kto pod choinkę zamawiał jagurę z 12 cylindrami? - pyta świąt. Rysunek internauci chętnie udostępniają, bo temat prezentów przed świętami jest wyjątkowo często podejmowany. W badaniu nastrojów konsumenckich Premium Brand sprawdzono, czym w tym roku kierują się Polacy przy wyborze podarunków świątecznych. Okazuje się, że niska cena, która zazwyczaj determinuje nasze zachowania podczas codziennych zakupów, w tym wypadku wcale nie jest ważna. Kieruje się nią jedynie co trzeci kupujący. Aż 53 procent z nas zwraca uwagę przede wszystkim na to, żeby prezent był dobrej jakości. Aż 83 procent badanych kieruje się oczekiwaniami obdarowanego i próbuje podarunkiem zrealizować jedno z jego małych marzeń. To wzrost o ponad sześć procent w porównaniu do poprzedniego badania sprzed roku. Innymi słowy, przybywa ludzi, którzy chcą zrobić wrażenie świątecznym prezentem.

Reguła „zastaw się, a postaw się” wciąż obowiązuje

To nie wszystko, aż jedna czwarta badanych powiedziała, że przy wyborze prezentu kieruje się „reputacją marki” oraz tym, aby produkt był polski. Bo dziś patriotyzm gospodarczy jest w modzie, a przy choince także wypada być modnym. Szczególnie gdy wysuwał się krocie na prezent z górnej półki.

Psychologa biznesu Leszka Mellibrudę takie zachowania nie dziwią. - Reguła „zastaw się, a postaw się” w naszej świadomości jest wciąż powszechna i chętnie stosowana - mówi dr Mellibruda. - Jeżeli ktoś remuś z nas sytuacja finansowa w ciągu roku się pogorszyła, to prawdopodobnie i tak nie kupi bliskim tańszych prezentów niż rok wcześniej. Ponieważ byłoby to w naszych oczach przyznaniem się do pewnej porażki, czego nie chcemy robić.

Analogicznie - zdaniem psychologa biznesu - postępujemy w przypadku, gdy mamy do dyspozycji nawet odrobinę więcej pieniędzy niż rok wcześniej. Wówczas kupujemy jeszcze droższe prezenty, które mają podkreślić nasz rzekomy sukces.

- Święta Bożego Narodzenia w powszechnym odczuciu mają być czymś ra-

dosnym. Kiedyś dla rodzin radosnymi chwilami była możliwość przebywania razem. Dziś ludzie coraz częściej radują się tylko wtedy, kiedy coś otrzymują. To kolejny powód, dla którego kupujemy drogie prezenty, ale również lubimy je otrzymywać - tłumaczy Leszek Mellibruda.

Pojawia się u nas mentalna księgowość

Eksperta nie dziwi nawet fakt, że niektórzy nie płacą grudniowych rachunków, żeby tylko dobrze wypaść przy wigilijnej kolacji. - Przy okazji takich wydarzeń jak święta racjonalność jest zawieszona. Pojawia się mentalna księgowość. Mówimy sobie, że jak nie zapłacimy rachunku za gaz, to będzie nas to kosztowało kilka złotych odsetek, a do dyspozycji „na już” będziemy mieli 150 złotych więcej na wydatki - mówi psycholog. - Zakładamy, że w styczniu bądź w lutym wszystko uregulujemy. Rzeczywistość pokazuje, że nie zawsze się to udaje.

Potwierdzają to wiadomości biur informacji gospodarczej, które zbierają dane o dłużnikach. - W lutym w rejestrze pojawia się znacznie większa liczba dłużników firm pożyczkowych, telekomunikacyjnych i operatorów telewizji kablowej niż w pozostałych miesiącach roku - podkreśla Mariusz Hildebrand z BIG Info-Monitor.

Według niego ma to oczywiście związek ze świętami i grudniowymi wydatkami. Przypomnijmy, że zgodnie z ustawą o udostępnianiu informacji gospodarczych i wymianie danych wierzyciel ma prawo wpisać dłużnika po upływie co najmniej 60 dni od terminu płatności, jeśli wartość zadłużenia w przypadku osoby fizycznej wynosi minimum 200 zł. Wielu z nas trafia na czarną listę dłużników tylko dlatego, że chciało obdarować kogoś prezentem, na który nie było nas stać, by wywołać efekt, że... właśnie nas stać. Wielu z nas nie widzi jednak absurdalności takiego zachowania.

W pogoni za jak najdroższymi prezentami Polacy coraz częściej zaczynają wpadać w pułapkę, która skutkuje tym, że... przestają lubić Boże Narodzenie. Aż 43 procent Polaków martwi się koniecznością poniesienia dużych wydatków związanych z zakupem prezentów, a 47 procent stresuje się tym, że nie znajdzie nic wyjątkowego dla swoich bliskich i nie uda im się „zabłysnąć”. W efekcie aż 12 procent badanych już przyznaje, że po prostu nie lubi tych świąt, a kolejnych 12 procent nie miałoby nic przeciwko, gdyby nie trzeba było ich obchodzić.



► Wielu w święta Bożego Narodzenia chce pokazać, że stać ich na prezent, na który... ich nie stać

Okazuje się, że wcale to nie musi być nic drogiego

Czy obdarowywanie bliskich drogi i wyszukany prezentami to na pewno dobry i pewny sposób na ich usatysfakcjonowanie? Okazuje się, że niekoniecznie. Jak zwykle w takich przypadkach najwięcej o naszych oczekiwaniach i preferencjach mówią badania statystyczne. Z wszystkich potencjalnych prezentów najbardziej oczekiwanym przez nas jest... książka. O tym, żeby dostać dobrą książkę, marzy aż 46 procent z nas - wynika z badań „Zakupy świąteczne” przeprowadzonych przez firmę doradczą Deloitte. 32 procent ucieszyłoby się z kosmetyków i perfum. Co czwarty Polak chciałby dostać coś do ubrania, a co piąty byłby bardzo szczęśliwy, gdyby prezentem była podróż. Ale aż 21 procent chciałoby, żeby pod choinkę czekały na nich po prostu słodycze, tyle samo byłoby szczęśliwych ze znalezienia płyty CD z muzyką albo dobrym filmem.

Instytut Badań Rynkowych i Społecznych IBRiS sprawdził jeszcze inną rzecz. Mianowicie jak na nasze zachowania związane ze świętami wpłynie uruchomiony w tym roku program socjalny „500 plus”. Okazuje się, że będzie miał bardzo duży wpływ. Przeciętne gospodarstwo domowe korzystające z programu wyda w 2016 roku na prezenty 864 zł. To jest aż o 70 procent więcej niż taka rodzina wydała w zeszłym roku! - Największe zmiany w planach zakupowych polskich gospodarstw domowych mają miejsce właśnie wśród rodzin z dziećmi, gdzie obserwowany wzrost wydatków świątecznych jest największy - podkreśla Marcin Duma z IBRiS. Innymi słowy, rodzice, którzy od kilku miesięcy dostają po 500 złotych na dziecko, zaszaleją w tym roku na przedświątecznych zakupach jak nigdy wcześniej.

Co piąty badany, który jest beneficjentem tego programu, powiedział, że wyda te pieniądze na sprzęt elektroniczny, głównie konsole do gier, komputery, smartfony i tablety.

Przydałoby nam się trochę refleksji

Wielu z nas, szalejąc w tym roku na przedświątecznych zakupach, nawet nie zdaje

To kosztuje nas dużo stresu.

Aż 43 procent Polaków martwi się koniecznością poniesienia dużych wydatków w związku ze świętami. 47 procent badanych obawia się, że ich prezent, nawet drogi, nie sposobu się obdarowanemu. W konsekwencji 12 proc. Polaków już przyznaje się, że nie lubi Bożego Narodzenia.

sobie sprawy z tego, że wokół wciąż jest bardzo dużo rodzin, których nie stać praktycznie na żadne prezenty. Najlepiej wiedzą o tym wolontariusze Szlachetnej Paczki. To akcja niesienia pomocy osobom najbardziej potrzebującym, która w tym roku wyjątkowo się rozwinęła. Co wynika zarówno z malejących potrzeb ubogich, jak i coraz większej liczby chętnych do pomocy. Do programu zapisywane są rodziny po poprzednim przeprowadzeniu wywiadów. Opisy historii rodzin (oczywiście anonimowe) są publikowane w Internecie, w ten sposób szuka się darczyńców.

Wśród nich jest pani Agnieszka, która od czterech lat opiekuje się chorym panem Mirosławem. Łączy opiekę nad chorym partnerem z wychowaniem dzieci. Nie ma stałej pracy, ale podejmuje się prac dorywczych. Dochody nie wystarczają na opłaty za mieszkanie i leczenie. Rodzina ma coraz większe zaległości w opłatach mieszkaniowych. Na jedną osobę przypada tam maksymalnie 300 zł miesięcznie.

Wolontariusze Szlachetnej Paczki zwracają uwagę, że pomimo wszelkich trudności pani Agnieszka bardzo chce pomagać bliskim. Choroba pana Mirosława stała się największym zaskoczeniem dla Oliwii, najmłodszej córki pani Agnieszki i pana Mirosława. Dziewczynka jest zagubiona w zaistniałej sytuacji i ze wszystkich swoich sił stara się ulżyć tacie. Pani Agnieszka powiedziała, że w szlachetnej paczce na święta chce dostać... żywność. Na liście znajduje się również kuchenka, bo obecna ma sprawny tylko jeden palnik. Przydałaby się też odzież dla dzieci, bo nie mają zbyt wielu zimowych ubrań. Dla rodziny udało się znaleźć darczyńców, za kilka dni otrzymają to, co jest im najbardziej potrzebne.

- Wśród oczekiwań innych rodzin dotyczących szlachetnej paczki pojawiała się na przykład kółdra, bo cała rodzina śpi pod kocami. Albo kilka poduszek, bo takich także brakuje - mówi Marta Kościukiewicz, wolontariuszka Szlachetnej Paczki z Kędzierzyna-Koźla. - Spotkaliśmy się z także z dziewczyną, dla której największym marzeniem związanym ze świętami jest dostać zwykłą lalkę w wózku... ●

©EP